

W NUMERZE:

EXPOSÉ BUDŻETOWE MIN. T. DIETRICHA

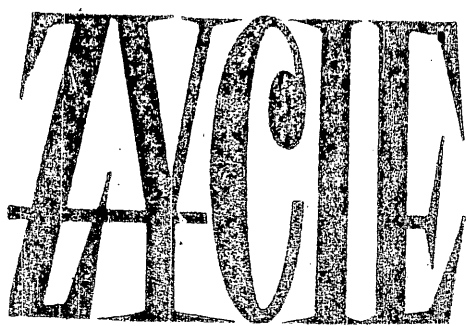
Czesław Bobrowski — PIERWSZY ETAP DYSKUSJI

Mieczysław Marlewicz — UAKTYWNIĆ BANK INWESTYCYJNY

— str. 5

— str. 1

— str. 3



gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 4 stycznia 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 381

PIERWSZY ETAP DYSKUSJI

CZESŁAW BOBROWSKI

Próba podsumowania dyskusji, toczącej się wśród ekonomistów na temat wytycznych rozwoju gospodarki w okresie lat 1961-1965, musi być na razie z natury rzeczy prowizoryczna. Na pewno nie wszystkie tematy zostały już poruszone, na pewno nie wszystkie stanowiska sprecyzowały się już z dostateczną jasnością — trudno więc w tym warunkach uchronić się przed pewną doborowością wyboru i interpretacji. Niemniej jednak próba taka wydaje się o tyle celowa, że może ona w jakimś mierze przyczynić się do dalszego rozwoju dyskusji, tym bardziej że osobiście odnoszę wrażenie, iż niektóre sprawy wykrystalizowały się z zaskakującą szybkością.

SPRAWA KIERUNKÓW I PROPOZCJI ROZWOJU

Za bodźcem najbardziej charakterystycznym, cechę dotychczasowej dyskusji uważam fakt, że zagadnienie tempa rozwoju budzi powszechniejsze silniejsze zainteresowanie niż zagadnienie kierunków i proporcji pomiędzy poszczególnymi działami i poddziałami. Z pewnością nie jest to przypadek. Kilka przyczyn złożyło się na to zjawisko.

Jedną z nich jest to, że nikomu bodaj nie przyszłoby do głowy twierdzić, jakoby wybór kierunków rozwoju, naszkicowany w wytycznych, był rezultatem abstrakcyjnych, apriorycznych założeń. Nikt też nie ma prawa powiedzieć, że nie został tu dokonany wybór. Istotnie bowiem, w stosunku do przeciętnego tempa poszczególne dziedziny produkcji wykazują znaczny rozróż — wytyczne wyraźnie kładą silniejszy akcent na pewne nowe czy zaniedbane dotychczas dziedziny.

Przed dwoma laty prasa gospodarcza była pełna sporów i dyskusji w odniesieniu do zagadnienia kierunków rozwoju. Zarzucano na przykład naszemu planowaniu gospodarczemu zaniedbanie chemii w

porównaniu z hutnictwem, jednostronność opierania gospodarki energetycznej na węglu kamiennym itd. itp. Otóż wolno powiedzieć, że wytyczne tego rodzaju spory przecinają, że w granicach słuszości i możliwości z dawniejszej dyskusji zostały wyciągnięte wnioski. W tym sensie stosunkowo niewielkie dziś zainteresowanie dyskusyjantów sprawą wyboru kierunków stanowi swego rodzaju komplement dla autorów wytycznych.

Drugą przyczyną omawianego charakteru dotychczasowej dyskusji jest w moim przekonaniu świadomość, iż przy budowie planu na lata 1961-1965 swoboda wyboru planujących jest mniejsza niż była to zazwyczaj w odniesieniu do planu 5-letniego.*

Znanym od 30 lat truizmem jest fakt, iż swoboda wyboru planującego rośnie proporcjonalnie do długości okresu planowania. Z tego nie wynika jednak, abyśmy tym razem dysponowali taką samą swobodą, jak przy budowie planu 5-letniego. Wchodzą tu w grę dwie przyczyny. Po pierwsze, w wielu dziedzinach plan dotyka jakiegoś „pułapu” (np. możliwości rozszerzenia handlu zagranicznego w dużej grupie towarów). Po drugie, konsekwencje nie tylko bieżącego okresu, ale nawet planu sześciolatniego, rzutują na plan 1961-1965 z większą siłą niż to ma miejsce zazwyczaj. Spora ilość inwestycji rozpoczętych jeszcze w okresie sześciolatki (względnie przesłanych przez sześciolatkę) będzie w dalszym ciągu kontynuowana w następnej 5-lacie, a równocześnie pewne zaniedbania 6-latki (np. w zakresie budownictwa mieszkaniowego) przesądzą o dużej mierze o decyzjach przyszłego pięcioletnia. A ponieważ swoboda wyboru planującego zwiększyć się może, jak sądzę, głównie w przypadku stworzenia możliwości przyspieszenia tempa rozwoju, kto się zamyka. Aby móc wrócić do spr-

wy kierunków, trzeba mówić przede wszystkim o sprawie tempa. W tym sensie wybór głównego przedmiotu dyskusji wydaje mi się w wysokim stopniu trudny.

ZAGADNIENIA METODOLOGICZNE

Pośród zagadnień metodologicznych dotychczasowa dyskusja zwróciła uwagę na dwie sprawy: na ideę wielowariantowości planów i na zagadnienie właściwej metody „dyskontowania” rezerw.

Należę do tych, którzy niejednokrotnie kładli akcent na wagę przedkładania planów, a tym bardziej założeń planu w więcej niż w jednym wariancie. Problem ten uważam za bardzo ważny. Dążenie do zbadania kilku wariantów daje najwyższe szanse pełnego wykorzystania możliwości porównawczego rachunku ekonomicznego. Opracowanie kilku wariantów planu uwypukla dokonany wybór, wskazuje z czego i na rzecz czego zrezygnowano.

Rzecz inna, że w praktycznych warunkach, w jakich znajdujemy się przy budowie najbliższego planu 5-letniego, nie sposób odmówić wagi argumentom tych, którzy się wypowiadają przeciwko wielowariantowości planu. Z chwilą kiedy swoboda wyboru planującego jest ograniczona, kiedy projektowany plan sięga pułapów techniczno-organizacyjnych, czy pułapów handlu zagranicznego, użyteczność innego wariantu jest mierna. Ponadto wysunięcie tezy wielowariantowości planu dało okazję tym, którzy jej nie podzielają, do uprzedmiotwienia sobie pewnej papierowości wysuniętego postulatu.

Trudno jest mianowicie uniknąć, ażeby ten sam zespół ludzi czy ta sama instytucja, opracowując dwa warianty, nie dokonała podświadomego wyboru jednego z nich, nie opracowała jednego z wariantów

* O temacie tym mówię obszerniej w artykule drukowanym w „Gospodarczej Planowie”.

DOKOŃCZENIE NA STR. 9

Aktualnym obecnie, a zarazem trudnym problemem gospodarki narodowej jest ustalenie metody kompleksowego opracowania planu rozwoju naszej gospodarki, który by uwzględniał z jednej strony proporcje rozwoju poszczególnych działów gospodarki, a z drugiej strony przestrzenne rozmieszczenie sił wytwórczych. Wyrazem takich tendencji są dokonane ostatnio zmiany w metodach planowania, które coraz szerzej uwzględniają przekroje terenowe w planach rocznych, wieloletnich i perspektywicznych. Zmiany te mogą mieć doniosłe znaczenie ekonomiczne i polityczne dla rozwoju naszej gospodarki, albowiem pozwalają na właściwe rozmieszczenie sił wytwórczych pod kątem udziału poszczególnych regionów kraju w całości gospodarki, a jednocześnie, z uwagi na rozszerzenie roli rad narodowych, stwarzają możliwość oparcia ich działalności na wieloletnich programach działania. Dla tego rodzaju prac konieczne są studia, nad rozwojem poszczególnych terenów, gdyż jak dotąd mimo wszystko — mało jeszcze mamy wiadomości o sytuacji ekonomicznej takich jednostek gospodarczych, jakimi są powiaty. W związku z tym słuszne są chyba głosy, aby dążyć do pełnego poznania rzeczywistości i najpełniejszego ukierunkowania rozwoju naszej gospodarki, wykorzystując wyniki badań wszystkich dyscyplin nauki związanych z rozwojem gospodarki i włączyć do tych prac najlepszych fachowców z zakresu planowania gospodarczego w szerokim tego słowa znaczeniu.

Takimi założeniami kierowała się również Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, podejmując w 1957 r. za pośrednictwem terenowych komisji planowania gospodarczego prace nad przygotowaniem wieloletnich programów rozwoju gospodarczego powiatów i województw.

Aby wspomniane programy spel-

nić 7 i 8 października 1958 r. w Nowym Sączu, a poświęcana była ocenie dotychczasowych prac nad programami rozwoju powiatów i województw. Wnioski tej narady wskazują bowiem, że:

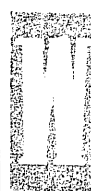
a) programy rozwoju powiatów i województw opracowane przez terenowe komisje planowania gospodarczego mogą stanowić podstawowy

Szukamy właściwych metod

KAZIMIERZ KISIELEWSKI

nili swoje zadanie i stanowiły dla terenowych rad narodowych wytyczne ich polityki gospodarczej, muszą być oparte o należyte rozpoznanie potrzeb i możliwości terenów oraz jego specyficzne warunki rozwoju. Oczywiście także rozpoznanie możliwe jest przy zastosowaniu naukowo opracowanych metod i przy wykorzystaniu badań i studiów prowadzonych w tym zakresie. Takie stanowisko dała wyraz krajowa narada przewodniczących rad naukowo-ekonomicznych i przewodniczących WKPG, która odbyła

instrument oddziaływania rad narodowych na całokształt gospodarki podległego im terenu, b) właściwe opracowanie programów wymaga zastosowania naukowych metod poznania rzeczywistości oraz podjęcia badań i studiów nad prawidłowym rozwojem poszczególnych obszarów kraju, c) rady naukowo-ekonomiczne przy WKPG jako organa doradcze terenowych rad narodowych powinny skoncentrować swoją uwagę wokół węzłowych zagadnień ekonomicznych, wytykających z progra-



tyczne polityki partii na wsi, zatwierdzone przez XII Plenum KC PZPR, są niezwyklej wagi dokumentem. Są one kontynuacją uchwał październikowego (VIII) Plenum KC PZPR oraz „Wytycznych KC PZPR i NK ZSL w sprawie polityki rolnej”, które opublikowano w styczniu 1957 r. Jeżeli jednak materiały te nie były jeszcze programem, to wytyczne XII Plenum stanowią konsekwentny i szeroko rozwinięty program agrarny. Oczywiście, krótki okres doświadczeń nowej polityki rolnej nie pozwolił na wyczerpujące skonkretyzowanie poszczególnych tez. Dlatego wytyczne będą jeszcze — niewątpliwie — uzupełniane, precyzowane na podstawie doświadczeń, jakie przyniesie praktyka budowy socjalizmu na wsi.

Plenium Paździelnika oznaczało zmianę linii w polityce partii na wsi. Polityka agrarna partii obejmuje całokształt zagadnień związanych z rolnictwem, jego rozwojem i przebudową oraz zagadnień stosunków między rolnictwem a przemysłem. Główną, podstawową sprawą w zespole wytycznych polityki agrarnej jest sprawa dróg i metod budowy socjalizmu na wsi. Sprawa ta spełnia kluczową rolę w stosunku do wszystkich pozostałych zasad i wytycznych polityki rolnej. Formy i metody budowy socjalizmu na wsi, określają kierunki polityki ekonomicznej w stosunku do gospodarki chłopskiej. Z nich wynikają zasady postępowania w stosunku do gospodarstw kapitalistycznych. Określają one charakter więzi i układ stosunków między miastem i wsią, między rolnictwem i przemysłem. Wreszcie — co jest nie mniej ważne — okre-

Perspektywy wzrostu spożycia w 1959 r.

GRZEGORZ PISARSKI

mów rozwoju powiatów i województw, wiążąc je z problematyką ogólnokrajową.

Na przykładzie województwa krakowskiego oraz na przykładzie podjętych w tym przedmiocie przez WKPG w Krakowie, można stwierdzić, że opracowanie wspomnianych programów postawiło trudne zadanie przed aparatem terenowych komisji planowania gospodarczego. Już na wstępie tych prac natrafiono bowiem na poważne wątpliwości metodologiczne, zwłaszcza z uwagi na skromną literaturę i publicystykę omawiającą ten temat. Szczególnie mocno uwidocznił się w toku prac brak naukowo opracowanych metod ustalania wskaźników ekonomicznych, określających poziom gospodarki różnych terenów.

Używane w praktyce wskaźniki rozwoju określają wprawdzie rozwój różnych gałęzi gospodarki, ale nadal brak jest wskaźników syntetycznych charakteryzujących poziom gospodarki poszczególnych terenów kraju. Dlatego też w dotychczasowych pracach uwaga słuszenie zwrócona została przede wszystkim w kierunku wyszukania tego rodzaju wskaźników syntetycznych. Badania te prowadzone pod kierunkiem Komisji Planowania przy Radzie Ministrów biegną niejako dwoma torami. I tak w ramach prac Departamentu Koordynacji Planów Gospodarki Terenowej podjęto próbę zestawienia wskaźników w zakresie rozwoju przemysłu, rolnictwa, urządzeń socjalno-kulturalnych oraz warunków bytowych lud-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Nad tezami rolnymi

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

ślają rolę i kierunki działalności Partii, innych stronnictw i organizacji, jej aktywistów oraz aparatu administracyjnego.

Artykuł poświęćmy omówieniu kluczowej sprawy tezy rolnych, tj. sprawy dróg i metod budowy socjalizmu na wsi polskiej.

KONIECZNOŚĆ SOCJALISTYCZNEJ PRZEBUDOWY USTROJU ROLNEGO

„Socjalistyczna przebudowa ustroju rolnego — stwierdzają wytyczne — stanowi programowe zadanie partii na wsi”. Partia stawiała i stawia przed chłopami perspektywę socjalistycznej przebudowy wsi. Wskazuje, że jedyną, ostateczną drogą wyjścia dla 3 milionów drobnych gospodarstw chłopskich jest zespolowe gospodarowanie. Partia nie może przed chłopami tego programowego zadania ukrywać.

Z czego wynika konieczność uspołecznienia rolnictwa? Wytyczne wymieniają szereg przyczyn. Faktycznie można mówić o dwóch podstawowych przyczynach socjalistycznej przebudowy wsi. Doktryna socjalizmu mówi, że podstawową cechą ustroju socjalistycznego jest zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Słuszków wyzysku na wsi nie można znieść bez uspołecznienia środków produkcji. Po drugie, wyższość wielkiej produkcji rolnej nad drobną bezpośrednio determinuje konieczność połączenia drobnej gospodarki chłopskiej w wielkie nowoczesne, socjalistyczne przedsiębiorstwa rolne. Przez długie lata toczył się spór między marksistami a teoretykami burżuazyjnymi i rewizjonistycznymi, którzy dowodzili, że wielka produkcja nie ma wyższości nad drobną, że wręcz przeciwnie, właśnie

drobna produkcja rolna wykazywała wyższość nad wielką. Rewizjoniści wyciągali stąd wnioski, że nie należy przeprowadzać kolektywizacji, że marksistowska koncepcja przebudowy wsi jest błędna. Historyczny spór o wyższość typów gospodarstw rolnych został zdecydowanie rozstrzygnięty. Wszyscy ekonomiści zgadzają się obecnie, że gospodarstwa poniżej 10 ha są nieekonomiczne. Wielka produkcja rolna wykazała zdecydowaną wyższość nad drobną.

W rolnictwie polskim przeważa typ gospodarstwa małego i średnio-rolnego. Stan ten nie da się na dłuższą metę utrzymać. Samo życie musi go przekreślić. Przesłłość wsi polskiej nie może się opierać na rozdrobnionej strukturze agrarnej. Tylko połączenie gospodarstw we wspólnoty produkcyjne stwarza dla wszystkich chłopów warunki stałego podnoszenia dochodów i stopy życiowej, wyzwolenia z ciężkiej pracy, z zacofania społecznego i kulturalnego. Jest to jedyna droga rozwoju wsi polskiej.

Stwierdzenie konieczności socjalistycznej przebudowy ustroju rolnego jest niejako podstawieniem celu strategicznego polityki partii na wsi. Podstawowy problem polega na konkretnym wytyczeniu drogi i form przystąpienia do zespolowego gospodarowania. Rozwiązanie jakie dało VIII i XII Plenum warunkuje, że mówimy o nowej polityce rolnej.

OKRES BUDOWY SOCJALIZMU NA WSI

„Droga do szerokiego uspołecznienia wsi polskiej będzie długa” — powiedział W. Gomułka na VIII Plenum. Wytyczne XII Plenum dają szerokie rozwinięcie tej tezy. Wskazują, że obiektywne i subiektywne przesłanki tworzenia zespolowych form gospodarowania będą dojrzewać „w miarę dalszego postępu industrializacji kraju i związanego z tym w przyszłości dalszego odpływu ludności wiejskiej do pracy w przemyśle, w miarę coraz lepszego zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w wytwarzane przez przemysł środki produkcji i stałego podnoszenia kultury rolnej...”. Socjalistyczna przebudowa wsi nie jest łatwa, „wymaga cierpliwości i czasu”, stwierdzają wytyczne, przestrzegając jednocześnie zbyt gorące głowy, że „partia przeciwstawiać się będzie próbom forsowania socjalistycznej przebudowy rolnictwa bez oparcia o aktywność i inicjatywę samych pracujących chłopów”.

Przyjęta linia wytycznych opiera się na doświadczeniach ubiegłego okresu oraz na głębokiej analizie naszej rzeczywistości, naszych sił i możliwości. Nie ma obecnie w naszym kraju warunków dla mniej lub bardziej przyspieszonej, mniej lub bardziej masowej kolektywizacji. Zbyt gorące głowy, twierdząc inaczej, powołują się zwykle na taki wypadku na przykład Ch. Ludowych — oraz Czechosłowacji, gdzie stopień uspołecznienia wsi jest stosunkowo wysoki. Zapominają jednak o podstawowym warunkowi powodzenia budowy socjalizmu na wsi, o konieczności uwzględnie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

nanu z r. ub.) wskazuje, że przy pomyślnym przebiegu realizacji planu osiągniemy chyba wyższy niż w r. ub. wskaźnik wzrostu spożycia indywidualnego. Zwiększa, że w związku z dosyć znacznym w wielu asortymentach wzrostem zapasów towarów rynkowych są zahamowanie tempa wzrostu cen, obserwowanego w ub. r.

Szczególnie wyraźnej, dalszej poprawy zaopatrzenia możemy się spodziewać na odcinku artykułów przemysłowych.

Jest nawet nadzieja, że skończy się obserwowana od lat stagnacja produkcji porcelany stołowej, szkła gospodarskiego i naczyń emaliowanych, których dostawy na rynek mają wzrosnąć o kilkanaście do kilkudziesięciu procent. Aby jednak w pełni pokryć zapotrzebowanie rynku na te artykuły, produkcję ich trzeba by chyba niezmienić.

Istnieją dosyć realne możliwości ostatecznego zlikwidowania w br. obserwowanych jeszcze niekiedy braków w zaopatrzeniu ludności w odzież i konfekcję. Nasz przemysł odzieżowy w okresie ostatnich lat tak został bowiem rozbudowany, że może dać znacznie większe ilości produkcji niż będzie w najbliższym czasie w stanie wchłonąć nasz rynek. Obserwowane tu jeszcze dosyć często luki w zaopatrzeniu i braki w jakości produkcji przypisać trzeba jedynie złej organizacji i niedostatecznym kwalifikacjom personelu. Mamy więc chyba prawo domagać się w br. zasadniczego przełomu w dziedzinie produkcji odzieży gotowej, w dziedzinie jakości i asortymentu dostarczanych na rynek wyrobów.

Znacznie poprawi się niewątpliwie zaopatrzenie rynku w wyroby przemysłu dziewiarskiego, którego dostawy wzrosną o ponad 21%.

Poważnie zlagodzone zostaną też chyba niedobory wyrobów hutniczych w grupie towarów przemysłowych — inwestycyjnych, dotkliwie odczuwane dotychczas zwłaszcza przez rolnictwo i zakłady rzemieślnicze.

Nie należy się jedynie spodziewać bardziej radykalnej poprawy zaopatrzenia budownictwa indywidual-

dokończenie NA STRONIE 3

Nad тезami rolnymi

dokroczenie
ZE STRONY

nia specyficznej, konkretnej sytuacji danego kraju. A układ społeczno-ekonomiczny stosunków w Polsce jest niewątpliwie dość specyficzny.

Mozna postawić ogólną tezę, że rozwój spółdzielczości produkcyjnej w rolnictwie może (musi) być tym szybszy, im kraj bardziej zacofany lub wyżej rozwinięty ekonomicznie. Może być bardzo szybki w Chinach, gdyż kraj ten jest niedorozwinięty ekonomicznie. Może być stosunkowo szybki w Czechosłowacji, gdyż kraj ten jest dość wysoko rozwinięty ekonomicznie. W Polsce rozwój spółdzielczości produkcyjnej w rolnictwie musi być stosunkowo wolniejszy, rozłożony na dłuższy okres, gdyż nie istnieją, aż tak dalekie warunki jak w Chinach, a nie mamy jeszcze takich warunków jak w Czechosłowacji. Takie postawienie sprawy jest najbardziej ogólne i wymaga bliższego omówienia, przy czym analogie i porównania mogą często zawodzić, gdyż warunki każdego kraju budującego socjalizm są bardzo złożone, skomplikowane, specyficzne.

Stopień „sterylizacji” chłopów polski jest bardzo wysoki. Nieporównanie wyższy niż nigdzie w ZSRR czy obecnie w Chinach lub w Bułgarii. Warunkuje to konieczność stopniowego „obumierania” prywatnej własności, a więc stopniowego wprowadzania społecznych form gospodarowania w rolnictwie.

Produkcja rolna jest u nas na tyle rozwinięta, że zwykłe połączenie gospodarstw rolnych na zasadzie kooperacji prostej (jak w Chinach) nie może dać wzrostu produkcji, wzrostu dochodowości i stopy życiowej. Produkcja rolna jest u nas jednak na tyle nierozwinięta (w przeciwieństwie do Czechosłowacji), że istnieje jeszcze duże rezerwy wzrostu produkcji w ramach indywidualnego gospodarstwa. Sytuacja ta nie stwarza obiektywnych warunków skłaniających chłopów do łączenia swoich gospodarstw.

Przy sterylizowaniu chłopów polskiego, sukcesy kolektywizacji byłyby zapewnione, gdyby stopień rozwoju przemysłu był tak wysoki, że mogłyby zapewnić nasycenie nowoczesną techniką nowo powstających wspólnot produkcyjnych. (Takie mniej więcej warunki istnieją w Czechosłowacji). Warunków takich niestety nie ma w naszym kraju i nie jesteśmy w stanie „dorobić” się ich w ciągu najbliższych kilku lat.

Przy wysokim stopniu rozwoju przemysłu występuje brak siły roboczej na wsi, który skłania gospodarujących chłopów do łączenia swych wysiłków produkcyjnych. (Zjawiska tego rodzaju występują w Czechosłowacji). W Polsce stopień załadowania wsi jest dość wysoki, czynnik ten więc nie działa i nieprędko będzie działał, zwłaszcza na obszarze ziem dawnych (z wyjątkiem woj. poznańskiego i bydgoskiego). Z drugiej strony przyspieszona kolektywizacja w warunkach znacznego załadowania wsi jest mało skuteczna, mało efektywna ekonomicznie, wymaga wielkich nakładów przy nieproporcjonalnych wynikach, na co nasz kraj w obecnych warunkach ekonomicznych w żadnym razie nie może sobie pozwolić.

Wymienione przyczyny wyjaśniają, dlaczego się — dla czego — partia odrzuca koncepcję forsowania kolektywizacji. Przyjęcie tych koncepcji równałoby się awanturnictwu. Groziłoby — jak stwierdzają wytyczne — „zahamowaniem wzrostu produkcji rolniej oraz podważeniem wsi” partii z pracującą chłopstwem — podstawowym sojusznikiem klasy robotniczej.

Jednocześnie partia — czytamy w tezach rolnych — odrzuca kapitałowe teorie o „trwałym współistnieniu” między sektorem socjalistycznym w mieście i drobnostawową wsi, a czy też o równorzędnym współistnieniu kapitalistycznego i socjalistycznego kierunku rozwoju wsi).

Partia wytyczyła drogę stopniowej budowy socjalizmu na wsi, która zasadza się na formule: **przez rozwój sił wytwórczych do społeczeństwa produkcji rolniej**. Omówimy podstawowe założenia tej drogi.

PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA STOPNIOWEJ BUDOWY SOCJALIZMU NA WSI

Podstawową tezę teoretyczną, na której opiera się koncepcja stop-

niowej budownictwa socjalizmu na wsi jest stwierdzenie, że gospodarstwo chłopskie jest zdolne w pewnych granicach do rozszerzonej produkcji. Wytyczne mówią w tej sprawie, że w indywidualnej gospodarce chłopskiej tkwią jeszcze poważne rezerwy produkcyjne.

Słuszność tej tezy dowodzą zarówno fakty jak i teoria. Dyskusja na łamach prasy ekonomicznej zajęła w tej sprawie określone stanowisko, nie będziemy więc do niej wracać. Zaznaczymy tylko, że na wręcz przeciwną tezę opierała się polityka agrarna w minionym okresie.

Drugą podstawową tezę teoretyczną nowej koncepcji budowy socjalizmu na wsi jest stwierdzenie, że w warunkach panujących, socjalistycznych” stosunków produkcji, tzn. przy zdecydowanej przewadze sektora socjalistycznego — rozwój sił wytwórczych może prowadzić do socjalistycznych form gospodarowania. Teza ta również została w wystarczającym stopniu udowodniona teoretycznie w dyskusji, jaka toczyła się na łamach prasy. Leżała ona zresztą u podstaw leninowskiego planu spółdzielczego.

Trzecią wreszcie przesłanką jest stwierdzenie, że w Polsce, na szczególne, nie ma warunków, które zmuszałyby, ze względu na zagrożenie podstaw socjalizmu, do forsowania przyspieszonej kolektywizacji. Analiza wykazuje, że nie grozi nam szerszy rozwój kapitalizmu na wsi oraz że proces rozdrobnienia gospodarstw — wbrew pozorom — nie jest zbyt poważny. Fakty te określają, że stać nas na bardziej ewolucyjną, stopniową przebudowę wsi.

Te podstawowe przesłanki legły u podstaw zasadniczej tezy nowej polityki rolniej, którą wytyczne formułują następująco: „**istotny sens polityki partii na wsi polega na kojarzeniu wzrostu produkcji i ograniczaniu wzrostu w ramach indywidualnej gospodarki chłopskiej — z równoczesną socjalistyczną przebudową wsi**”.

Krytycy tezy o kojarzeniu zadań rozwoju produkcji i socjalistycznej przebudowy wsi twierdzą, że jest ona wewnętrznie sprzeczna, a co za tym idzie, bardzo trudna lub wprost niemożliwa do realizacji. Potwierdza to fakt — dowodzą — że została postawiona już na II Zjeździe Partii i w praktyce nie zdoła egzaminu życia, gdyż kurs na wzrost produkcji rolniej zahamował stanę całkowicie powstawanie spółdzielni produkcyjnych.

Powiedzmy od razu, krytycy ci mieliby rację, gdyby teza ta była tak realizowana jak po II Zjeździe Partii; mówiąc inaczej, gdyby była z jednej strony oparta na dążeniu polityki agrarnej do wzrostu produkcji w indywidualnej gospodarce, a z drugiej strony — na całym systemie polityki przyspieszonej kolektywizacji, która obowiązywała w poprzednim okresie. Istotnie, nie poprzednie rezultaty powiedzenie „podnosz produkcję w swej gospodarce i wstępuj do spółdzielni produkcyjnej”. Tak postawione zadanie zawiera wewnętrzną sprzeczność. Nie u da się ustawić — w obecnych warunkach, kiedy w Polsce nie dojrzała jeszcze obiektywnie i subiektywnie do kolektywizowania — bodźców ekonomicznych tak, aby prowadził jednocześnie do wzrostu produkcji i szerokiego rozwoju wspólnot produkcyjnych. Chłopek nie może jednocześnie inwestować w swej gospodarce (z czego efekty osiąga nie od razu) i jednocześnie wstępować do spółdzielni, łącząc swoją gospodarkę z innymi gospodarstwami. W żadnym razie zjawisko to nie może być masowe. Nie wyklucza to oczywiście pionierskiego rozwoju wspólnot produkcyjnych.

Teza ta nie zawiera sprzeczności i jest w pełni do zrealizowania, gdyż oznacza, że podnoszenie produkcji prowadzi, dokonuje się poprzez rozwój półsocjalistycznych form gospodarowania; dopiero w miarę ich coraz bardziej masowego (ilościowego) i jakościowego rozwoju, dojrzewają warunki do coraz szerszego rozwoju w pełni socjalistycznych form gospodarowania, wspólnot produkcyjnych. Teza ta mówi chłopu: podnosz produkcję w swojej gospodarce, nabywaj zespołowo maszyny, przeprowadzaj zbiorowo melioracje itd. itp., wszystko to umożliwi ci, przy pomocy państwa, wzrost dochodów, lepsze życie. Jeśli na podstawie doświadczeń dojdiesz do przekonania, że należy zespołowo gospodarować — udzielimy ci pomocy. Taką zresztą perspektywę wskazuje ci partia i będzie ci czynnie pomagać w jej osiągnięciu.

Cały zespół środków i bodźców ekonomicznych, który przewidują wytyczne dla realizacji tak postawionego zadania, będzie prowadził do sukcesów w jego wykonaniu. I możemy powiedzieć, że sukcesy te zostaną osiągnięte, gdyż istnieją obecnie warunki dla jak najszersze-

go, masowego skooperowania wsi polskiej.

SKOOPEROWAC WIES

Masowe skooperowanie wsi polskiej — oto główne zadanie na obecnym etapie budowy socjalizmu w rolnictwie. „Partia — czytamy w tezach — **przywiązuje szczególne wielkie znaczenie do rozwijającej się zespołowej aktywności chłopskiej**...”. O centralnej wadze tego problemu świadczy fakt, że w sprecyzowaniu zadań pracy partyjnej na wsi, wytyczne stawiają na pierwszym miejscu co następuje: „**Głównym zadaniem w pracy instancji i organizacji partyjnych na wsi powinno być pobudzanie i rozwijanie gospodarczej aktywności mas chłopskich**”.

Wytyczne wymieniają trzy główne zadania, jakie stoją przed ogniwami samorządu chłopskiego, zrzeszonych w Związku Kółek i Organizacji Rolniczych. Można mieć zastrzeżenia krytykując wytyczne, że w niewystarczającym stopniu ujmują i precyzują koncepcję prostych form kooperacji, że niedostatecznie określają środki dla ich rozwoju, że nie stawiają szerokiego planu akcji ich upowszechniania. Krytyka tego rodzaju byłaby jednak niesłuszna. Chodzi o to, że istnieje jeszcze zbyt mało uogólnionych doświadczeń, aby można było dać tego rodzaju sformułowania. Nowe formy zespołowej działalności zaczęły rozwijać się dopiero po Październiku. Nie umniejsza to winy placówek naukowych oraz innych ogniw, które nie badają bliżej działalności prostych form kooperacji, nie uogólniają ich doświadczeń, nie dostarczają niezbędnych materiałów dla podjęcia odpowiednich decyzji.

A sprawa jest niewątpliwie dość paląca. Niższe formy kooperacji nie mogą rozwijać się żywotowo — tak jak do tej pory. Niezbędny jest szeroki, gruntownie przemyślany plan ich rozwoju. Chodzi o zapewnienie środków i warunków ekonomicznych dla rozwoju prostych form kooperacji. Chodzi o wypracowanie systemu bodźców stymulujących ich rozwój. Chodzi o opracowanie planu szerokiej akcji organizacyjnej i propagandowej, o udział w niej najszerszych mas aktywnych politycznych i społecznych. Chodzi także o prawne i administracyjne uregulowanie wielu spraw samorządu chłopskiego. Można spodziewać się, że wszystkie te sprawy staną w centrum uwagi III Zjazdu przy rozpatrywaniu zadań budowy socjalizmu na wsi, że KC naszej partii powróci do nich w jakimś czasie. Proste formy kooperacji są bowiem centralnym ogniwem w budowie socjalizmu na wsi polskiej, za które należy uchwycić, aby doprowadzić wreszcie do wyższego stopnia skooperowania — do wspólnot produkcyjnych.

Generalna koncepcja prostych form kooperacji — wydaje się — jest teza, że są one załącznikami — załącznikami — zarządów przyspieszonej socjalistycznej przedsiębiorstwa rolnych.

Umasowienie prostych form kooperacji jest naczelnym zadaniem organizacyjnym, które stoi dzisiaj na porządku dziennym budowania socjalizmu na wsi. Koncepcja stopniowego przeobrażenia ustroju rolnego przyjmuje, że zasięg stopniowego przenikania form zespołowych powinien być jak najszerszy, choćby za cenę polowiczności tych form. Jest to podstawowym warunkiem jej powodzenia. Do tej pory kółka rolnicze obejmują dopiero około 15% gospodarstw rolniczych. Faktycznie mają one charakter kadrowy. Należy ze wszelką siłą dążyć do ich umasowienia. Za ilościowym rozwojem kółek przyszedł nieuchronnie rozwój jakościowy, przechodzenie do coraz wyższych form zespołowego gospodarowania.

Głównym ogniwem, za które należy uchwycić, by osiągnąć masowy rozwój kółek rolniczych — wydaje się — jest zespół maszynowy. Hasło: „w każdej wsi zespół maszynowy” — powinno stać się podstawowym hasłem w dążeniu do skooperowania wsi. Jego powodzenie zależy oczywiście od warunków nabywania maszyn (ceny, kredyty itd.) oraz całego szeregu innych czynników.

System pomocy finansowej dla prostych form kooperacji, system bodźców ekonomicznych stymulujących ich powstawanie i rozwój, system zapewniający korzyści z gospodarowania w ramach kółka — to niezbędne elementy ich umasowienia i rozwoju.

KÓŁKA ROLNICZE A WSPÓLNOTY PRODUKCYJNE

Żołędzia naszej polityki agrarnej oznaczają budowę socjalizmu w rolnictwie „na dzisiaj”. Są dwa zasadnicze elementy w tej budowie: **masowość i stopniowość**. Masowy rozwój półsocjalistycznych form gospodarowania — jak zaznaczyliśmy —

doprowadzi stopniowo do masowego rozwoju socjalistycznych form gospodarki na wsi. Między procesami rozwoju sił wytwórczych i rozwoju kooperacji a procesami rozwoju wspólnot produkcyjnych istnieje związki funkcjonalne. Spółdzielczość produkcyjna jest funkcją prostych form kooperacji. W miarę rozwoju ilościowego i jakościowego tych form, zbiorowości o najbardziej rozwiniętej gospodarce półsocjalistycznej będą przekształcały się w gospodarke w duże spółdzielcze przedsiębiorstwa rolnie.

Sukcesy socjalistycznej przebudowy wsi zależą jednak nie tylko od rozwoju prostych form kooperacji, lecz także od całego szeregu innych warunków i czynników. Wytyczne XII Plenum zajmują się dość szczegółowo tymi sprawami. Wymienimy je kolejno.

1. Rozwój pionierskiego ruchu wspólnot produkcyjnych. Tezy stwierdzają, że „**ważnym warunkiem rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej jest wszechstronne umocnienie istniejących spółdzielni produkcyjnych i wykazanie w praktyce ich wyższości nad gospodarką indywidualną**”. Wykonanie tego zadania jest nieodzownym warunkiem powstawania w szerszej skali nowych wspólnot produkcyjnych. Wzorowo zorganizowane wspólnoty spełniają bowiem rolę najlepszego przykładu, jak można i jak należy gospodarować. Jeżeli w każdym powiecie będzie istniało kilka takich wspólnot, to doprowadzi do ich powstania.

2. Uczytnienie z PGR wielkich, prawdziwie nowoczesnych i rentownych przedsiębiorstw rolnych. Wytyczne poświęcają osobny rozdział zadaniom w zakresie rozwoju PGR. PGR mogą spełniać nie tylko rolę wzoru i przykładu wielkiej produkcji, mogą także udzielać bezpośredniej, nowoczesnej pomocy produkcyjnej i organizacyjnej prostym formom kooperacji, a także istniejącym wspólnotom produkcyjnym; jest to niemniej ważne znaczenie PGR w dziele socjalistycznej przebudowy wsi.

3. Przygotowanie bazy technicznej. Kierunek rozwoju przemysłu obsługującego produkcję rolną — chodzi zwłaszcza o przemysł maszyn rolniczych — idzie dwoma torami: w kierunku zaspokojenia potrzeb gospodarki indywidualnej i prostych form kooperacji oraz w kierunku zaspokojenia potrzeb PGR i wspólnot produkcyjnych. Rozwój przemysłu maszyn rolniczych, który umożliwi kompleksową mechanizację produkcji rolniej w PGR, oznacza zarazem przygotowanie przemysłowej bazy dla masowego powstawania wspólnot produkcyjnych. Kiedy PGR zostaną nasycone nowoczesną techniką, wtedy podstawą strumienia produkcji tej techniki może być skierowany dla chłopów, dla wspólnot produkcyjnych. Czynnik ten determinuje w poważnym stopniu odległość okresu bardziej masowego powstawania spółdzielni produkcyjnych.

4. Środki finansowe. Rozwiązanie problemu finansowego pomocy dla powstających kółek rolniczych i następnie wspólnot produkcyjnych jest jednym z podstawowych zagadnień ekonomicznych socjalistycznej przebudowy wsi. Wiadomo, że pomoc taka musi być udzielana. Wiadomo również, że jej rozmiar w fazie, gdy ruch spółdzielczy stanie się bardziej masowy, musi być bardzo wielki. Od tego, w jakim stopniu będzie można udzielić tej pomocy, zależy w dużej mierze tempo socjalistycznych przeobrażeń na wsi.

5. Organizacyjna rola partii. „**Bez wzmożenia wpływu kierowniczego roli partii w życiu wsi — stwierdzają wytyczne — nie sposób będzie wykonać zadań związanych z planem rozwoju produkcji rolniczej i socjalistycznymi przeobrażeniami na wsi**”.

Teza ta zasługuje na odrębne omówienie. Szczególnie doniosłą rolę partii podkreślił przy omówieniu zadań skooperowania wsi. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do budowy wyższych form kooperacji. Spółdzielczość jest ruchem społecznym, który z natury wymaga świadomej działalności organizacyjnej. Powstanie i rozwój gospodarstwa spółdzielczego różni się zasadniczo od powstania i rozwoju przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Skooperowanie gospodarstw danej wsi wymaga wieloletniej pracy organizacyjnej oraz społeczno-politycznej. Rola ta przypada partii, a mówiąc szerzej — czynnikowi subiektywnemu (tzn. także sojusznicy — Zjednoczonemu Stronnictwu Ludowemu i innym organizacjom społecznym oraz w wielkiej mierze państwu).

Sumując, wytyczne polityki partii na wsi” stanowią zwarty i konsekwentnie skonstruowany program budowy socjalizmu na wsi. Stawiają określone zadania rozwoju produkcji zapewniając niezbędne ku temu środki; oznaczają „określony rozwój sił wytwórczych na wsi, który wytyczne wiążą z rozwojem

Sesja ekonomiczna socjologów

12 grudnia br. odbyła się w Łodzi sesja naukowa poświęcona zagadnieniom wpływu czynników socjologicznych i zdrowotnych na wzrost wydajności pracy. Sesja została zainicjowana przez Oddział PTE przy czynnej współpracy Instytutu Socjologii U-

półsocjalistycznych form gospodarowania; oznacza to w konsekwencji stwarzanie warunków do socjalistycznej przebudowy rolnictwa; tezy precyzują szereg innych czynników jako niezbędnych elementów tej przebudowy; wreszcie, tezy określają rolę i zadania partii w wykonaniu planu spółdzielczego nowej polityki rolniej.

PERSPEKTYWY

Wytyczne programowe, jako podstawowy dokument, nie mogą wybiegać poza ogólnymi sformułowaniami w przyszłość. Jest to zupełnie zrozumiałe. Może sobie jednak na to pozwolić ekonomista.

Stopniowa budowa socjalizmu na wsi oznacza nie tylko rozwój półsocjalistycznych form gospodarowania (I stopień), a następnie masowy rozwój wspólnot produkcyjnych (II stopień). Oznacza również stopniowość w tempie wzrostu tych form gospodarowania. Oznacza także stopniowe przechodzenie do różnorodnych niższych do wyższych typów wspólnot produkcyjnych.

Działaj wiadomo już, że forma arelu (III typu spółdzielni produkcyjnych) nie jest i nie może być absolutem. Istniejące wspólnoty produkcyjne przeważnie od niej oddzielają. Ich doświadczenie wskazuje zapewne na prawidłowe formy rozwiązań organizacji stosunków produkcji w dużych przedsiębiorstwach rolnych. Nie ulega wątpliwości, że muszą one ulegać stopniowym przekształceniom. Z całą pewnością można powiedzieć, że przy stosunkowo wysokim poziomie sił wytwórczych w rolnictwie odpada konieczność istnienia dalekich przyza-grodoch. W warunkach, gdy będzie możliwe kompleksowe zmechanizowanie również produkcji zwierzęcej, odpadnie w ogóle konieczność istnienia gospodarki przyzagrodowej (hodowli). Formy organizacyjne wspólnot produkcyjnych będą więc prawdopodobnie odbiegały od dotychczas znanych wzorów.

Wytyczne przewidują możliwość stopniowego wciągania chłopów do zespołowego gospodarowania m.in. przez organizowanie ośrodków rolniczych na przydzielonych przez państwo resztkach i innych gruntach. Należy poddać pod rozważenie, czy tam, gdzie istnieją duże masy państwowej ziemi (PGR), nie można oddać chłopom z pobliżej wsi w użytkowanie 100—200 ha gruntów do wspólnego uprawiania? Przyniosłoby to na pewno owoce w naszych planach przebudowy wsi.

Mozna również poddać pod rozważenie inną propozycję. Skonstruujmy przedmiot kilka faktów: Historia rozwoju sił wytwórczych krajów wysoko rozwiniętego rolnictwa wykazuje, że najpierw została zmechanizowana produkcja roślinna, a następnie produkcja zwierzęca. Produkcja zwierzęca w naszych gospodarstwach zajmuje dominującą pozycję, przychody z tej produkcji stanowią główne pozycje w bilansie gotówkowym gospodarstw chłopskich. Połączenie parceli chłopskich powinno przynieść wyższą wydajność pól (zmniejszenie szachownicy, między, stosowanie płodozmian). Chłopi bardziej skłonni są łączyć do wspólnego użytkowania grunty orne i inne, zachowując w indywidualnym użytkowaniu całą pozostałą część gospodarstw.

Opierając się na tych przesłankach można przewidywać, że występować będzie tendencja najpierw do współdzielczosci produkcji roślinnej w gospodarstwach chłopskich, a dopiero w następnym etapie — produkcji zwierzęcej. Precyzując, należy zastanowić się przede wszystkim nad rozwojem wspólnot produkcyjnych, w których gospodarka zespołowa ograniczałaby się na razie tylko do produkcji roślinnej, polowej. Może to mieć duże znaczenie dla istnienia dużych wspólnot produkcyjnych. Osiągnięcie doświadczenia mogą stać się podstawą do konkretnego sformułowania dróg przechodzenia od niższych form kooperacji do wspólnot produkcyjnych.

MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI

Instytutu Socjologii PAN. W dyskusji uczestniczyli przedstawiciele WSE, Instytutu Medycyny Pracy, Instytutu Włókiennictwa, Instytutu Ekonomiki i Organizacji Pracy, TNOiK oraz przedstawiciele przemysłu. Podjęcie po raz pierwszy przez terenowy oddział PTE tak szerokiej dyskusji nad zagadnieniem wydajności pracy w centrum prądu myśli ekonomicznej i głównym ośrodku przemysłowego i rolnego zastępuje ze wszelką miarą na uwagę i uznanie.

Obydwa wygłoszone referaty „Wpływ czynników zdrowotnych i fizjologicznych na wzrost wydajności pracy” prof. dr W. Misiura oraz „Wpływ czynników socjologicznych na wzrost wydajności pracy” k.n. J. Kulpiński i mgr J. Kadzielski koncentrowały się głównie na pozaekonomicznych czynnikach wzrostu wydajności pracy.

Pierwszy referat scharakteryzował całokształt czynników fizjologicznych, decydujących o wydajności pracy w przedsiębiorstwie. Szczególna uwaga zwrócona została na rolę zbiorowości i ruchu jako czynników przedziałających znużenie w pracy.

Drugi referat miał charakter metodologiczny. Wskazał na potrzebę kompleksowych badań nad wydajnością pracy, prowadzonych przez socjologów i ekonomistów.

Referat powoływał się na liczne przykłady badań prowadzonych w Stanach Zjednoczonych. W badaniach tych przedmiotem stała się od niedawna tzw. struktura nieformalna powstająca niezależnie od normalnej hierarchii służbowej, podziału na oddziały, brygady i grupy robocze. Grupy struktury nieformalnej powstają spontanicznie. Istnieją w nich przy tym określony porządek wewnętrzny, pewni jej członkowie stają się centralnymi, najbardziej autorytatywnymi, inni zaś mogą mieć z grupą luźniejsze powiązania. Struktury formalne i nieformalne przeplatają się ze sobą w każdym przedsiębiorstwie. Przy czym rzecz charakterystyczna, że o klimacie pracy w poszczególnych oddziałach i wydziałach, a nawet całym przedsiębiorstwie decyduje właśnie często struktura nieformalna.

W referacie zostały wskazane jeszcze typowe konflikty występujące w zbiorowości społecznej przedsiębiorstwa w Polsce, pomiędzy robotnikami a personelem inżyniersko-technicznym i dyrekcją, w łonie samego kierownictwa itp.

W dyskusji nad referatami na czoło wysunęła się problematyka ściśle ekonomiczna. Stwierdzono, że niezadowoloność z pracy, które jest źródłem większości konfliktów społecznych, wynika przede wszystkim z niedoskonałości systemu ekonomicznego przedsiębiorstwa, z niedoskonałości systemu bodźców ekonomicznych — głównie płac roboczych.

Kwestię tę poruszył w pierwszym wystąpieniu prof. dr J. Szczepański, nadając niejako kierunek dyskusji.

Jeżeli rolnik nie osiąga w pracy tych celów, które stanowią o jego egzystencji — mówił dyskutant — to z całą agresywnością zwraca się przeciwko instytucjom najemnym, czy rzeczywistym przyczynom złego stanu. Rodzą się konflikty! Niezadowoloność z pracy, niechęć do pracy, niska wydajność pracy — są powszechnymi skutkami tych konfliktów. Można zmusić robotników do większej wydajności, metodami administracyjnymi i represji. Kierownictwo przedsiębiorstwa ma często skłonność do nadmiernej wykorzystywania tych metod. Nakaz nie jest jednak w stanie zastąpić ekonomicznych motywów pracy.

O konieczności badania płac roboczych mówił mgr Rządkowski na podstawie konkretnych badań przeprowadzonych w przemyśle włókienniczym. Zdaniem dyskutanta proporcje płac nie odpowiadają intensywności pracy, co wywołuje większą konfliktowość.

Na temat tych konfliktów i trudności ich rozładowania interesująco mówił St. Taubauwcel. Rolnictwo przedsiębiorstwa nie zawsze zdaje sobie sprawę, że zamiast posuwać całą swoją energię na łagodzenie konfliktów wynikających ze zbyt dużych bodźców ekonomicznych za pośrednictwem różnych form nadużywania autorytetu — o wiele skuteczniej byłoby udoskonalać sam mechanizm bodźców ekonomicznych.

Nie wszyscy dyskutanci zgodzili się co do zakresu przenoszenia doświadczeń amerykańskich. Zdaniem prof. J. Kortema tendencja do korygowania z tych doświadczeń nie uwzględnia różnic ogólnych warunków życia, w tym w szczególności różnic sytuacji materialnej, systemu gospodarczego i w związku z tym psychiki obu społeczeństw. Specyfika warunków polskich na pierwszy plan wysuwa czynnik ekonomiczny jako kształtujący psychikę społeczną.

Gorąca atmosfera dyskusji była przekonywująca o doładowaniu takich konferencji. Ton i tematyka tej dyskusji wskazywały, że problematyka badań socjologicznych i fizjologicznych jest bardzo ściśle powiązana z problematyką ekonomiczną. Trzeba się zgodzić z tymi wszystkimi dyskutantami, którzy odczuwają na konferencji brak referatu ekonomicznego. Dyskusja w dużej mierze wypełniła te luki. Czynnik socjologiczny nie tylko powoduje określone skutki ekonomiczne np. w postaci takiej lub innej wydajności pracy, ale same są przyczyną związaną z systemem zjawisk ekonomicznych. Brak referatu, charakterystycznego do drugiego powiązania, odczuwano się w całej interesującej dyskusji.

MIM

P przed rokiem 1956 Bank Inwestycyjny kontrolował wszystkie dokumenty stanowiące podstawę do ustalania cen za obiekty inwestycyjne oraz określające należności przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego za roboty budowlano-montażowe. Zakres tej kontroli obejmował dane wyjściowe do kosztorysów, same kosztorysy, wykazy cen jednostkowych, obmiary oraz faktury (rachunki) wykonawców.

Powierzenie Bankowi Inwestycyjnemu tego zadania kontrolnego było podjętym konsekwentnym i prawidłowym ustalaniem kosztu inwestycji oraz służących wydatków środków inwestycyjnych na rzecz wykonawców, w warunkach kiedy inwestor, z braku odpowiednich bodźców ekonomicznych, zwłaszcza zaś z powodu bezpłatności i bezwrotności środków inwestycyjnych, nie zapewniał należytej kontroli faktur wykonawców i kosztu inwestycji.

Wskutek działania szeregu specyficznych czynników bankowa kontrola rozliczeń została jednak wycofana i nie spełniała swojego zadania. Bank stał się organem zastępczym wykonującym w sprawach finansowych, metodą zaś bankowej kontroli rozliczeń spowodowaną została do szeregu nieskutecznych a zarazem uciążliwych — zarówno dla Banku, jak i dla jego klientów — kancelaryjno-biokratycznych czynności.

Kontynuowanie tych metod kontrolnych stało się w pewnym momencie niemożliwe. Metody te znały się zresztą w roku 1956 pod ostrzałem krytyki na Krajowej Naradzie Budownictwa. Kontrolę rozliczeń krytykowali też sami pracownicy Banku — zniechęceni do tej pracy jej nieskutecznością i pracochłonnością. Należy jednak podkreślić, że ani Krajowa Narada Budownictwa, ani ośrodek opracowujący reformę budownictwa w roku 1958 nie wysunęły postulatu całkowitego zniesienia bankowej kontroli rozliczeń. Na odwrót, żądano utrzymania jej, widząc w Banku Inwestycyjnym odpowiedni czynnik kontroli kosztu inwestycji.)

Mimo to Bank Inwestycyjny znosił w 1957 r. całkowicie kontrolę rozliczeń, aczkolwiek formalnie można by stwierdzić, że spowodowaną do tzw. „kontroli cen rozliczeniowej za zakończone elementy scalone i obiekty”. W praktyce jednak, z przyczyn, które zostaną niżej wyjaśnione, ten kierunek kontroli nie został urzeczywistniony.

Nieskuteczność dawniej stosowanych metod kontrolnych nie była jedyną przyczyną zaprzestania kontroli rozliczeń. Poza tym znaczną rolę w podjęciu tej decyzji odegrały następujące dwa momenty: Po pierwsze, spodziewano się takiej ewolucji systemu finansowania inwestycji, która pozwoliłaby objąć działalność inwestycyjną rozrachunkiem gospodarczym, w szczególności spodziewano się stworzenia bodźców,

bodźców materialnego zainteresowania inwestorów i ich załóg w obniżeniu kosztu inwestycji.

Postulat materialnego zainteresowania załóg w obniżeniu kosztów, i w osiągnięciu maksymalnej efektywności inwestycji został, co prawda spełniony w dziedzinie inwestycji zdecentralizowanych. Zakres tych inwestycji oraz ich udział w globalnych nakładach inwestycyjnych zwiększył się i wykazuje tendencję

roszenia przez przedsiębiorstwa budowlane ceny kosztorysowej, sumy faktury i kosztu inwestycji — nie należą do wyjątków.

Z tym większą śmiałością można taką tezę lansować, skoro nie sprawdziły się prognozy szybkiego wprowadzenia rozliczeń w oparciu o zakończone i przekazane inwestorowi scalone elementy robót.

Minione dwa lata nie przyniosły bowiem spodziewanych zmian na

tego zarządzenia, przedsiębiorstwa budowlane, wykorzystując brak kontroli bankowej, jeszcze dalej odeszły od intencji autorów reformy budownictwa niż autorzy cytowanego tutaj zarządzenia i przeważnie przestali stosować system rozliczeń za zakończone elementy robót prawie na wszystkich obiektach budowlanych w toku wykonawstwa przed dniem 30 czerwca 1958 r. nawet w tych przypadkach, gdy system ten już był lub mógł być stosowany. Dowodem, tego „odwrotu” był rażący skok w III kwartale 1958 r. wskaźnika zafakturowania przerobu, tj. stosunku procentowego wartości wykonanych faktur do wartości wykonanej produkcji, który zbliżył się do 100 proc. (wskaźnik krajowy dla przedsiębiorstw budowlanych miejskiego — 88,1 proc.). Oznacza to, że przedsiębiorstwa budowlane niemal całą produkcję sprzedawały „na piątku”.

Oddziały Banku Inwestycyjnego nie przeciwdziałały temu „odwrotowi”, były bowiem zupełnie zdezorientowane i zaskoczone. Bank Inwestycyjny był zresztą przekonany o rozpowszechnieniu się w roku 1958 nowego systemu rozliczeń, czego dowodem jest przewidziany przez Bank znaczny wzrost kredytów na roboty w toku. Same też przedsiębiorstwa budowlane, nie spodziewając się widocznie, że przejście na nowy system rozliczeń zostanie na rok 1958 odwołane, przewidywały w swych rocznych planach techniczno-ekonomicznych duże normalizy robót w toku.

W tej sytuacji jedyny utrzymywany formalnie w Banku Inwestycyjnym obowiązek kontroli cen zakończonych elementów skalonych i obiektów siłą rzeczy pozostał martwą literą.

Widzimy więc, że żaden z przewidzianych momentów, które miały usprawić widocznie bankowej kontroli rozliczeń w budownictwie — w ciągu ubiegłych dwu lat — w rzeczywistości nie zaistniał. Co więcej, w rzeczywistości zaistniały okoliczności, niemożliwe zresztą w 1956 r. i na początku 1957 r. do przewidzenia, które wobec braku kontroli bankowej nie sprzyjały umiarkowaniu rozrachunku gospodarczego w budownictwie.

Po pierwsze, w roku 1957, wskutek podwyżki cen na niektóre materiały budowlane i taryfy przewozowe, utworzono specjalny fundusz budżetowy na pokrycie dodatkowych kosztów budownictwa. Fundusz ten został przekazany do dyspozycji Banku Inwestycyjnego. Wypląty z tego funduszu odwrwały się na podstawie składanych przez przedsiębiorstwa budowlane dodatkowych rachunków, tzw. faktur B akceptowanych przez inwestorów.

Powstała sytuacja, w której Bank Inwestycyjny wypłacał ze środków funduszu budżetowego sumy według faktur, których nie miał obowiązku kontrolować, zaś inwestorzy mieli obowiązek merytorycznej kontroli faktur opłacanych z funduszu, za

który nie ponosili odpowiedzialności.

Nie przeto dziwnego, że wysygnowana pierwotnie kwota została szybko wyczerpana, przekroczona i znacznie później zwiększona. W wyniku nakazanej pogłębionej kontroli faktur B przedsiębiorstwa budowlane same obniżyły swoje rozszerzenia. Zaś kontrola bankowa, zresztą wyrywkowa, spóźniona, bo zarządчена dopiero w końcu roku — 7 grudnia — nie mogła już dać zadowalającego wyniku. Z tego powodu do dziś jeszcze można się spotkać z opinią, że wobec tego, iż wskaźnik wykonania planu produkcyjnego budownictwa za rok 1957 liczony w cenach roku 1956 (bez faktury B) kształtował się poniżej wskaźnika wykonania tego planu liczonego w cenach roku 1957, należałoby ten ostatni wskaźnik odpowiednio skorygować.

Po drugie, przy braku bankowej kontroli rozliczeń nie ma w zasadzie warunków do ujawnienia się możliwości zawyżeń kosztu inwestycji i zysku przedsiębiorstw budowlano-montażowych, mogących powstać w związku z nadużywanym przez przedsiębiorstwa budowlanych do utrzymania oszczędności wygośparowanych dzięki proponowanemu przez przedsiębiorstwa wykonawcze zmianom w dokumentacji projektowej oraz dzięki przedsięwzięciom z dziedziny postępu technicznego, realizowanym w fazie wykonawstwa.

Po trzecie, wbrew niektórym przewidywaniom nie osłabła bynajmniej monopolistyczna pozycja przedsiębiorstw budowlanych wobec inwestorów, wynikająca ze zmagającego się ogólnego niedoboru mocy produkcyjnej; przedsiębiorstwa budowlanych w stosunku do potrzeb planu inwestycyjnego oraz z pogłębiającą się rejonizacją poszczególnych przedsiębiorstw, której znakomicie sprzyja nowa terenowa organizacja zarządzania budownictwem.

W ciągu ostatnich dwu lat przedsiębiorstwa budowlane przeważnie powiększyły swoje zyski. Jest to oczywiście przede wszystkim wynikiem i dowodem pozytywnych rezultatów przeprowadzonej w roku 1956 reorganizacji i dokonanej w roku 1958 reformy budownictwa.

Wskaźniki ekonomiczne i finansowe byłyby niewątpliwie miarodajne i stanowiłyby prawdziwy dowód poprawy działalności gospodarczej budownictwa, gdyby dokumenty decydujące w znacznym stopniu o wynikach, a więc faktury — były poddawane kontroli ze strony obiektywnego czynnika, jakim jest Bank Inwestycyjny.

Przy braku takiej kontroli, a ponadto w warunkach działania opisanych tutaj momentów nie sprzyjających wzmocnieniu rozrachunku gospodarczego w budownictwie, mogą budzić wątpliwości niektóre wskaźniki ekonomiczne budownictwa, jeśli się np. obok siebie zestawia wskaźniki wykonania planu sprzedaży, planu kosztów i planu akumulacji.

Perspektywy wzrostu spożycia w 1958 r.



nego, przy utrzymaniu dotychczasowego tempa jego rozwoju, w cegle, cement i szkło budowlane. Szczególnie ostre niedobory utrzymują się prawdopodobnie zwłaszcza w odniesieniu do tego ostatniego artykułu.

W sposób znacznie bardziej skomplikowany zapowiada się zaopatrzenie w artykuły żywnościowe.

Przed wszystkim wypada zauważyć, że planowana struktura wzrostu dostaw mąki chlebowej nie gwarantuje, przy obecnej strukturze cen, asortymentowego zrównoważenia popytu i podaży na pieczywo żytnie i pszenne. Znacznie większy wzrost dostaw mąki pszennej niż żytniej sprawia, że podaż chleba żytniego na wielu terenach nadal będzie się kształtowała poniżej zgłaszanego przez ludność zapotrzebowania. Niewątpliwie jednak globalna równowaga rynku, jeżeli chodzi o zaopatrzenie w pieczywo, będzie utrzymana.

Istnieją natomiast obawy, że powstaną pewne niedobory, jeżeli przemysł nie zdoła odpowiednio zwiększyć produkcji makaronów, niektórych gatunków kasz, serów i piwa.

Należy się też liczyć z zahamowaniem dotychczasowego szybkiego tempa wzrostu dostaw mięsa i przetworów mięsnych na rynek krajowy. W 1957 r. bowiem dostawy mięsa i przetworów na zaopatrzenie ludności wzrosły o ponad 21% i wyniosły ponad 582 tys. ton, a w 1958 r. wzrosły o dalsze 22%, i wyniosły ponad 711 tys. ton. Można więc przypuszczać, że dalsze możliwości szybkiego wzrostu dostaw zostały w znacznej mierze wyczerpane i będą się one kształtowały najwyżej na poziomie ok. 7% wyższym niż w r. ub., czyli w granicach przewidywanego ogólnego wzrostu funduszu spożywa indywidualnego. Tymczasem, dotychczasowe nasze doświadczenia wykazują, że spożycie mięsa rośnie znacznie szybciej niż ogólny wzrost dochodów realnych ludności. Tak, że już obecnie szacuje się, iż dla pełnego zaspokojenia popytu ludności brak jest 2-3 tys. ton mięsa miesięcznie.

Niekiedy wyrażają też obawę, że przy planowanym wzroście wypląty

na place planowany wzrost dostaw na rynek tłuszczów zwierzęcych (bez masła) o 6,8%, tłuszczów roślinnych o 11,8% i masła o 8,7% w porównaniu z r. ub. nie okaże się wystarczający.

Zdecydowana poprawa natomiast nastąpi prawdopodobnie w zaopatrzeniu rynku w śledzie i wino. Dostawy śledzi wzrosną o ok. 33%, a wina o ok. 22% w porównaniu z r. ub.

W ogólnych zarysach zaopatrzenie ludności w artykuły konsumpcyjne w 1959 r. można chyba scharakteryzować w następujący sposób:

— Nastąpi dalsza wyraźna poprawa zaopatrzenia rynku w artykuły włókiennicze, odzieżowe i obuwnicze oraz poprawę się nieco zaopatrzenie w wyroby przemysłu dziewiarskiego i artykuły ceramiczne gospodarstwa domowego.

— Wzrośnie znacznie sprzedaż artykułów trwałego użytku i rozwinię się jeszcze bardziej sprzedaż ratalna.

— Nastąpią dalsze przesunięcia w strukturze wypląty na korzyść chleba pszennego.

— Niezmiennie trudno będzie utrzymać dostawy na rynek mięsa i wyrobów wędliniarskich, a być może i tłuszczów, na poziomie równym, odciekającym od punktu równowagi.

— Nastąpi dalszy wzrost spożycia wina i piwa przy niedostatecznych wciąż dostawach tego ostatniego na rynek. Uda się przy tym być może utrzymać sprzedaż wódek na poziomie 1958 r., tj. znacznie poniżej poziomu 1957 r.

— Projektowany wzrost dostaw tzw. artykułów „kolonialnych” powinien zabezpieczyć równowagę rynku przy dotychczasowym poziomie cen, a być może, że pozwoli nawet na odcinkowe, dalsze obniżki. Z wyjątkiem czekolady, której planowany wzrost dostaw (o 9,3%) wciąż nie gwarantuje chyba pełnego zabezpieczenia potrzeb rynku.

na zakup najbardziej deficytowych artykułów żywnościowych.

W sumie należy jednak jeszcze raz stwierdzić, że chociaż wzrost produkcji, zwłaszcza rolnictwa, nie gwarantuje już w br. pełnej likwidacji wszelkich trudności rynkowych, to zapowiada się dalszy, poważny postęp w dziedzinie stabilizacji i dostosowania struktury produkcji do potrzeb ludności. Fakt zaś, że bilans artykułów żywnościowych pozostaje nadal napięty dowodzi, że planowany wzrost wypląty na place wyczerpuje wszystkie nasze możliwości. Zwiększenie bowiem wypląty wyłącznie na rzecz lepiej sytuowanych grup ludności, które zwiększone dochody przeznaczą głównie na zakup artykułów przemysłowych byłoby co najmniej niecelowe. Lepiej więc gromadzić środki na dalsze reformy cen i płac, które w sposób zasadniczy zmieniając strukturę na artykuły żywnościowe i wyroby przemysłowe, stworzą warunki sprzyjające dobrowolnemu ograniczeniu spożycia przez lepiej sytuowane grupy ludności i tym samym wywołają dalsze rezerwy wzrostu spożycia, również dla gorzej sytuowanych grup ludności.

POSTĘP DOSYĆ UMIARKOWANY

O tym, jak będzie zaopatrzone społeczeństwo w br. i jak wzrośnie spożycie decyduje jednak nie tylko wzrost dostaw towarów na rynek i lepsza ich struktura asortymentowa. Niemniej ważna jest właściwa organizacja całego aparatu dystrybucji. Organizacja, która powinna zapewnić możliwość nabycia potrzebnych towarów bez zbędnej straty czasu, wystawiania w kolejkach, kosztownych przejazdów z jednego krańca miasta na drugi i t.p.

Niestety, postęp w tej dziedzinie, sądząc z przyjętych na br. założeń planowych, będzie dosyć umiarkowany, zwłaszcza jeżeli chodzi o wieś, osiedla i mniejsze miasta. Chociaż osiągnięcia na tym odcinku będą chyba znacznie większe niż w r. ub.

Przed wszystkim należy zauważyć, że wzrost zatrudnienia w przedsiębiorstwach handlu detalicznego jest o 2 do 3%, niższy niż planowany wzrost obrotów. W tej sytuacji poważniejsze usprawnienie obsługi klienta może nastąpić tylko w większych miastach gdzie się planuje znaczny rozwój sieci sklepów samoobsługowych (ok. 600) i preselekcyj-

nych, znacznie zwiększających wydajność pracy personelu.

Ponadto wskaźnik wzrostu obrotów w sieci handlowej CRS równa się wskaźnikowi obrotów w sieci miejskiego handlu detalicznego; oznacza to, że nie nastąpi bardziej wyraźna poprawa na odcinku niedotaczonego obecnie zbliżenia towarów, zwłaszcza przemysłowych, do nabywców wiejskiego. Obawiać się też należy, że niewiele zdoła w tej dziedzinie zmienić o 0,3% wyższy niż w handlu miejskim podległym WZH i w handlu CRS wskaźnik wzrostu obrotów ZSS „Społem”.

Nie należy też chyba spodziewać się przełomu w dziedzinie kultury obsługi konsumenta, poziomu informacji oraz zasięgu reklamy handlowej. Dotychczasowe bowiem założenia planowe na 1959 r. w warunkach porównywalnych przewidują w zasadzie dalsze obniżenie i tak kształtujących się u nas na dość niskim poziomie kosztów handlowych, tj. z 6 na 5,92% w stosunku do obrotu. Chociaż nominalnie koszty np. przedsiębiorstw handlu detalicznego podległych WZH wzrosną z 5,89 na 5,92% w stosunku do obrotu. Wiąże się to jednak z zaliczeniem na rachunek kosztów nakładów na remonty kapitałowe pokrywanych dotychczas z funduszy inwestycyjnych, ze wzrostem cen benzyny, wysokości odsetek bankowych itp.

Nie można się też chyba spodziewać, że nastąpi wyraźniejszy wzrost poziomu kadr w handlu oraz ograniczenie nadmiernej ich płynności. Planowany bowiem wzrost wypląty na place nie rokuje bardziej zasadniczych zmian w poziomie wynagrodzeń za pracę. Brak jest również jakichkolwiek bliższych realizacji projektów reform w dziedzinie systemu wynagradzania pracowników handlu.

Wbrew niektórym optymistycznym ocenom można się więc obawiać, czy handel zdoła w pełni dostosować swój styl pracy już w br. do nowej sytuacji rynkowej? Zwłaszcza, że osiągnięcie w większości asortymentów sytuacji rynku nabywców oznacza, iż trudniej będzie obecnie towar sprzedać, iż sprzedawca nie będzie dyktował kupującemu co ten ma kupić, ale odwrotnie, konsument poddyktuje co i jak powinno być sprzedawane w sieci handlowej.

Nie bądnym jednak zbyt niecierpliwym i wymagającym. To ostatnie osiągnięcie jest tak poważne, że na stosunkowo krótki okres lat 1958-1959 w zupełności powinno nam wystarczyć.

GRZEGORZ FISARSKI

	% wykonania		
	planu sprzedaży	planu kosztów	planu akumulacji
I półrocze 1958 r.			
Ogółem przedsiębiorstwa budowlano-montażowe resortu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych	107,6	104,0	151,5
w tym Wojew. Zarządy Budownictwa:			
Bydgoszcz	106,3	102,8	141,1
Gdańsk	116,9	113,4	170,7
Łódź	119,1	112,0	226,2
Szczecin	106,2	104,6	118,7
Warszawa	118,0	114,3	209,4
Włocław	102,1	98,6	166,3
Wrocław	105,6	101,1	163,4
Okres trzech kwartałów 1958 r.			
Ogółem resort w tym Wojew. Zarządy Budownictwa:	109,5	107,2	131,8
Bydgoszcz	111,0	109,4	123,4
Gdańsk	115,1	113,1	137,3
Łódź	114,5	112,4	132,7
Rzeszów	97,8	95,2	117,0
Szczecin	112,3	110,2	128,1
Warszawa	112,6	111,5	128,8
Włocław	109,4	106,6	150,0
Wrocław	111,6	109,5	133,3

Jest godne zastanowienia tak wysokie wykonanie planu akumulacji w porównaniu z wykonaniem planu sprzedaży i kosztów.

Bank Inwestycyjny powinien natychmiast rozpocząć prace nad kontrolą kosztu inwestycji i rozliczeń w budownictwie, realizowaną nowymi metodami. Zapotrzebowanie takie zgłasza opisana wyżej sytuacja organizacyjno-ekonomiczna inwestycji i budownictwa. Jest to zresztą obowiązek Banku Inwestycyjnego wynikającym z ustawy o reformie bankowej.

Jerzy Bogusz: Założenia i cele reorganizacji budownictwa „Nowe Drogi” Nr 1/1958, str. 52.

Planu okł. Dyrektora Banku In-

westycyjnego Nr 18/57 z dnia 22 marca 1957 r.

Zarządzenie Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych z dnia 30 czerwca 1958 r. w sprawie trybu rozliczeń za roboty budowlano-montażowe wykonywane przez przedsiębiorstwa państwowe. Monitor Polski Nr 63, poz. 368.

Co prawda, zgodnie z cytowanym zarządzeniem z dn. 30 czerwca 1958 r., nowy system rozliczeń ma być zastosowany na obiektach rozpoczętych po 1 lipca 1958 r. Ponieważ wiadomo, że na niezbyt dużej liczbie obiektów rozpoczynają się roboty w II półroczu, można stwierdzić, że przejście na nowy system rozliczeń zostało odwołane na rok 1959.

Przyszłość kina

LECH BURZYŃSKI

Opublikowane przez KC PZPR wytyczne rozwoju PRL w latach 1959-1965 dotyczą między innymi rozwoju kinematografii. Dwa wskaźniki uznane za najbardziej syntetyczne dla całego rozwoju i poziomu kinematografii polskiej (wielkość produkcji filmowej i ilość miejsc kinowych na 1000 mieszkańców) określone zostały w wytycznych na rok 1965 jak następuje: „nałożyć w pełni wykorzystanie istniejącej mocy produkcyjnej wytwórni filmowych, a w razie potrzeby rozszerzyć ją tak, aby w roku 1965 dojdło do rocznej produkcji 35 filmów długometrażowych, w tym 30 filmów fabularnych. Sieć kin, zwłazszcza w osiedlach robotniczych i na wsi, powinna być tak rozszerzona, aby w roku 1965 uzyskać co najmniej 34 miejsca na 1000 mieszkańców”.

Dzisiaj produkujemy 20 filmów rocznie, a ilość miejsc w kinach wynosi 22,2. W tym świetle liczby wytycznych przedstawiają się bardzo imponująco. Wydaje się jednak, że wskaźniki, ilości miejsc kinowych na 1000 mieszkańców jest zbyt wysoki, natomiast osiągnięcie przewidzianego poziomu produkcji filmów długometrażowych jest jak najbardziej realne. Zarówno poprawiając się z roku na rok wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych wytwórni, jak również usprawnienia organizacyjno-techniczne i poprawa wskaźników techniczno-ekonomicznych sprawiły, że przy niezmienionej bazie technicznej wytwórni filmowych produkcja roku 1958 w porównaniu do roku 1956 wzrosła o ponad 100%. Zakładając nawet, że obecny poziom produkcji osiągnięty został przez maksymalne wykorzystanie istniejących zdolności produkcyjnych, wskaźnik 35 filmów jest osiągalny jeszcze z innego powodu. Dalsza rozbudowa istniejących wytwórni filmowych i budowa nowego ośrodka fabularnego w Warszawie gwarantują bowiem zdolność produkcyjną w roku 1965 na 34 filmów fabularnych, nie licząc filmów długometrażowych innego rodzaju. Wskaźnik miejsc na 1000 mieszkańców jest natomiast nierealny.

Działalność inwestycyjna i remontowa kinematografii w zakresie sieci kin w ostatnim dwunastolecu przyczyniła się do budowy, odbudowy i adaptacji kin państwowych o łącznej ilości miejsc 47211. Doliczając uruchomione kina związkowe, spółdzielcze i społeczne otrzymujemy ogólną ilość miejsc kinowych na dzień 31. 12. 1958 r. według przewidywanego wykonania w wysokości 649000, co jak wyżej wspomnieliśmy, przy obecnym stanie ludności Polski daje wskaźnik 22,2 miejsc kinowych na 1000 mieszkańców. Opierając się na opracowaniach Sekcji Demografii i Zatrudnienia Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, w myśl których ludność Polski do roku 1965 ma wzrosnąć szacunkowo o trzy miliony osób, uzyskanie wskaźnika założonego w wytycznych (34 miejsca na 1000 mieszkańców) wymagałoby będzie odrębnej ilości 1095 tys. miejsc kinowych. Oznacza to, iż efektywny wzrost miejsc, nie licząc ubytków

kin będzie musiał wynieść około 446000. Rozkładając wyliczoną ilość miejsc równomiernie na okres 7 lat dochodzimy do wniosku, że rocznie powinniśmy uruchamiać nowe kina o łącznej ilości 63200 miejsc.

Ponieważ podstawowe zadania w tym zakresie muszą być realizowane przez sektor państwowy kinematografii, porównajmy dla przykładu, jak kształtowało się oddawanie do użytku miejsc kinowych w roku 1958 i ile planuje się do oddania w 1959 roku. Otóż w 1958 roku oddano do użytku w kinach państwowych 21773 miejsc, a plan na rok 1959 zamyka się liczbą 15937. Obserwowana tendencja do spadku ilości oddawanych miejsc kinowych, wynika stąd, iż w latach 1956-1958 włączono do sieci państwowej szereg kin, które poprzednio posiadały charakter zamknięty. Plany na następne lata operują się natomiast w głównej mierze o nowe budownictwo, wymagające bardzo poważnych nakładów inwestycyjnych. Nakłady inwestycyjne na rozwój całej kinematografii wyniosły w latach 1946-1958 (a więc w okresie 12 lat) ok. 787 mln zł w cenach roku 1956, w tym na sieć kin państwowych około 408 mln zł. Zakładając koszt jednego miejsca kinowego w wysokości około 10000 zł (w nowym budownictwie) nakłady inwestycyjne przeznaczone na wzrost miejsc kinowych w wysokości 446 tys. musiałyby wynieść w planowanym siedmioletnim okresie 4490 mln zł. Tak wysokie nakłady inwestycyjne należałoby ponieść w przypadku budowy całkowicie nowych kin. Ponieważ jednak praktyka wykazała, iż znaczna ilość kin wprowadzanych do eksploatacji pochodzi z dalszego ciągu z adaptacji różnego rodzaju pomieszczeń, obliczony szacunkowo nakład inwestycyjny będzie mniejszy o około 30%. Skorygowany w ten sposób nakład wyniesie jednak wciąż jeszcze ponad 3 mld zł. Uruchomienie nowych kin będzie musiało następować przede wszystkim na wsi, gdyż wskaźnik ilości miejsc w miastach kształtuje się już obecnie na poziomie 35, podczas gdy na wsi 11,4. Kina wiejskie są jednak na ogół deficytowe, a to wywarło musi odpowiedni wpływ na wielkość środków inwestycyjnych przeznaczonych na budowę kin.

Opracowany ostatnio projekt planu perspektywicznego rozwoju kinematografii na lata 1960-1975 określa wskaźnik w 1965 roku nieco skromniejszy a mianowicie w wysokości 28 dla całego kraju, w tym dla wsi 17,2, zastrzegając jednocześnie, iż wskaźnik ten określono przede wszystkim w oparciu o szacunkowe potrzeby kulturalno-oświatowe, a nie o możliwości inwestycyjne kinematografii, określone możliwościami finansowymi państwa.

Wydaje się, że w świetle przedstawionych powyżej argumentów natury ekonomicznej, wskaźnik miejsc na 1000 mieszkańców założony w wytycznych XII Plenum powinien ulec rewizji i urealnieniu w oparciu o rzeczywiste możliwości gospodarcze naszego kraju.

Każdy przemysł chce dać wytwór najwyższej jakości; trudno jednak wykonać gotowy wytwór z surowca, bądź półfabrykatu niskiej klasy.

Samo zresztą hutnictwo zna ten problem i para się w związku z tym z niełatwymi trudnościami. Może się wydawać, że przy obecnym poziomie produkcji istnieje jeszcze duże marżownictwo stali. Częściowo poglądy ten jest uzasadniony, ale nie we wszystkich przypadkach. Weźmy dla przykładu kucie i tocenie osi wagonowych. W hutnictwie cały ten problem obraca się wokół tzw. nadatków. Jest ekonomicznie niezmierznie trudną rzeczą wyjaśnić, co się lepije opłaca: nadawać drogocenną stal ponosząc jednocześnie mniejsze ryzyko tzw. wybraków, czy też obniżyć nadatki kosztem zwiększenia wybraków. Niewątpliwie musi tu istnieć jakaś ekonomiczna granica opłacalności, do której hucie „Półkój” i hucie „1 Maja” opłacałyby się obróbką kucia i tocenia osi z nadmiernymi nadatkami. Uchwycić granicę między ekonomicznie uzasadnionymi nadatkami — jest niezmierznie trudno. Rachunek jest ryzykowny i dotyczyć może wielu tysięcy ton stali.

Weźmy teraz jeden z kapitalnych odcinków dostaw hutnictwa: zaopatrzenie naszego kolejnictwa w szynę. Polska nie od dziś produkuje szynę wysokiej jakości: jako jedna z pierwszych wprowadziła do eksploatacji szynę ciężkie typu „S-49” (49 kg na jeden mb szyny).

Ciekawie ukladają się dla tych szyn funkcje pomiędzy szybkością pociągów, a naciskiem na oś. Aby prowadzić pociąg z szybkością 100 km na godzinę, nacisk na oś może wynosić tylko 20,7 tony. Jeżeli zaś zwiększymy nacisk na oś do 24,2 tony, to szybkość automatycznie — przy obecnej konstrukcji szyny produkowanej przez nasze huty — spadnie do 70 km na godz. Należy stwierdzić, że tylko około 27 proc. linii kolejowych w Polsce wyposażonych jest w szynę typu „S-49”. Wiele linii kolejowych w Polsce natomiast wyposażonych jest w szynę lżejszą, typu „S-42” (42 kg/mb). Chcąc tam prowadzić pociąg z szybkością 100 km/godz. nacisk na oś nie może być wyższy niż 17,1 tony; zwiększając nacisk na oś do 23 ton szybkość automatycznie przy obecnym stanie tych szyn spadnie do 40 km/godz. Takie są suche wskaźniki.

Nierazko spotyka się enuncjacje na temat powolnego biegu pociągów w Polsce; wiele ukazuje się też publikacji na temat potrzeby zwiększenia szybkości pociągów w Polsce. Rzadko kto jednakże zdaje sobie sprawę z tego, że zwiększenie szybkości pociągów jest całkowicie uzależnione od jakości — a właściwie ciężaru — szyn dostarczanych kolci. Dostarczamy naszemu kolejnictwu 250 tys. ton szyn rocznie; nie jest to bynajmniej liczba mała. W ogólnym deficycie stali w Polsce — w szczególności w braku stali wyższych gatunków — tkwią hamulec przejścia na produkcję szyn ciężkich. Jak wykazano, stan naszych szyn, biorąc pod uwagę duże naciski na oś wielkich lokomo-

tyw — oraz wielkich 60-tonowych wagonów (wahać się w granicach 18 — 25 ton na oś), w ciągu najbliższych lat nie będzie pozwalał na zwiększenie szybkości pociągów. Trzeba się więc zdecydować prowadzić lekkie pociągi ze stosunkowo małą szybkością, nie dewastując jednocześnie torów. Szybkość tę można będzie tylko zwiększyć drogą wymiany szyn na szynę cięższą (nawet cięższą niż szyn „S-49”), a więc o wadze 55-60 kg na 1 mb. Nasz transport kolejowy znajduje się między młotem a kowadłem — przynajmniej do 1968 roku, tzn. do momentu, kiedy hutnictwo dać będzie mogło nowe ciężkie szyny z walcowaniem huty im. Bieruta w Częstochowie.

Nie sposób stworzyć szynę ciężką bez odpowiednich, ogólnie dość prostych, choć w naszych warunkach bardzo trudnych do wykonania, urządzeń. Dobra szyna odznaczać się musi nie tylko „grubością” (ciężarem na 1 mb), ale również odpowiednią twardością. Stosuje się dzisiaj dwie metody utwardzania szyn

kapitałne znaczenie przy budowie torów bezstykowych. Niezawarowanie 12 proc. wydłużalności stawia pod znakiem zapytania rekonstrukcję szlaku na tor bezstykowy. Iżeczka polega na tym: spawany w długie odcinki tor w temperaturze około 200°C — przy wydłużalności szyny do 12 proc. — nie może spowodować przy niskich warunkach termicznych rozszerzenia bądź pęknięcia szyny na skutek skurczenia termicznego. Realizacja zasady 12 proc. wydłużalności szyn jest stosunkowo nietrudna do zrealizowania. Tymczasem badania szyn produkowanych dla torów bezstykowych wykazały, że około 80 proc. tych szyn wykazało wydłużenie poniżej normy wymaganej przez międzynarodowy związek kolejowy (UIC). I jak to mówić o postępie technicznym?

Nie mówiąc już o wygodzie podróżnego, który jedzie w pociągu biegnącym po torze bezstykowym i utrzymaniu takich torów kosztuje minimum o 15 proc. mniej; tor taki powoduje poza tym niewymierne, a nawet szkodliwe, skutki dla środowiska. Nie mówiąc już o wygodzie podróżnego, który jedzie w pociągu biegnącym po torze bezstykowym i utrzymaniu takich torów kosztuje minimum o 15 proc. mniej; tor taki powoduje poza tym niewymierne, a nawet szkodliwe, skutki dla środowiska.

— metody polegającą na zwiększeniu w stali zawartości manganu (najczęściej spotykana na Zachodzie) oraz metody utwardzania przez zwiększenie w stali zawartości węgla (matoda najczęściej stosowana w ZSRR). Zarówno dla jednej jak i dla drugiej metody potrzebne są poza tym odpowiednie urządzenia służące do chłodzenia szyn po walcowaniu; w tym celu trzeba stworzyć odpowiedni doły chłodzący przy walcowalnicach — co najmniej 35 m długości i 3 m szerokości. Warunki lokalizacyjne głównego producenta szyn polskich — huty „Kościszewo” — absolutnie nie pozwalają na przedstawienie technologicznej produkcji szyn w kierunku produkcji szyn cięższych i twardszych (nie istnieje możliwość wybudowania dołów chłodzących). Problem może być dopiero rozwiązany w ramach budowy nowej walcowni w hucie im. Bieruta w Częstochowie. Rozpoczęcie budowy tej walcowni przewidziane jest jednak najwcześniej w 1965 roku; pierwsze szyny ciężkie i utwardzone dać ona będzie mogła w 1968 roku.

Zachodzi zatem pytanie, czy nasze kolejnictwo nie zagraża do tego czasu regres w dziedzinie wyposażenia szynowego sieci kolejowej? Ogólnie rzecz biorąc, z roku na rok, poprawia się ciężar szyn zainstalowanych na kolejach polskich o około 0,15 kg/mb. rocznie. Jest to postęp bardzo powolny. Wynika z tego, że wszystkie instalacje przedsięwzięte w ramach budowy szynowego typu szyn „S-49”. Nieproporcjonalne do instalowania są ubytki w szynach wynikające z braku twardości (gdzie żywotność szyn zależy od podsypanki), z braku luzu do obsługi i konserwacji torów lub z braku maszyn ludzi tych zastępujących.

Utrudnioną wymagają warunki międzynarodowe UIC (Międzynarodowa Unia Kolei Żelaznych) nakazujące między innymi przeprowadzanie prób na istnienie 12 proc. wydłużalności szyn (na rozszerzeniu i ściśnięciu). Koleje nasze niestety nie mogą porozumieć się z hutami o wprowadzeniu tego warunku do umowy odbioru szyn. Sprawa ta ma

nie mniej ważne znaczenie przy budowie torów bezstykowych. Niezawarowanie 12 proc. wydłużalności stawia pod znakiem zapytania rekonstrukcję szlaku na tor bezstykowy. Iżeczka polega na tym: spawany w długie odcinki tor w temperaturze około 200°C — przy wydłużalności szyny do 12 proc. — nie może spowodować przy niskich warunkach termicznych rozszerzenia bądź pęknięcia szyny na skutek skurczenia termicznego. Realizacja zasady 12 proc. wydłużalności szyn jest stosunkowo nietrudna do zrealizowania. Tymczasem badania szyn produkowanych dla torów bezstykowych wykazały, że około 80 proc. tych szyn wykazało wydłużenie poniżej normy wymaganej przez międzynarodowy związek kolejowy (UIC). I jak to mówić o postępie technicznym?

Nie mówiąc już o wygodzie podróżnego, który jedzie w pociągu biegnącym po torze bezstykowym i utrzymaniu takich torów kosztuje minimum o 15 proc. mniej; tor taki powoduje poza tym niewymierne, a nawet szkodliwe, skutki dla środowiska. Nie mówiąc już o wygodzie podróżnego, który jedzie w pociągu biegnącym po torze bezstykowym i utrzymaniu takich torów kosztuje minimum o 15 proc. mniej; tor taki powoduje poza tym niewymierne, a nawet szkodliwe, skutki dla środowiska.

W planach wieloletnich dotychczas nie posiadała ustalenia proporcji rozwoju poszczególnych działów gospodarki, w nawiązaniu do podstawowych funkcji danego powiatu oraz wykrycie dodatkowych rezerw, które przyczyniły się do ożywienia gospodarczego tego terenu.

Dlatego, mimo iż potencjał przemysłowy woj. krakowskiego zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju, obecne jego rozmieszczenie jest takie, że znaczne obszary województwa wymagają aktywizacji. Ponieważ w szeregu powiatów, zwłaszcza południowych, lokalizacja przemysłu nie jest możliwa, ożywienie tych obszarów wymaga uruchomienia rezerw miejscowych. Istnieje tu temu korzystne warunki zarówno w zakresie bazy surowcowej dla rozwoju przemysłu ludowego i chałupnictwa, jak również w dziedzinie wykorzystania warunków naturalnych terenu. Dla rozwoju funkcji uzdrowiskowo-turystycznych i eksploatacji źródeł mineralnych. Trzeba przypomnieć, że ziemia krakowska z dawien dawna jest rejonem silnego rozwoju chałupnictwa, zwłaszcza na wsi. Zajęcia te stanowią dodatkową bazę do rozwoju przemysłu ludowego. Szacunkowo określa się, iż ok. 35 tys. ludności już pracuje w rodzinnych chałupach, samodzielnie lub w ramach spółdzielni, a wartość ich produkcji wynosi ok. 200 mln zł rocznie.

W dziedzinie wykorzystania warunków naturalnych, klimatycznych

i krajoobrazowych, tereny górskie woj. krakowskiego posiadają doskonałe możliwości rozwinięcia akcji uzdrowiskowo-turystycznej. Podjęta próba w formie tak zwanego eksperymentu sądeckiego jest typowym przykładem właściwej inicjatywy w poszukiwaniu nowych źródeł aktywizacji gospodarczej. Możliwość rozwoju miast i miasteczek oraz szeregu miejscowości letniskowych w dolinie Popradu w oparciu o naturalne warunki środowiska oraz przemysłowa eksploatacja źródeł mineralnych stwarzają dla tych terenów nowe perspektywy, pod warunkiem, że rady narodowe włączą te zadania do opracowywanych programów rozwoju. O rozmiarach ruchu letniskowo-turystycznego świadczy cyfra. I tak ok. 1,2 mln turystów odwiedza rocznie Podhalę, około 600 tys. — Kraków, 300 tys. — Wieliczkę, a 275 tys. — Ojców.

Te urokiwo podane źródła aktywizacji gospodarczej nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwości, gdyż inicjatywa w tym kierunku zależna jest nie tylko od miejscowej rady narodowej, lecz także od ludności.

Jakkolwiek opracowanie programów nie zostało jeszcze zakończonych, suma zebranych dotychczas doświadczeń pozwala na wyciągnięcie wniosków, co do kierunków dalszych prac oraz pomocy, jakiej rady narodowe i ich aparat planowania oczekuje od rad naukowo-ekonomicznych, instytutów naukowych i wyższych uczelni. W szczególności pomoc rad naukowo-ekonomicznych powinna przejawiać się w trzech formach, a to: opiniowanie prac terenowych komisji planowania gospodarczego, zwłaszcza programów rozwoju, następnie prowadzenia własnych badań i studiów przez naukowców-członków rady oraz przez inicjowanie tego rodzaju badań w uczelniach i instytutach badań naukowych w zakresie problematyki danego województwa.

Jako najpilniejszą problematykę należy uznać:

1) podjęcie prac dla ustalenia rodzaju danych statystycznych opracowywanych przez GUS, a niezbędnych dla opracowania następnego planu 5-letniego, zwłaszcza ze względu na przewidziany w 1960 r. Narodowy Spis Powszechny;

2) opracowanie zestawu wskaźników syntetycznych i metody ich ustalania dla określenia poziomu rozwoju poszczególnych terenów;

3) ustalenie teoretycznych założeń dotyczących kierunków rozwoju terenów o różnej specyfice gospodarczej, wynikającej z warunków środowiska geograficznego, zasobów siły roboczej i stopnia zainwestowania;

4) przeprowadzenie w szerokim zakresie studiów nad ekonomicznie uzasadnionymi kierunkami rozwoju przemysłu na tle wzajemnej współpracy gospodarczej państw obozu socjalistycznego;

5) podjęcie za pośrednictwem Rady Ekonomicznej przy Radzie Ministrów wymiany doświadczeń i wyników badań w dziedzinie prac nad rozwojem poszczególnych regionów Polski.

Wobec rozpoczętej ogólnej dyskusji nad planem rozwoju gospodarczego Polski na okres 1959-1965 w świetle uchwał XII Plenum KC PZPR należy oczekiwać, iż zapoczątkowane przez terenowe komisje planowania gospodarczego programy rozwoju powiatów i województw przybiorą postać konkretnych programów działania rad narodowych. Wydaje się również, że dotychczasowe prace w tym zakresie, dzięki pomocy ze strony nauki, podjętej w kierunku pogłębienia problematyki badań, pozwolą w 1959 r. na syntetyczne opracowanie programów rozwoju województw, jako wniosków terenowych rad narodowych do planu gospodarczego Polski na okres następnego planu 5-letniego. W ten sposób ze sfery studium i badań można będzie przejść do konkretnych zadań i planów.

KAZIMIERZ KISIELEWSKI

Szukamy właściwych metod

dokończenie
ZE STRONY

ności w skali poszczególnych powiatów w Polsce. W ten sposób starano się ocenić poziom gospodarki powiatów w skali całej Polski. Metoda ta polegała bowiem na zakwalifikowaniu powiatów do pięciu klas w zależności od stopnia rozwoju wspomnianych galezi gospodarki w danym powiecie, mierzonego ustalonym zespołem wskaźników ekonomicznych. Porównując poziom gospodarki powiatów dążono do wyznaczenia terenów gospodarczo zaopóźnionych, a więc wykazujących poziom poniżej średniego w kraju. Inną metodą stosowaną przez poszczególne WKPG polegała na określaniu poziomu rozwoju lub zaniedbania powiatu drogą porównywania wskaźników obliczonych dla każdego powiatu do średnich wskaźników dla województwa i ustalania w ten sposób lepiej lub gorzej zagospodarowanych terenów w ramach tego samego województwa. Obie te metody, podane tutaj w dużym skrócie, mają swoje zalety i wady.

Przy praktycznym zastosowaniu wspomnianych metod należy zauważyć, że nie można w woj. krakowskim porównywać i zestawiać wskaźników rozwojowych tak różnych powiatów jak np. powiat Chrzanów lub Oświęcim, jako terenów typowo-przemysłowych i zurbanizowanych (wskaźnik zatrudnionych w przemyśle do ogółu zatrudnionych — 41,9 w pow. Chra-

nów i 40,1 pow. Oświęcim) z powiatami typowo rolniczymi, jak Limanowa lub Miechów, albo powiatami górkimi, jak Nowy Targ i Nowy Sącz o niskim stopniu przemysłowości i innych funkcjach gospodarczych (średni wskaźnik zatrudnionych w przemyśle — 16,3 proc. do ogółu zatrudnionych). Natomiast praktycznie uzasadnione jest dokonywanie porównania poziomu rozwoju powiatów o podobnych cechach gospodarczych, jak np. Miechów z Dąbrową Tarnowską, jako powiatów wybitnie rolniczych — powiatów Nowy Targ i Nowy Sącz jako obszarów górskich o specyfice turystycznej - uzdrowiskowej, albo powiatów uprzemysłowionych (Chrzanów, Oświęcim, Olkusz). Doświadczenia w tym zakresie dowodzą, że opieranie się przy ocenie poziomu rozwoju na wskaźnikach średnich dla całego województwa może prowadzić do mylnych wniosków.

Wynika z tego, iż zagadnienie to jest metodologicznie trudne i skomplikowane. Trudności te obrazuje przykład jednego działu gospodarki np. ustalenie poziomu produkcji rolnej. Dla oceny poziomu rolnictwa pewnego badanego terenu należy wziąć pod uwagę poziom produkcji roślinnej i zwierzęcej. Ponieważ posługiwanie się dużą ilością mierników dla różnych rodzajów upraw lub różnych rodzajów pogłowia komplikuje ocenę, w praktyce stosowane są wskaźniki o cechach zbiorczych, pozwalające jednym miernikiem określić rozmiar produkcji. I tak wartość produktu można określić wartością globalną produkcji roślinnej i zwierzęcej obliczoną na 1 ha użytków rolnych, albo wielkością produkcji obliczoną w jednostkach naturalnych (kg lub sztuk) na 1 ha użytków rolnych, albo wreszcie można określić wiel-

kością obliczoną w jednostkach zbiorczych (umownych) na 1 ha użytków rolnych lub na 1 mieszkańca. Widac jasno, iż ustalenie to dokonane może być trzema sposobami, a wybór wskaźnika powinien być dokonany po naukowym sprawdzeniu tego rodzaju ustaleń.

Podobne wątpliwości wylaniają się przy projektowaniu i omawianiu programach, kierunków i tempa inwestycji na okres następnego planu 5-letniego. Podczas gdy przy opracowywaniu planu perspektywicznego w skali kraju można założyć pewne wskaźniki wzrostu nakładów w stosunku do okresu obecnego planu, to jednak taką metodą nie może być stosowana w planach wieloletnich dla powiatów i województw. W programach tych nie ma żadnych podstaw do zakładania, że struktura nakładów inwestycyjnych obecnej 5-latki będzie nadal utrzymana. Przeciwnie, badania poziomu poszczególnych obszarów kraju wykazują konieczność zmian i przesunięć w przyszłych planach inwestycyjnych dla skierowania nakładów na rzecz powiatów i województw gospodarczo zaniedbanych, celem stopniowego wyrównywania występujących dysproporcji w ich rozwoju. Pod tym względem woj. krakowskie może być przykładem dużych dysproporcji w inwestowaniu w okresie planu 6-letniego i pierwszych lat obecnej 5-latki. Nie negując bowiem osiągnięć w dziedzinie przemysłowości, co pozwoliło na znaczny wzrost zatrudnienia z przeludnionych wsi krakowskich, trzeba stwierdzić, że za rozwój przemysłu nie nadążały nakłady na poprawę warunków bytowych zwiększonej ludności miast. Podczas gdy w skali krajowej stosunek nakładów inwestycyjnych społeczno-kulturalnych do inwestycji przemysłowych wyrażał się wskaźnikiem 13,4 proc.

BIEŻĄCA SYTUACJA FINANSOWA

i ogólna charakterystyka budżetu na rok 1959

Exposé budżetowe Ministra Finansów Tadeusza Dietricha w Sejmie dnia 21 grudnia 1958 r.

WYSOKI SEJMIE!

Przystępując do zarysowania podstawowych założeń budżetu na rok 1959 pragnąmy na wstępie zapoznać Wysoką Izbę z sytuacją finansową kraju.

I.

Rok 1958 zamknęliśmy nadwyżką budżetową w wysokości około 4 mld zł. Z tej sumy dwie trzecie przypadnie 1a budżet centralny, jedna trzecia zaś na budżety terenowe w liczbie ponad tysiąca (nie licząc gromad, dzielnic i osiedli). Ta część nadwyżki, którą wypracował teren jest zdecentralizowana i rządzią nią same rady narodowe. Jeśli wziąć poza tym pod uwagę, iż poważna część całej nadwyżki jest zmaterializowana w zapasach produkcyjnych łatwo dojść do wniosku, iż jej istnienie nie oznacza posiadania przez Skarb Państwa wolno leżącej i oczekującej rozdysponowania gotówki.

Zamknięcie rachunków Państwa pokazało nadwyżką jest znakiem umocnienia naszego pieniądza. Drugim znakiem wzmocnienia jest wzrost zapasów towarów rynkowych o 10–12 miliardów zł. Jest to wykonanie zapowiedzi Rządu danej na zeszłorocznej sesji budżetowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje w tym roku szybki wzrost podaży artykułów rynkowych produkcji przemysłu maszynowego (łódówki, pralki, maszyny do szycia, radiodiodniarki itp.) co wybitnie przyczyniło się do równowagi rynkowej.

Nie udało się mimo wszystko uniknąć pewnych ruchów cenowych. Nie udało się także stworzyć w dostatecznie szerokiej gamie asortymentów towarowych przewagi podaży nad popytem, co jest warunkiem zdrowia ekonomicznego w handlu i zadowolenia konsumentów.

Trzecim znakiem wzmocnienia jest zmniejszenie zadłużenia w krótkoterminowych kredytach zagranicznych. I w tej dziedzinie wypełnione zostały zadania.

Większy niż planowano dopływ masy towarowej do handlu, a więc większa podaż, z drugiej zaś strony poprawienie dyscypliny finansowej, a więc bardziej kierowany popyt utrwały równowagę, co znalazło wyraz we wzroście pokrycia towarowego emisji. Osiągnięto ona na koniec bieżącego roku prawdopodobnie około 22 miliardy złotych, a więc wzrosła według wstępnych danych o około 2 miliardy złotych, czyli proporcjonalnie do obrotów handlu, które podniosły się także mniej więcej o 10 proc. (16 mld zł).

Te rezultaty zawdzięczamy szeregowi poważnych osiągnięć. Wartość produkcji przemysłowej będzie w r. 1958 o 30 miliardów zł wyższa od wartości produkcji roku 1957. Osiągnięto ją w 85 proc. przez wzrost wydajności pracy. Poprawiła się dyscyplina finansowa, dyscyplina podatkowa i dyscyplina plac. Po raz pierwszy nie przekroczono sum zaplanowanych na zasłuki chorobowe. Nieuzasadniona absencja na fabrykach znacznie spadła. Wpływy z podatków przekroczyły założenia budżetowe. Wysoko przekroczony został zaplanowany rozmiar skupu, zwłaszcza mięsa. Osiągnięto większą dyscyplinę wydatków na styku gospodarki uspołecznionej z gospodarką nieuspołecznioną choć stan jej nadal jest niezadowolający. Stan oszczędności w P.K.O. i spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych osiągnie ponad 8 miliardów zł mimo wolniejszego niż w roku 1957 wzrostu dochodów ludności i mimo wycofania części wkładów docelowych skutkiem lepszego zaopatrzenia rynku oraz skierowania przez ludność części oszczędności z P.K.O. na budownictwo mieszkaniowe. Szybki przyrost oszczędności skłania wielu ekonomistów do poszukiwania przyczyn. Jednakże byłoby patologią ekonomiczną, gdyby przy wzroście dochodów ludności i spokoju na rynku pieniężnym rzeczy przedstawiały się inaczej.

Pod wpływem faktów ustały plotki na tematy pieniężne.

W wyniku tego wszystkiego podniosła się akumulacja finansowa w sektorze uspołecznionym przy pewnym ograniczeniu nadmiernej akumulacji w mniejszym sektorze nieuspołecznionym. Na szczególne podkreślenie zasługuje szybkie tempo wzrostu akumulacji w przemyśle spożywczym w związku ze spadkiem konsumpcji alkoholu. Wszystko to świadczy, że stabilizacja pieniężna w kraju nie została osiągnięta metodami drenażu, choć nie dało się w ubiegłym dwuleciu uniknąć pewnych tradycyjnych jego form, ale przede wszystkim pracą, wysiłkiem i wzrostem inicjatywy gospodarczej mas pracujących.

Ostatnie lata po XX Zjeździe KPZR charakteryzują się we wszystkich krajach demokracji ludowej wysiłkami zadanymi do wzmocnienia bezpośredniego zainteresowania załóg postępowem gospodarczym. Zadania te rozwiązywane są w poszczególnych krajach różnie, zależnie od układu problemów ekonomicznych danego kraju, wspólną jednak cechą charakterystyczną jest decentralizacja i wzrost samodzielności przedsiębiorstw.

Takie podążanie jak uchwały zakreślające szersze prawa przedsiębiorstw, jak powołanie rad robotniczych, a obecnie jeszcze szersze podstawy społecznej — samorządu robotniczego — jak stopniowa likwidacja centralnych zarządów i powoływanie zjednoczeń, zmniejszanie nadmiaru zatrudnienia w fabrykach i przetrzymywanie w administracji, walka z burokracizmem, regulacja plac, zdecentralizowanie małych inwestycji, utworzenie w przedsiębiorstwach funduszy rozwoju, inwestycyjno-rentowych i rezerwowych musiały stać się podstawą myślenia ekonomicznego i otworzyć drogi samodzielnej decyzji w przedsiębiorstwach. Zwalniała z tego powodu musieli się do tego przyczynić fundusze zakładowe, który stworzył materialną podstawę dla pracy samorządu robotniczego. Nie można oczywiście nie widzieć złych dążeń do zyskiwania funduszy drogami niezgodnymi z interesem społecznym jak np. produkowanie artykułów o wysokiej rentowności przy zaniedbywaniu produkcji towarów o niskiej rentowności. Faktom tym jednak przeciwstawiliśmy się wprowadzając komisyjne kontrole bilansów. Fundusz zakładowy wyniesie w 1958 r. podobnie jak w 1957 r. około 4 miliardy zł. Ta sama kwota rozkłada się jednak inaczej w poszczególnych branżach i przede wszystkim za funduszu zostały bowiem zreformowane. Sądy sygnali z terenów. Badamy je obecnie i będziemy starali się wypracować z nich wnioski dla roku 1959, trzeba jednak uwzględnić, iż idea funduszu zakładowego znajduje się wciąż jeszcze w fazie eksperymentowania. Nie była doskonała konstrukcja funduszu z roku 1957 i nie jest doskonała obecna, przecież przedkładamy ją z małymi ulepszeniami na rok 1959, ponieważ jest lepsza od poprzedniej. Zależy nam z tego kierunku zmian i ulepszeń.

W stosunku do terenu rolę wyzwajającą odegrała decentralizacja administracyjna i gospodarcza, a w tym zakresie decentralizacja budżetowa. Zmiana elemen-

tów gospodarczych i cenowych w rozrachunkach wieś — miasto i realizacja programu rolnego ożywiły wieś, a zmiana polityki podatkowej ożywiła rzemiosło. Inicjatywa gospodarcza mas pracujących jest pobudzana szeregiem dodatkowych instrumentów finansowych, takich jak polityka kredytowa banków, zmiana odsetek, reforma rozliczeń, stale ulepszana kontrola bankowa funduszu plac, zamienniki pieniężne na wsi i powszechne oszczędzanie na mieszkaniach itd. Pobudza na także walką przeciw nadużyciom gospodarczym i nasileniu nadzoru, że wspomnę tylko o wprowadzeniu nadzoru skarbowego w obrocie cukrem i spirytusem oraz o weryfikowaniu bilansów. W tym roku zdołaliśmy objąć badaniem 2000 przedsiębiorstw, lecz w przyszłości pragniemy objąć wszystkie,

niż w ostatnich latach nacisku na inwestycje (wzrost porównywalny o ca 12 proc.) oraz na sprawy socjalne (wzrost 13,7 proc.). Mam na myśli pokrycie dokonanych już podwyżek emerytur, rent i zaopatrzeń, plac nauczycielskich, kosztów obniżenia wymiaru godzin nauczania oraz zapowiadane podniesienie plac pracowników służby zdrowia. Łącznie wydatki na inwestycje i cele socjalne wzrastają o około 10,6 miliardów zł, a uwzględniając sumy zastrzeżone w rezerwie — o 13,6 mld zł. Natomiast wydatki na administrację spadają (98,1 proc.).

W budżecie przewidziano rezerwę w kwocie 5 mld zł na zabezpieczenie wydatków już przesadzonych lecz jeszcze nie rozdzielonych oraz na zabezpieczenie wydatków nieprzewidzianych. Te ostatnie ujęte są w dwie sumy, z których jedna wynosi 0,8 mld zł i rozmiesz-



W kuluarach sejmowych podczas debaty nad budżetem; od lewej — Minister Handlu Zagranicznego Witold Trampezyński, Minister Skarbu Tadeusz Dietrich i Przewodniczący Komisji Planowania przy Urzędzie Rady Ministrów Stefan Jędrzejowski

FOT. CAF

Choć czynniki mobilizacji wewnętrznej były w r. 1958 głównymi w walce o umocnienie finansowe kraju, nie były one jedyną. Obok nich poważną rolę odegrały czynniki zewnętrzne, do których zaliczyć należy przede wszystkim radzieckie dostawy kredytowe oraz korzyści jakie daje współpraca gospodarcza w ramach naszego obozu. Wielką wartość miały np. dla nas poważne zamówienia maszyn polskich ze strony Chińskiej Republiki Ludowej. Także i na odcinku handlu z krajami kapitalistycznymi uzyskaliśmy dogodne dostawy kredytowe.

Podaliśmy nasze osiągnięcia gospodarcze oraz ich źródła społeczne i ekonomiczne. Byłby jednak daleki od prawdy, gdybym nie podkreślił faktu, iż osiągnięcia te mogły być większe. Na przeszłość stanęły braki, których w naszym życiu gospodarczym jest jeszcze wiele. W niektórych branżach np. brak dyscypliny finansowej w wyniku czego wzrost plac był wyższy od wzrostu produkcji. W wielu zakładach pracy walka z absencją i bumelanctwem była niewystarczająca. Wykrywane są wciąż jeszcze liczne nadużycia. Wydajność pracy mimo dużej poprawy przeciętnie biorąc wciąż jeszcze nie odpowiada obiektywnym warunkom. Aktywność nadzoru przeciętnie zbyt słaba. Zaległości podatkowe zbyt wielkie. Wzrost produkcji osiągnięty jest zbyt wielkim nakładem surowców. Zapasy zwłaszcza półfabrykatów wzrastają nadmiernie.

Czy można z tym wszystkim posuwać się dostatecznie szybko naprzód? Na pewno nie okrzę. Dlatego wchodząc w rok 1959 stawiamy określony program działania we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, co znajduje swój wyraz w przedkładanym Wysokiej Izbie projekcie budżetu.

W skrócie obraz jest następujący: 182 miliardów wydatków przeciwstawia się 186 miliardów dochodów (nadwyżka 4 miliardy złotych). Z tej sumy gospodarka uspołeczniona ma dać 157 miliardów zł, gospodarka nieuspołeczniona 8,3 miliarda zł, a podatki od ludności (łącznie z podatkiem od wynagrodzeń) 13,4 miliarda zł. Reszta dochodów budżetowych przypada na różne źródła, wśród których na podkreślenie zasługuje spodziewany wzrost lokat na rachunkach Skarbu Państwa związanych z dalszym wzrostem oszczędności w P.K.O. oraz składek w ubezpieczeniach rzeczowych. Jeżeli liczyć nie sumami globalnymi lecz cyframi wzrostów, okazało się, że wzrost dochodów ma wynieść w porównaniu do r. 1958 prawie 17 miliardów zł (10 proc.). Z tej sumy ponad 12 mld zł przypada na gospodarkę uspołecznioną. Przrostowi dochodów z gospodarki uspołecznionej odpowiada zaplanowany wzrost rentowności przedsiębiorstw socjalistycznych, oparty o wzrost produkcji i obniżenie kosztów własnych.

Budżet bazuje więc na spodziewanych dalszych efektach związanych z rozszerzeniem potencjału gospodarczego kraju, wzrostem gospodarności przedsiębiorstw uspołecznionych oraz wzrostem oszczędności osobistych społeczeństwa.

Te założenia pozwalają na pewne przegrupowanie wydatków. Wyraża się ono w położeniu większego

czona jest w budżetach terenowych, druga zaś 1,3 mld zł i pozostaje w dyspozycji Rady Ministrów.

Godzi się też podkreślić, iż przewidziana w projekcie budżetu nadwyżka została częściowo zaangażowana przez podwyższenie cen skupu żywności od 1 stycznia 1959 r. oraz ostatnio dokonane obniżki cen szeregu wyrobów przemysłowych.

Co się tyczy wydatków na obronę narodową to ich poziom jest w znacznym stopniu związany z przesunięciem płatności z roku 1958 na 1959 co tłumaczy zarazem niewykonanie budżetu wojska w r. 1958. Poza tym gra rolę podwyżka plac w wojsku. Budżet obrony narodowej jak zawsze daje wyraz pokojowej polityce naszego Państwa i ufnosci w stabilności stosunków między narodowymi.

W tych warunkach można powiedzieć, że o ile budżet r. 1958 był budżetem utrwalenia sytuacji złotego w oparciu o mobilizację rezerw wewnętrznych i wysiłek eksportowy handlu zagranicznego to budżet r. 1959 będzie budżetem rozszerzenia bazy produkcyjnej i wzrostu mocy gospodarczej kraju.

To skłania do zastanowienia się nad zadaniami jakie stoją na poszczególnych odcinkach frontu gospodarczego.

II.

GOSPODARKA NARODOWA

a) Przemysł

Akumulacja z całego gospodarki narodowej ma wynieść w 1959 r. 100 mld zł, z czego na przemysł przypada ca 71 mld zł. W porównaniu do roku 1958 akumulacja wzrasta o 14,1 proc. Polowę tego wzrostu ma dać wzrost produkcji, połowę zaś obniżka kosztów. Przekroczenie tych założeń, mimo, iż nie są one łatwe, jest głównym zadaniem przemysłu. Dla osiągnięcia tego celu trzeba w każdej fabryce, w każdym przedsiębiorstwie, systematycznie usuwać przeszkody stojące na drodze do coraz większych efektów ekonomicznych. Zadania te dają się ująć w pięć podstawowych kategorii.

Pierwsza z nich to więcej produkcji na posiadanych mocach produkcyjnych. Możliwości te są nadal wielkie. Sprawa zależy od organizacji produkcji i redukcji nadmiaru zatrudnienia. Organizacja procesu produkcyjnego to sprawa przede wszystkim dyrekcyj i personelu technicznego. To jednak także sprawa całej załogi i jej samorządu robotniczego. Organizacja produkcji to temat, który wykracza poza mury fabryczne. To sprawa transportu i kooperacji, sprawa jakości dostarczanych części i półfabrykatów. Organizacja produkcji i zmniejszenie zbędnego zatrudnienia to podstawowa droga do wzrostu wydajności pracy i wzrostu plac. Jest to więc sprawa wszystkich przedsiębiorstw i ich załóg, zjednoczeń i organów nadzorczych.

Druga kategoria to więcej produkcji z tej samej ilości surowca. Z tej samej ilości surowca można bowiem wyprodukować więcej lub mniej, gorzej lub lepiej, zależnie od tego, jak się produkuje. Gdy w innych krajach z surowca drugiej klasy po jego uszlachetnieniu otrzymują często trwałe i ładny wyrób, my z najlepszych surowców sprowadzanych za wolne dewizy otrzymujemy nierzadko produkt drugiej klasy. Nie tylko więc w podniesieniu produkcji leży siła ekonomiczna, lecz także w jakości i trwałości wyrobów. W całym szeregu wyrobów porafraliśmy poważnie obniżyć zużycie surowca. Wskażę na liczne osiągnięcia w przemyśle maszynowym, spadek zużycia surowców w produkcji amoniaku, spadek zużycia soli przemysłowej na jednostkę produkcji kwasu solnego. Mimo jednak tych postępów zużycie materiałowe jest u nas wciąż zbyt wielkie. Tak np. w górnictwie koszty materiałowe z roku na rok wzrastają. Różnice w zużyciu surowca na jednej maszynie w stosunku do zagranicy idą w przemyśle maszynowym często w tony. W przemyśle cukrowniczym zużycie buraka na tonę cukru było w ostatnich kampaniach większe o 6 proc. niż dziesięć lat temu. A przecież w przemyśle cukrowniczym podobnie jak w innych branżach przemysłu spożywczego surowce i materiały stanowią prawie 80 proc. ogółu kosztów i możliwości oszczędności istnieją we wszystkich stadiach operacyjnych zarówno przy odbiorze, transporcie, przechowywaniu jak i przerobie. Wyższa jakość chemikaliów, a zwłaszcza barwników, lepsza apretura mogą podnieść trwałość wyrobów przemysłu lekkiego i dać wielkie oszczędności w gospodarce narodowej. Duże oszczędności może dać zagospodarowanie odpadów, stosowanie materiałów zastępczych, dokonywanie właściwych wymiarów, racjonalnych rozkrojów itp. Sprawa obniżenia kosztów materiałowych to sprawa miliardów złotych, jeśli się zważy, że przy wartości produkcji przemysłowej rzędu 400 miliardów złotych koszty materiałowe stanowią ca 60 proc.

Trzecim nakazem to podnieść produkcję bez wzrostu zapasów lub przy wstępie minimalnym. Wartość zapasów w całej gospodarce narodowej wynosiła z początkiem 1957 r. około 120 mld zł i podniosła się do końca 1959 r. o ponad 53 mld zł, a więc o blisko 50 proc. Jest to olbrzymi skok, który pozwolił na likwidację reglamentacji surowca w wielu działach gospodarki narodowej, na decentralizację zaopatrzenia, na wzrost samodzielności przedsiębiorstw. Polepszyła się kooperacja i terminowość dostaw dla eksportu. Dyrektorzy wielu przedsiębiorstw podkreślają, że nie było jeszcze tak lekkiego roku w zdobywaniu surowca, a wielu z nich rzekało się nawet w tym roku przydziałów materiałowych. Odrobiliśmy więc wielką część starych zaniedbań i stworzyliśmy lepszą bazę dla produkcji. To są niewątpliwie plusy. Być może nie wszyscy dyrektorzy przedsiębiorstw odczuwają je w równym stopniu, istnieją bowiem w dalszym ciągu braki w szeregu materiałach i detali. Ale w całokształcie gospodarki przemysłowej zapasy wzrastają i to nadmiernie mimo, iż banki walczą z tym zjawiskiem odmawiając kredytu i podnosząc stopę procentową. Nadmierne zapasy wiążą niepotrzebnie dochód narodowy, który mógłby być rozdzielony gdybyśmy potrafili pracować przy niższym stanie zapasów.

Dlatego na rok 1959 planuje się w przemyśle wzrost zapasów jedynie o 4,1 mld zł podczas gdy w 1958 r. wynosił on 9 miliardów złotych. Jest to zadanie trudne, ale przekroczenie zapasów w r. 1959 groziłoby naruszeniem proporcji podziału dochodu narodowego i musiałoby odbić się ujemnie na możliwościach wzrostu spożycia.

Czwartym zadaniem jest instalować więcej mocy produkcyjnych przy tych samych nakładach inwestycyjnych. Plan inwestycyjny na rok 1959 wyraża się w gospodarce uspołecznionej nakładami w wysokości około 65 mld zł (w tym z budżetu 44,1 mld zł). Przemysł uczestniczy w nich kwotą ca 30 mld zł. Za te pieniądze można zainstalować więcej mocy produkcyjnych niż zaplanowano i dać większą produkcję od przewidzianej w planie. Trzeba tylko koncentrować nakłady, nie rozlewać inwestycji w czasie, skracając cykle budowy, które trwają obecnie zbyt długo. Nie przystępować do budowy bez należytej dokumentacji. Lepiej programować, projektować i wykonywać. W większej efektywności inwestycji leżą miliardowe możliwości. Tegoroczne postępy budownictwa są zachęcające. Rzecz w tym by je pogłębić i rozszerzyć.

Piątym zadaniem jest przekroczenie produkcji na eksport. Wielkość naszego eksportu ma wynieść w r. 1959 ponad miliard sto milionów dolarów (sprowadzając wszystkie waluty do dolara). Cechą charakterystyczną zachodzących w ostatnich latach zmian w eksporcie jest malejący udział surowców. Częściowo jest to rezultatem spadku cen na rynkach światowych zwłaszcza węgla. Aparat handlu zagranicznego musiał z tego tytułu pokonać w r. 1958 wyrwę ponad 100 mln dolarów. Podstawą obrony naszej był przemysł maszynowy oraz rolnictwo. Wzrost eksportu w tych dwóch dziedzinach w okresie między latami 1956 i 1959 wynosił około 85 proc. Utrzymamy więc stopę życiowej w kraju w r. 1958 zawdzięczamy jego industrializacji i słusznej polityce rolnej.

Sprawa produkcji eksportowej jest sprawą o znaczeniu wprost narodowym. Mówiąc o rezerwach tkwiących w gospodarce narodowej nie można nie poruszyć wpływu jaki na wyniki przedsiębiorstwa wywrzeć może dobrze sprawowany nadzór. Trzeba powiedzieć, że na tym odcinku istnieją wielkie niedociągnięcia. Zarówno N.I.K. jak i aparat kontrolno-rewizyjny Ministerstwa Finansów spotykają się często z faktami zniechęcenia na sprawy oszczędności w gospodarce, na słaby dobór kadr i formalizm w podejściu do spraw przedsiębiorstwa. Walka z przestępczością gospodarczą i atmosferą, w której ona się rodzi powinna być nasiloną nie tylko przez powołane do tego organa państwowe ale przez całą klasę robotniczą, przez całe społeczeństwo.

Wszystkie te zadania wymagają napięcia woli ludzkiej. Polityka finansowa może tę wolę poważnie roz-

BIEŻĄCA SYTUACJA FINANSOWA i ogólna charakterystyka budżetu na rok 1959

budzić i wyposażać w narzędzia działania. Zmiany dokonane w obowiązującym od ubiegłego roku systemie finansowym przedsiębiorstw posuwają tę sprawę znów naprzód. Utworzenie funduszy w przedsiębiorstwach i większa samodzielność finansowa zjednoczeń otwierają pole dla większej inicjatywy. Tak samo system inwestycji zdecentralizowanych, który objmuje obecnie około 15 miliardów złotych, w tym większość na modernizację. Od stopnia wykorzystania tych możliwości w przedsiębiorstwach zależne będzie wzrost zarobków, rozmiar funduszu zakładowego i perspektywa budownictwa mieszkaniowego dla załóg.

Będziemy i nadal stwarzać pobudki dla wzrostu aktywności i gospodarności przedsiębiorstw, pomagając w wypełnianiu zadań jakie przed gospodarką narodową stawiają wyszczególnione rozwały Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1958-1965. Zamierzamy w szczególności oddziaływać na redukcję zbędnych zatrudnień i likwidację nadmiernych zapasów. Mamy nadzieję, iż uda się stworzyć ekonomiczną odpowiedzialność przedsiębiorstw i ich personelu kierowniczego za wzrost nadmiernych zapasów. W celu maksymalizacji efektów inwestycyjnych koncentrujemy kredyty na inwestycje zdecentralizowane w Narodowym Banku Polskim oraz dążymy do nadania Bankowi inwestycyjnemu szerszych uprawnień w zakresie inwestycji scentralizowanych. Środki na inwestycje zdecentralizowane dające szybki efekt produkcyjny nie będą w oddziałach bankowych limitowane. Badamy możliwości wprowadzenia sankcji finansowych na dostawców nie stosujących się do warunków umownych. W dążeniu do zwiększenia zainteresowania przedsiębiorstw produkcją na eksport wzmocnimy bodźce tak w produkcji jak i w centralach handlu zagranicznego. Wzmacniamy instrumenty finansowych stule rozszerzenia. Od 1.1.59 r. będą zmniejszone dla przemysłu zaopatrzeniowe ceny węgla energetycznego i energii elektrycznej w celu pobudzenia do ich oszczędzania w procesie produkcji.

Wiemy, że wszystko to nie wyczerpuje sprawy. Że niezmiennie istotną, a w wielu gałęziach wprost zasadniczą jest sprawa porządku placowego, a więc rozpiętości w taryfach plac, pobudek w zdobywaniu kwalifikacji, sprawa norm oraz sprawa nagradzania i premiowania. Do tego dochodzi się problem podatku od wynagrodzeń, gdzie na razie realizujemy postulat dotyczący skasowania podwyżki pobieranej od kobiet samotnych.

Musimy jednak pamiętać, że nawet najlepiej ustawione bodźce nie mogą rozwiązać wszystkich spraw. Błędem byłoby sądzić, że można zastąpić rolę Partii, Związków Zawodowych i samorządu robotniczego w dziedzinie wzrostu świadomości mas kompleksem zainteresowań materialnych.

b) Rolnictwo

Stawiając przed sobą zadanie dalszego wzrostu ekonomicznego klasa robotnicza rozumie, że trudno jest zapewnić wzrost stopy życiowej i stabilizację rynku bez odpowiadającego tym zadaniom wzrostu produkcji rolnej.

W okresie ostatnich trzech lat wiele zrobiono dla osiągnięcia tego celu. Pod wpływem nowej polityki rolnej dochody realne chłopów z produkcji rolnej wzrosły w trzechleciu 1956 - 1958 r. o ca. 25%. Nie wątpliwie ta miara przykładana jest do poziomu, który nie był zbyt wysoki. Jednakże poziom r. 1955 był wyższy od poziomu przedwojennego licząc na gospodarstwo, a znacznie wyższy jeśli liczyć na jedną osobę w gospodarstwie ponieważ pokaźna część osób przeszła po wojnie ze wsi do miast. Postęp jest zatem bardzo poważny.

Zmniejszenie dostaw obowiązkowych, podwyższenie cen skupu, bardziej prawidłowy układ cen pomiędzy cenami artykułów rolnych i artykułów przemysłowych, stabilizacja podatków, wzrost produkcji rolnej, większa pomoc kredytowa musiały znaleźć wyraz w podniesieniu zamożności wsi. Był to więc niejako wkład Państwa typu finansowego w gospodarkę rolną. Wiedź odpowiedzialna na to wzrostem produkcji rolnej i jeszcze większym wzrostem podaży. Dzięki temu mogliśmy zwiększyć zaopatrzenie miast szczególnie w mięso. Wzrósł także eksport artykułów rolno-spożywczych.

Ta tendencja stałego wzrostu podaży zmienia jednak stopniowo swe lozysko. W tym roku szczególnie wzrost skupu żywca (o 260 tys. ton) zawiązać należy już nie tylko wzrostowi produkcji ale także przemieszczeniu w konsumpcji. Kurczy się ubój gospodarzy na wsi, wzrasta natomiast zaopatrzenie wsi w mięso przez sieć handlową. Jest to proces zdrowy ale proces, który może kryć w sobie niebezpieczeństwa. Zanim wsi jest im zapobiec przez dalszy szybki wzrost hodowli. Państwo pomoże w tym chłopom przez ulgi i poprawę warunków skupu żywca wieprzowego w dostawach obowiązkowych oraz kontraktacji i cen żywca wolowego od 1 stycznia 1959.

Wzrost przychodów wsi w ostatnim trzechleciu odbił się korzystnie na zmianach w kierunkach wydatków chłopskich. Wzrosły nakłady pieniężne na produkcję bieżącą, ale jeszcze silniej bo ponad dwukrotnie wzrosły (w warunkach porównywalnych) nakłady inwestycyjne. Równocześnie wzrosło zaopatrzenie wsi w cement (prawie 3-krotnie), w materiały ściennie oraz drewno (2,5 raza). Nie znaczy to oczywiście, aby potrzeby były pokryte. Mamy jeszcze niestety na wsi około 45% budynków o konstrukcji słabej, zwłaszcza budynków inwentarskich.

Również w wydatkach pieniężnych na konsumpcję zachodzą na wsi korzystne zmiany. Wzrósł popyt na rowery, aparaty radiowe, motocykle. Mamy obecnie na wsi więcej odbiorników radiowych niż przed wojną w całej Polsce. W związku z tym z wyrażanymi niedkiedy poglądami, że wzrost dochodów realnych wsi postępuje znacznie szybciej niż wzrost w mieście, chcielibyśmy stwierdzić, iż chłop część swych dochodów musi przeznaczać na inwestycje. O ile więc jest to prawda, gdy porównywać całość dochodów realnych rolników z miast, czy brać pod uwagę tę część dochodów, która przeznacza się na konsumpcję.

Producent rolny ma w warunkach naszego ustroju zapewniony zbyć na swą produkcję po cenach opłacalnych. Nie stoi przed nim tak jak w ustroju kapitalistycznym widmo nadprodukcji i związanej z tym depresji gospodarczej. Są to, można powiedzieć, wyjątkowe warunki pracy. Dlatego zadaniem rolników jest w oparciu o nie to roku podnieść poziom produkcji. Wzrost wydajności pracy nie tylko w przemyśle ale i w rolnictwie jest zadaniem podstawowym najbliższej przyszłości. W rolnictwie dotyczy to nie tylko produkcji hodowlanej lecz także polowej. Roczny import zboż przekracza przeciętne milion ton ziarna, a dewizy zdobywane na zakup zboża zagranicą są kosztowne.

Wśród narzędzi oddziaływania na wzrost produkcji rolnej ważną rolę odgrywają instrumenty finansowe. Przed trzema laty prawie 2/3 obciążenia finansowych wsi stanowiły dostawy obowiązkowe. Ich rozmiar mierzony stosunkiem do wartości sprzedaży produkcji rolnej wynosił 16,3%, gdy podatek gruntowy stanowił 9,2% tej wartości. Przekształcenie się dostaw obowiązkowych z biegiem lat z instrumentu skupu w instrument polityki fiskalnej hamowało wzrost produkcji i wywoływało inne znane ujemne zjawiska. W okre-

sie trzechlecia obciążenie z tytułu dostaw obowiązkowych spadło o ca. 3 mld zł i stanowi obecnie około 7% wartości sprzedaży produkcji rolnej. W roku 1959 udział ten jeszcze spadnie. Tym bardziej stanowczo musimy wysuwać postulat sumiennego i pełnego wywiązania się chłopów z obecnych obowiązkowych dostaw.

Jeżeli chodzi o podatek gruntowy od kilku lat jest on stabilny. Ta stabilność przy postępującym wzroście przychodów spowodowała, iż skala podatkowa uległa z biegiem czasu poważnej redukcji. Oficjalnie biegnie ona dziś jeszcze od 10 do 40%, w rzeczywistości jednak kształtuje się na poziomie 2,5 do 10% przychodów faktycznych, które są mniej więcej czterokrotnie wyższe od tabelarycznych, stanowiących podstawę wymiaru podatku. Jest to więc skala bardzo umiarkowana.

Chociaż w tych warunkach poprawia się ściągальność (w tym roku o ca. 60%) i maleje ilość gospodarstw, które nie płać podatku, nie widac tego w części gospodarstw wielkoobszarowych: świadczą o istnieniu w tej grupie pewnej ilości gospodarstw, które przestały spełniać funkcje społeczne.

W ROKU 1959 nie zamierzamy wprowadzać żadnych zmian do podatku gruntowego poza pewnymi ulgami typu inwestycyjnego dla niektórych obszarów Ziemi Zachodnich.

Chcielibyśmy przy tej sposobności poinformować, że proces narastania zaległości podatkowych został zahamowany, ale likwidacja starych zaległości znajduje się dopiero w stadium początkowym. Zaległości zawieszone w roku 1955 zostaną w zasadzie umorzone. Resztę segreguje się i ściągą wprost, bądź po zastosowaniu ulgi. Prace te trwają obecnie w terenie.

Poprzez politykę podatkową popieramy różne kierunki gospodarki wiejskiej. W roku 1958 na znacznym obszarze Państwa odstąpiono w ogóle od opodatkowania warzywnictwa w uprawie gruntowej. Sadownictwu już wcześniej przyznano szerokie ulgi. Ulgi podatkowe dla zrzeszeń ludności organizowanych w celu produkcji materiałów budowlanych zostały rozszerzone na kółka rolnicze i zespoły prowadzone przez kółka. Chcemy przeciwdziałać nadmiernemu rozdrabnianiu gospodarstw oraz ciężarom wsi z tytułu spłat rolniczych.

Ustawą o funduszu gromadzkim przekazaliśmy gromadzkim radom narodowym nowe źródło dochodów i pełne uprawnienia do samodzielnego dysponowania środkami. Niestety na wymierzone w gotówkę 600 mln zł wpłynęło w r. 1958 najwyżej połowa, reszta przejdzie na rok 1959. Mogą na tym ucierpieć drogi i mosty lokalne oraz gromadzie urzędzenia komunalne do czego nie można dopuścić. Prezydium Powiatowych Rad Narodowych i ich Wydziały Finansowe powinny roztoczyć nadzór nad gromadami, a gromady energicznie ściagać swe własne przeciwie należności.

Podniesienie sum ubezpieczeniowych dokonane od 1.1.1958 r. okazało się krokiem na czasie. Państwowy Zakład Ubezpieczeń mógł przyjąć chłopom z szybko i skuteczną pomocą w okresie tegorocznych klęsk żywiołowych. Niezależnie z tego na terenach przyczółkowych oraz dotkniętych klęskami powodzi i huraganów (w miastach i na wsi) wypłacono ca. 300 mln zł z budżetu Państwa.

Godzi się wspomnieć, że między rokiem 1955 a 1958 kredyty bankowe oraz zaliczki kontraktacyjne wzrosły z 3,7 mld zł do 6,9 mld zł. Przed wojną około połowę zaciągniętych pożyczek chłop musiał zużywać na kupno ziemi, spłatę długów i na spójnicę. Odsetki (bardzo często lichwiarskie) pochłaniały ca. 2,8% całości rozchodów pieniężnych gospodarstw. Obecnie kredyty zużywane są w zasadzie tylko na cele produkcyjne a obciążenia z tytułu odsetek wynoszą około 0,15% łącznej sumy wydatków pieniężnych gospodarstw. Blisko połowę kredytów bankowych wypłaca się przy tym w formie pożyczek średnio i długoterminowych. Dalsze rozszerzenie kredytów zależy w wielkim stopniu od samych chłopów. W spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych wkłady oszczędnościowe wynoszą ponad 400 mln zł. Stanowi to znaczny krok w porównaniu z przeszłością, jest jednak mało w porównaniu ze środkami gotówkowymi znajdującymi się na wsi.

NOWA polityka rolna rozbudziła nie tylko inicjatywę gospodarczą ale także społeczną wsi, bez czego wzrost gospodarzy nie byłby możliwy. Gdy mowa o społecznych formach gospodarowania, wielu chłopów myśli przede wszystkim o spółdzielniach produkcyjnych. Jednakże socjalizm wkłada do wsi wieloma drogami związując jej los coraz ściślej z losem całej gospodarki uspołecznionej. Świadczy o tym 6,5 tysiąca spółdzielni produkcyjnych, spółdzielni wiejskich C. R. S., "Samopomoc Chłopska", spółdzielni wiejskich, spółdzielni owocowo-warzywnych oraz oszczędnościowo-pożyczkowych, 15 tysięcy kółek rolniczych, 3,5 tys. kółek gospodni wiejskich oraz rosnąca ilość zespołów produkcyjnych i maszynowych. Za pośrednictwem uspołecznionej sieci wsi sprzedaje Państwu prawie całą swą produkcję towarową i kupuje ze swej strony towary za 58 mld zł rocznie. Socjalizm na wsi nie musi się narodzić, on jest i rośnie. O szybkości rozwoju form socjalistycznych, zwłaszcza w produkcji, decydować będą chłodzi realia zawarte w cyfrach obrazujących postęp gospodarzy. Z tego punktu widzenia rzecz warta jest oświetlenia.

Spółdzielnie, które przeżywały okres przejściowej dezorientacji, a także spółdzielnie nowozałożone umacniają się. Osiągają one wyższe plony, niż gospodarstwa indywidualne, zbudowały poważną ilość nowych budynków gospodarczych, obiektów przemysłowych i domów mieszkalnych dla członków, zakupiły znaczną ilość maszyn i inwentarza. Wzrosły dochody członków. Na podkreślenie zasługuje wzrost udziału środków własnych spółdzielni w nakładach inwestycyjnych i produkcyjnych, ogledne korzystanie z kredytów bankowych, a nawet całkowite uniezależnienie się części spółdzielni od pomocy finansowej banku. Poprawia się spłacalność zaciągniętych kredytów. Źródłem tych osiągnięć jest przestrzeganie zasady pełnej samodzielności i samorządności. Te zasady były siłą atrakcyjną dla chłopów, którzy zdecydowali się podjąć w ostatnim okresie gospodarkę zespołową we wsiach, w których dotychczas spółdzielni nie było, często bez jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz. Udziałaliśmy i będziemy udzielać pomocy spółdzielniom produkcyjnym.

Pozytywnymi wynikami mogą się także poszczycić państwowe gospodarstwa rolne. Bilans za rok gospodarzy 1957/58 przynosi zmniejszenie straty (w stosunku do roku 1956) o około 1,9 mld zł, w warunkach porównywalnych, tj. po wyeliminowaniu zmian cen, stawk plac i innych czynników niezależnych od załóg pracowniowych. P. G. R. sprzedała Państwu w roku 1957/58 o 13% więcej zboża, o 10% więcej żywca, o 20,2% więcej mleka niż w roku 1956. Szesnaście siedemdziesiąt gospodarstw osiągnęło w roku 1957/58 rentowność. Jest to dopiero początek ale obiecujący.

Te osiągnięcia pozwalają postawić przed PGR zadanie całkowitego zlikwidowania deficytu w latach 1959-60. Wykonanie tego zadania stanowić będzie zasadniczy przełom w gospodarce PGR oraz poważny wkład ich załóg do osiągnięcia całej gospodarki narodowej.

Faktem zasługującym na podkreślenie jest wzrost rentowności spółdzielni zrzeszonych w CRS. "Samopomoc Chłopska". Zamkną one ten rok nadwyżką w wysokości 1,7 mld zł i wpłacą blisko pół miliarda zł podatku dochodowego do Skarbu Państwa.

Na finansowanie rolnictwa i leśnictwa (bez przemysłu drzewnego) przeznacza się łącznie 16,5 mld zł, z czego na budżet przypada 10,1 mld zł. Oznacza to w porównaniu z rokiem ubiegłym pewne zmniejszenie ogólnej sumy wydatków (o 0,9 mld zł), jednak nie wskutek zmniejszenia inwestycji i zadań rzeczowych a w wyniku zmniejszenia dotacji na finansowanie strat, głównie w PGR. Środki budżetowe przeznacza się (poza PGR) na meliorację, mechanizację, elektryfikację, urządzenia rolne, osadnictwo repatriacyjne, ochronę roślin i inne zadania związane z rozwojem produkcji rolnej.

c) Gospodarka lokalna

Rezultaty wysiłku produkcyjnego mas pracujących znajdują swój wyraz w sytuacji rynkowej kraju. Rola rad narodowych, które kierują handlem detalicznym, przemysłem terenowym, gospodarką komunalną i oddziaływują na stosunki w spółdzielczości oraz gospodarce nieuspołecznionej jest więc natury zupełnie zasadniczej. Rola ta wzrasta z roku na rok. Wystarczy najbardziej ogólny przegląd sytuacji.

W czteroleciu 1956-1959 obroty detaliczne wzrosły na 129 do 210 mld zł. Wzrostowi wartości z małym odchyleniem odpowiada wzrost ilości towarów rynkowych. Tak np. zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne wzrosło z 376 tys. ton do 782,5 tys. ton, mleko z 532,7 do 710 mln litr, maso z 55,9 do 73 tys. ton, cukier z 491 tys. ton do 617,5 tys. ton, tkaniny wełniane z 69,9 mln m. bież. do 74,2 mln m. bież., obuwie bawełniane z 312,8 mln m. bież. do 415,3 mln m. bież., obuwie skórzane z 23,0 par do 38,1 mln par, wyroby hutnicze z 35 tys. ton do 101 tys. ton, samochody osobowe z 200 szt. do 15.200 szt., motocykle i skutery z 29 tys. szt. do 133,0 tys. szt., pralki elektryczne z 29,7 tys. szt. do 346 tys. szt., odbiorniki telewizyjne z 800 szt. do 155.000 szt., odbiorniki lampowe z 483,9 tys. szt. do 753,0 tys. szt., cement z 464,3 tys. ton do 1.500,0 tys. ton, tarcica iglasta z 507,9 tys. m³ do 1.100,0 tys. m³, wapno z 353 tys. ton do 600,0 tys. ton, nawozy sztuczne 1,8 mln ton do 2,6 mln ton, mydło powszechne z 10,6 tys. ton do 16 tys. ton, proszek do prania z 68,4 tys. ton do 78,7 tys. ton. Dzięki temu wzrosła i lepszym relacjom cenowym zwiazana z ocenkami wies - miasto udało się stworzyć rynek konsumpcyjny w pewnej liczbie asortymentów towarowych. Dochodzi do głosu klient. Przedsiębiorstwa handlowe wykazują większą ostrożność, przemysł stanął w obliczu nowych faktów.

Podstawowym zadaniem handlu w roku przyszłym jest należyte zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze, a zwłaszcza w mięso. Dla ułatwienia przedsiębiorstwom handlowym zaopatrzenia się w odpowiedni wybór towarów, zwiększa się ich wyposażenie w środki obrotowe. Dochody z handlu stanowią prawie 17% dochodów własnych rad narodowych (w tym dochody z handlu państwowego 10,4%). Stalo się to możliwe dzięki podwyższeniu od 1 stycznia 1958 r. marż handlowych. Podwyższenie odsetek i wprowadzenie kosztów ryzyka handlowego było również ważnym elementem poprawy pracy handlu. Obecnie będziemy dążyć do jeszcze głębszego zainteresowania pracowników w dobrej pracy sklepu i przedsiębiorstwa. Doświadczenia minionego okresu są dla rynku bardzo pouczające. Okazało się z całą dokładnością, że przedsiębiorstwo socjalistyczne nie może ustawić produkcji wyłącznie pod kątem widzenia zysku. Nigdy nie da się zrealizować w przemysle zasady absolutnie jednokowej stopy rentowności na każdy asortyment towarowy. Wybór zaś asortymentów przez producentów pozabawia w naszych warunkach rynek towarów, które dla przemysłu są mniej rentowne. Musimy domagać się pełnego wykonywania planów i umów we wszystkich asortymentach. Okazało się dalej, że decentralizacja uprawnień do ustalania cen może być wprowadzona tylko w odniesieniu do tych towarów, w których istnieje pełne nasycenie rynku. Okazało się wreszcie, że o ile działalność prawa wartości nie można lekceważyć, to z drugiej strony nie należy zapominać, że nie o to leż wzrost produkcji decyduje o układzie stosunków rynkowych. Pod wpływem narastania zapasów nastąpił szybko refleks utrudniający podnoszenie cen. Przez wzrost produkcji towarów, których brak odczuwa się na rynku, przez nadzór nad wykonywaniem planów asortymentowych w przemyśle, przez weryfikowanie bilansów i ukrócanie zysków, których podstawą są zbyt wysokie ceny, przez rozszerzanie do granic nasycenia drobnych warsztatów wytwórczych i usługowych uspołecznionych i prywatnych będziemy zdążyć do obniżania cen.

PRZEMYSŁ terenowy planuje na r. 1959 2,2 mld zł akumulacji przy wartości produkcji ca. 14 mld zł (bez mylnów handlowych, które przeniesione zostały na budżet centralny). Udział artykułów rynkowych w produkcji stanowi prawie 70%. Przemysł terenowy uzyskał daleko idącą samodzielność. Praca jego uległa poprawie. Zysk został powiązany z budżetami terenowymi, czymś w rodzaju podatku dochodowego. Nieślusne są więc tendencje zmuszania przedsiębiorstw do wpłat przekraczających te ramy.

Spółdzielczość pracy osiągnie w r. 1959 akumulację w wysokości 4,2 mld zł z czego do budżetów terenowych wpłynie tytułem podatków blisko 2,2 mld zł (o 350 mln zł więcej niż w roku 1958) reszta zaś ulegnie podziałowi pomiędzy fundusze spółdzielcze i członków. Są to wyniki bardzo pozytywne.

Spółdzielczość jest niezmiennie ważnym faktorem gospodarczym. Będziemy umacniać podstawy jej prawidłowego rozwoju. Zgodnie z postulatami spółdzielczości zniemyśmy definitywnie podwójne opodatkowanie: nadwyżek bilansowych. Zmniejszymy skalę podatku dochodowego w spółdzielniach o niższej rentowności. Przyznamy daleko idące ulgi podatkowe spółdzielniom ciemniałym i spółdzielniom inwalidów. Przejdziemy na ryczałty podatkowe w punktach usługowych spółdzielni zrzeszających rozrzucone małe warsztaty pracy.

Z drugiej jednak strony wymaga stanowczego podkreślenia konieczność pogłębienia dyscypliny finansowej w spółdzielniach pracy, a dyscypliny cen i wypiat z nadwyżek na rzecz członków w szczególności. W spółdzielczości pracy istnieje przy tym wciąż jeszcze nierozwiązany problem cen zaopatrzeniowych, a w związku z tym akumulacji.

Dopłaty budżetowe do gospodarki komunalnej (łącznie z przedsiębiorstwami) wyniosą w r. 1959 blisko 2,1 mld zł. Postępujący corocznie wzrost deficytów uległ pewnemu zahamowaniu dzięki poprawie pracy przedsiębiorstw oraz korekcie niektórych taryf i opłat jak np. za dostawę wody do przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej

Dopłaty do gospodarki mieszkaniowej wyniosą 2,1 mld zł (w tym do gospodarki mieszkaniowej przedsiębiorstw państwowych ca. 750 mln zł). W porównaniu do r. 1958 dopłaty maleją o 517,7 w wyniku poprawek w wysokości czynszów za najem lokali użytkowych oraz za zajmowane powierzchnie mieszkalne ponad przyjęte normy.

Budownictwo mieszkaniowe rad narodowych będzie prowadzone w oparciu o terenowe fundusze mieszkaniowe. Państwo dotuje je kwotą 5,1 mld zł. Obok tego coraz większego znaczenia nabiera budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności, które ma bardzo duże wskaźniki wzrostu (budownictwo spółdzielcze, przykładowe i indywidualne). Do końca listopada dr. powołano fundusze mieszkaniowe w 641 zakładach, a ilość spółdzielni mieszkaniowych wstąpiła o 316.

Środki własne ludności zaangażowane w r. 1958 w budownictwo mieszkaniowe ocenila się na ponad 2 mld zł. Stan środków zaangażowanych w bankach na rachunek zakładów i miejskich funduszy mieszkaniowych wyniósł na 30.XI.br. 232 mln zł, na rachunkach spółdzielni mieszkaniowych wszelkich typów 10 mln zł oraz na książkach mieszkaniowych PKO 36 mln zł. Łącznie 461 mln zł z dalszą tendencją wzrostową. Sumy te należałyby powiększyć o oszczędności nieorganizowane. Można powiedzieć, że oszczędności ludności przeznaczone na budownictwo mieszkaniowe w tym roku ponad 2,5 miliona złotych. Jeśli do tego dodać normalne oszczędności złożone w PKO i SGP oraz w kasach pożyczkowo-zapomogowych przysrost oszczędności w kraju można ocenić dla 1958 r. na blisko 5 miliardów złotych. Tu leży poważna część przyczyn psucia nacięku na sieć handlową i szybkiego pogłębienia się stabilizacji pieniądza.

ILKA słów chciałbym poświęcić rzemiosłu. Liczba zarejestrowanych warsztatów rzemieślniczych wynosi przeszło 141.000, a liczba zatrudnionych przeszło 217 tys. osób. Jeżeli uwzględnić także rzemieślników zatrudnionych w spółdzielczości pracy, spółdzielczości wiejskiej i spółdzielczości spożywców, okaza się, że ogólny stan rzemiosła został poważnie przekroczony w stosunku do r. 1947, który był najwyższym w latach powojennych. Stan ilościowy warsztatów nie może być mimo to uznany za wystarczający. W międzyczasie wzrosła liczba ludności i wzrosło zapotrzebowanie ludności na wyroby i usługi rzemieślnicze. Tymczasem brak kadr w niektórych specjalnościach sprawia, iż zanikają one ze szkoda dla ludności, a ceny wielu usług z braku konkurencji, są zbyt wysokie. Niedostateczny jest zwłaszcza przyrost zakładów rzemieślniczych na wsi oraz na terenie Ziemi Zachodnich.

Indywidualne rzemiosło daje obecnie łącznie około 3% ogólnej produkcji przemysłowej kraju, jednak ta produkcja równa się 14% wartości produkcji całej drobnej wytwórczości, co wskazuje na skalę jej wpływu na rynek. Dalszy rozwój rzemiosła jest więc niezbędny.

Obecne osłabienie tempa rozwoju rzemiosła indywidualnego wypływa z działania wielu czynników. Fakt, iż rozwój rzemiosła w roku 1957 wiązał się z odejściem ze spółdzielczości pracy ok. 25.000 rzemieślników wskazuje na brak kadr w niektórych branżach. Poza tym należy wskazać na brak dostatecznej ilości lokali, niedostateczne jeszcze w wielu branżach, choć lepsze niż w poprzednich latach zaopatrzenie materiałowe oraz części obawy związane z koncesjonowaniem. Nie bez wpływu pozostaje także nielegalne rzemiosło uprawiane przez różne elementy spekulacyjne. Jeżeli chodzi o podatki nie mają one decydującego znaczenia, aczkolwiek nie są bez wpływu na jego sytuację. Dla ilustracji podam, że od wielu miesięcy liczba drobnych nowozałożonych warsztatów wiejskich i małomiasteczkowych nie powiększa się mimo zwolnienia od podatków na dwa lata. Ostatnio niewiele wzrasta liczba zakładów objętych bardzo niskim skalkulowanym opodatkowaniem w formie kart podatkowych. Jeżeli w r. 1958 rzemiosło zapłaci więcej podatków niż w r. 1957, nie wynika to z ustawowego zwiększenia obciążeń. Następuje normalne roczne przesunięcie podstawy płatności. Tym niemniej widzimy potrzebę pewnych korekt. W roku 1958 prawie wszystkie dolne granice stawek ryczałtów kwotowych zostały obniżone. Obecnie chcemy dać pewne ulgi aby zachęcić rzemieślników do zwiększenia zatrudniania. Chcemy też dodatkowo poprzec drobrze zakłady rzemieślnicze na terenie niektórych województw. Poparliśmy eksport wyrobów rzemiosła i przemysłu prywatnego za pośrednictwem Centrali „Przemysł”. Kredyty bankowe będą udzielane nadal na dotychczasowych warunkach.

Wpływ z podatków od prywatnej gospodarki mieskiej przewidyuje się w wysokości 2,6 mld zł (wzrost o ok. 10%).

WAŻNYM elementem gospodarki terenowej jest budżet i samodzielność finansowa rad narodowych. Budżety terenowe zostały opracowane w oparciu o zasady nowego prawa budżetowego, a więc oddolnie i przy minimalnych wskaźnikach planu, przy tym całkowicie samodzielnie oraz na parę miesięcy przed rozpoczęciem nowego okresu budżetowego. Ich wielkość wzrasta porównywalnie o blisko 10%. Wiele rad narodowych na sesjach budżetowych zgłosiło dezerydery, które Rząd przedstawia Wysokiej Izbie z prośbą o wspólne rozpatrzenie. Nowe prawo budżetowe pozostawia w dyspozycji rad nadwyżki budżetowe z roku ubiegłego. W tym roku jest to kwota 1,5 mld zł. Zezwolono także radom narodowym na przełanie niewykorzystanych kredytów budowlano-mieszkaniowych na fundusze mieszkaniowe roku 1959.

Budżety terenowe zostały opracowane lepiej niż w latach ubiegłych. Nastąpiło znaczne ożywienie działalności rad i wzmocnienie ich roli w terenie. Poważne znaczenie miała także ustawa o dochodach rad narodowych. Obecnie ca. 80% wydatków bieżących pokrywają rady narodowe własnymi dochodami. Proces ustalania dostatecznej bazy dochodowej nie został jednak jeszcze zakończony. O ile w gromadach udało się już zapewnić równowagę finansową w oparciu o własne dochody o tyle szczególnie w miastach sprawa przedstawia się mniej pomyślnie. Dalsze prace znajdują się w toku.

III.

WYDATKI NA CELE SOCJALNE I KULTURALNE

Położenie materialne mas pracujących zależy jednak nie tylko od wzrostu i wielkości dochodu narodowego. Wielki wpływ wywiera także jego podział. Wysoka Izba pozwoli zatem, że przystępując na zakończenie referatu do omówienia wydatków na cele socjalne i kulturalne podkreślić, iż wzrost wydatków na te cele o prawie 14% przy planowanym wzroście dochodu narodowego do podziału o 6% jest dowodem

BIEŻĄCA SYTUACJA FINANSOWA

i ogólna charakterystyka budżetu na rok 1959

wielkiej troski Państwa o rozwój kultury narodowej i opieki społecznej. Jest on zarazem dowodem, że przeznaczono na ten cel w r. 1959 maksymalnie rozporządzalne środki finansowe.

Chociaż więc w urządzeniach społecznych i kulturalnych występują bez wątpienia wciąż jeszcze liczne braki, musimy mieć na widoku zachowanie proporcji. Ona to dyktuje oszczędność i umiar. Warto w związku z tym dać oświetlenie zużycia przezłączonych sum w ujęciu kosztowym, takie bowiem ujęcie lepiej uwypukla zarówno postęp, jak i stojące przed nami zadania.

Finansowanie wydatków społecznych i kulturalnych w ścisłym tego słowa znaczeniu jedynie ze środków budżetowych pochłania ponad 53 mld zł (licząc z sumami zastrzeżonymi w rezerwie ale bez wydatków na instytucje naukowe resortów gospodarczych) i rozkłada się w sposób następujący:

Wyszczególnienie	1958	1959	59
1. Zasiłki (rodzinne i chorobowe)	10.543	10.846	102,8
2. Zdrowie	10.463	10.942*	104,5
3. Renty	7.763	10.067	129,6
4. Oświata i wychowanie	8.492	9.640*	113,5
5. Szkolnictwo zawodowe	2.638	3.159	119,7
6. Nauka i szkolnictwo wyższe	2.880	3.088	107,2
7. Kultura	1.724	1.850	107,3
8. Wczasy	234	254	108,5
9. Inne świadczenia społeczne	1.802	1.725	95,7
10. Wychowanie fizyczne i sport	236	239	101,2
11. Turystyka	82	88	95,9
12. Rezerwa		1.488	
Razem	46.867	53.386	113,8

* bez sum zastrzeżonych w rezerwie (pkt. 12).

Rozbicie kwoty 53 miliardów złotych można przedstawić w formie kierunkowej. Otrzymamy wówczas obraz następujący: 21,7 mld złotych wypłacane jest do spożycia trybem dochodów osobistych i obejmuje zasiłki rodzinne, renty i zasiłki chorobowe oraz stypendia uczące się młodzieży.

Renty wynoszą ponad 10 miliardów zł i wzrastają o 2.300 mln zł tj. o 29,7%. W końcu 1959 r. będziemy mieli 1.274 tys. rencistów. Minimalna renta własna wynosi 500 zł, średnia zaś 640 zł miesięcznie. Tym samym wysuwane przez Sejm postulaty zostały zrealizowane.

Na zasiłki chorobowe wydajemy rocznie około 2,3 mld zł. Koszt ich wzrósł między rokiem 1956 i 1957 o miliard złotych. W roku 1958 udało się przyhamować nieuzasadniony wzrost absencji. Wpłynęła na to podjęta przez Sejm ustawa oraz zwiększenie dyscypliny pracy w związku z likwidacją nadmiaru zatrudnienia. Wydatki spadły o 300 milionów złotych. Jest to osiągnięcie, choć trzeba stwierdzić niedostateczność. Liczba dni zasiłków chorobowych liczona na 100 ubezpieczonych wynosi w tym roku jeszcze średnio 75 miesięcy, gdy w r. 1956 wynosiła 69.

Wydatki na zasiłki rodzinne wynoszą prawie 8 miliardów zł rocznie i wzrosły od roku 1956 o 2 miliardów.

dy. Złożyło się na to podwyższenie zasiłków w roku 1957 i wzrost ich liczby. W roku 1956 wypłacaliśmy zasiłki na 5,4 miliona dzieci, w roku 1959 będziemy wypłacać na 6,2 miliona. Zasiłki otrzymuje ponad 3 miliony osób, z czego 329 tys. na czworo i więcej dzieci, a 507 tys. na troje dzieci. Wokół sprawy zasiłków rodzinnych, ich wysokości, struktury i t. d. toczy się dyskusja i są przytaczane różne dane zagraniczne. W związku z tym chciałbym poinformować Wysoki Sejm, że budżet na r. 1959 nie przewiduje żadnych zmian pod tym względem.

Formalnie biorąc wszystkie trzy ostatnie grupy wydatków pokrywane są ze składek ubezpieczeniowych ponoszonych przez pracodawców. Ze składek ubezpieczeniowej nie jest finansowana służba zdrowia ani np. wydatki na leki, koszty utrzymania ośrodków zdrowia i koszty leczenia w szpitalach, które pokrywane są bezpośrednio z budżetu. W 1956 r. wydatki na ubezpieczenia społeczne (bez kosztów lecznictwa) wynosiły 12,5% funduszu plac, w r. 1957 13,6%, w 1958 r. wyniosą 15,1%, a w r. 1959 — 16,1%. W ten sposób wpływ ze składek uiszczanych przez przedsiębiorstwa po raz pierwszy nie pokryje wydatków i powstanie niedobór w wysokości 785,3 mln zł nie licząc kosztów lecznictwa. Porównując placę w Polsce z placami za granicą trzeba mieć na uwadze te fakty, jak również uwzględnić poziom komornego i wielu innych deficytowych usług.

ZKOLEI pragnę przejść do analizy dalszych grup wydatkowych składających się na kwotę 53 miliardów zł.

Najpoważniejsze są wydatki rzeczowe. Koszt ich wynosi 18 mld zł (wzrost o 8,4%). Składają się na nie wydatki na inwestycje i kapitałowe remonty, na żywienie i lekarstwa, wreszcie wydatki administracyjno-gospodarcze łącznie z dotacjami dla organizacji społecznych.

Wydatki na inwestycje i kapitałowe remonty wyniosą ponad 5,3 miliarda zł (wzrost o 19,5%), w tym inwestycje 23,6%). Za te pieniądze będzie się budować i remontować wiele urządzeń społecznych i kulturalnych, w szczególności: budynki szkolne na 5.000 izb szkolnych (37 budynków szkolnych dla szkół zawodowych, 34 warsztaty szkolne, 8 internatów), obiekty szpitalne na 17.000 łóżek, 57 wiejskich ośrodków zdrowia, obiektu uzdrowiskowe, dwa teatry, szereg kin z 11.000 miejsc, dom turysty w Krakowie, ośrodek wypoczynkowy na 5.000 osób w Zalesiu Górnym, ośrodki turystyki wodnej w Rucianem i Lebie oraz szereg schronisk turystycznych i t. p.

Koszty posilków wydawanych w internatach, szpitalach, żłobkach, na obozach i koloniach, w stołówkach studenckich, świetlicach szkolnych i przyzakładowych, w stołówkach robotniczych i pracowniczych, wynoszą około 2,8 mld zł rocznie. Poziom żywienia, zwłaszcza w zakładach wychowawczych i opiekuńczych, był przedmiotem zainteresowań Sejmowej Komisji Oświaty i Nauki. Problem ten był także przedmiotem sesyj Komisji powołanej przez Rząd. Sprawa jest w toku. Koszt roczny zmiany norm żywienia i ich układu we wszystkich urządzeniach społecznych i kulturalnych, gdyby chcieliśmy uwzględnić maksymalnie wysuwane postulaty przekroczyłby miliard złotych. Zasięg wymaga więc ograniczenia, a sprawa rozłożona w czasie, tym bardziej, że zachodziłaby konieczność podniesienia opłat w internatach i w stołówkach studenckich uiszczanych przez młodzież nie korzystającą ze stypendiów.

Co się tyczy udziału rodziców w kosztach żywienia dzieci, korzystających z przedszkoli, żłobków, świetlic szkolnych i przyzakładowych, z kolonii i obozów oraz niektórych innych urządzeń nie jest on znaczący. Opłaty wnoszone przez rodziców w tych urządzeniach pokrywają ok. 13% kosztów wydawanych posiłków, W

tych urządzeniach poprawę poziomu żywienia można więc rozpatrywać także jako zagadnienie niebudżetowe. Zrozumienie tego jest coraz szersze. Znajduje ono wyraz w rosnącym udziale rodziców w dotacjach na utrzymanie obozów, kolonii, na żywienie w świetlicach szkolnych i przyzakładowych z funduszy bądź zbieranych doraźnie od rodziców, bądź też przeznaczonych na ten cel przy podziale funduszu zakładowego w zakładach produkcyjnych lub przy podziale nadwyżki w spółdzielczości.

Wydatki na leki wzrosły na przestrzeni lat 1955 — 1958 prawie o 100%. Kredyt na ten cel przewidziany w projekcie budżetu na rok 1959 zamyka się kwotą blisko 2,3 miliarda złotych. Jakkolwiek tak poważny wzrost wydatków na leki jest przeważnie uzasadniony wzrostem ubezpieczonych, wzrostem liczby lekarzy i godzin lekarskich, wprowadzeniem do użytku nowych, przeważnie droższych leków nie należy zamykać oczu na marnotrawstwo. Obrót lekami powinien być poddany ścisłej kontroli.

WYDATKI administracyjno-gospodarcze z sumą 6,1 miliarda zł (wzrost 5,2%) są ujęte w normy obejmujące remonty bieżące, koszty opału, światła, czystości, podróże służbowe, transport, bieliznę i t. d. Wysokość norm jest krytykowana i nie da się zaprzeczyć, że są one obliczone skromnie. Przecież jednak posuwamy się i na tym odcinku naprzód. Wprowadzenie optymalnych norm kosztowałoby do miliarda złotych. Konieczna jest oszczędność, zapobiegliwość i staranność w wykorzystywaniu sum, którymi budżet dysponuje.

Wydatki osobowe stanowią drugą grupę i wyniosą w roku 1959 przeszło 11 mld złotych, a łącznie z podwyżką plac w służbie zdrowia i związanej z tym większą składką na ubezpieczenia społeczne zł. 13,7 mld, w czym plac nauczycieli i wychowawców ca. 5,5, a placę służby zdrowia około 5 miliardów złotych. Fundusz plac w urządzeniach społecznych i kulturalnych podnosi się o 20% w stosunku do roku 1958, w tym w związku z regulacją plac 15%. Na przestrzeni lat 1957 — 1959 najpoważniejszy wzrost plac nastąpił w szkolnictwie ogólnokształcącym i zawodowym (1,6 mld, w tym wzrost funduszu plac nauczycieli o zł 1,3 mld) oraz w służbie zdrowia (zł 1,3 mld). Na podniesienie zasługuje wzrost plac pielęgniarzek, ponieważ polepszy on stan średniej kadry lekarskiej szczególnie w zamkniętych zakładach służby zdrowia.

Ten fundusz plac odnosi się do zatrudnienia, którego stan obejmuje 687 tysięcy osób, z czego 223 tysiące nauczycieli i wychowawców, 37 tys. lekarzy, 58 tys. pielęgniarzek, 33 tys. pracowników nauki i wykładowców w szkołach wyższych oraz 20 tys. pracowników kultury. Poważny niedobór nauczycieli występujący w latach poprzednich, a także w roku bieżącym i jeszcze w roku 1959 — będzie stopniowo tracił na sile.

Chciałbym niezależnie od przeprowadzonej analizy podkreślić wysiłek finansowy Państwa skierowany na dalszy rozwój nauki i kultury. Wydatki na naukę wyniosą 3 mld zł. Państwo łoży poważne sumy na teatry, biblioteki, domy kultury i wiele innych instytucji kulturalnych w pełnym rozumieniu ich doniosłej roli społecznej. Z tym stanowiskiem Państwa łączy się dbałość o oszczędne wydatkowanie środków społecznych czego przykładem jest stopniowe porządkowanie gospodarki finansowej instytucji. Z ogólnej ilości 120 instytucji — 57 instytucji będzie w roku 1959 finansowanych nie z budżetu, lecz ze środków tworzącego się funduszu postępu technicznego. Składać się będą nań w zasadzie wpłaty przedsiębiorstw, częściowo zaś

dotacje budżetowe. W wielu instytucjach przeprowadzono kompresje etatowe, a 12 instytucji zlikwidowano w ogóle.

Mimo znacznych wydatków ponoszonych na cele społeczne i kulturalne, wiele pilnych i niezwykle ważnych dla rozwoju oświaty, nauki, kultury i zdrowia problemów nie może być stosownie do potrzeb i w należytych rozmiarach rozwiązywać.

Szczególne trudności piętrzą się w zakresie szkolnictwa i to zarówno szkolnictwa podstawowego, jak i szkolnictwa zawodowego. Wzrost liczby uczniów w szkołach podstawowych o około 1200 tys. w latach 1955—1958, spowodował, mimo znacznych nakładów na budownictwo szkolne i kształcenie nauczycieli, ostry niedobór izb szkolnych i przebieżenie nauczycieli pracą w godzinach nadliczbowych. Wprawdzie w nadchodzącym okresie do roku 1965 przyrost uczniów w szkołach podstawowych słabnie, tym niemniej ilkwida 7% narastających założeń będzie wymagała nadal poważnych wysiłków zarówno ze strony Państwa, jak i społeczeństwa. Tysiące Państwa Polskiego przypominają ten obowiązek ze szczególną siłą. Niemniej ważny jest problem szkoły dla młodzieży w wieku od lat 14 do 17. Budżet na rok 1959 zapewnia środki na stopniową realizację tego zadania przez rozwój różnych form szkolenia zawodowego młodzieży pozostającej na roli lub rozpoczynającej pracę w zakładach produkcyjnych. W dziedzinie ochrony zdrowia przy całym postępie dokonanym w ostatnich latach pozostawać będziemy nadal jeszcze na dalszym miejscu wśród produjących państw Europy zarówno w liczbie lekarzy, jak i łóżek szpitalnych na 1.000 mieszkańców. Nie jest rozwiązaniem niezmienne wazy wychowawczo problem kulturalnego spędzenia wolnego czasu. Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Brak jest zarówno w miastach jak i w małych miejscach popularnych urządzeń rozrywkowych, przewodników, wycieczkowych szlaków turystycznych, brak dostatecznej ilości hoteli i schronisk turystycznych, stacji obsługi dla motocykli i samochodów.

Stoją więc przed nami wciąż wielkie zadania, nie unikniemy ich, musimy je kolejno rozwiązywać. Ogrom zadań zmusza nas jednak do pamiętania, że przyspieszanie ponad możliwości zakreślone na każdym etapie rozwoju gospodarczego rozbudowy świadomości przy niewysokim, jak nasz, dochodzie narodowym, uszczupla i spłyca rozmiary świadczeń, co wywołuje obiektywnie niezadowolenie. Nadmierna względem danego poziomu plac rozbudowa świadczeń pozapłacowych osłabia rolę plac i nie sprzyja wzrostowi wydajności pracy. Pośrednio więc utrudnia realizację samych celów w dziedzinie społecznej i kulturalnej. Dlatego jak słusznie podkreślali to uczestnicy Krajowej Rady działacze kultury, powinniśmy się koncentrować, nie rozstrzelwając wysiłków, a gdzie można skromne nasze środki kierować tam, gdzie są niezbędne w charakterze czynnika interwencyjnego, gdzie stają się twórczym zaczynem, gdzie buduje miejscowe inicjatywy, zainteresowania, mobilizują miejscowe środki i gdzie przynoszą najbardziej powszechne, najbardziej twórcze efekty.

Wysoki Sejmie!

Gdybym na zakończenie tego wystąpienia miał oddać treść prezentowanego budżetu powiedziałbym: Ten budżet jest wyrazem stabilizacji, politycznej i ekonomicznej kraju. Stabilizacji, na którą złożyła się inicjatywa i twórcza praca ludu polskiego. Jego celem jest zabezpieczenie wyników tej pracy przez stałość cen, coraz większą obfitość towarów, spokój na rynku pieniężnym, wzrost stopy życiowej, umocnienie władzy ludowej i stworzenie warunków dalszego budownictwa socjalizmu w Polsce. Jest w nim zarazem zawarte wezwanie do nowych czynów i nowych osiągnięć.

Wzrost wydajności pracy, zmysł gospodarności, duch oszczędzania i wola pomnażania dóbr przyniosła rezultaty, na które oczekuje społeczeństwo i każda rodzina polska.

K PLAN 1959 ROKU

Każdego roku posuwamy się naprzód w rozwoju naszej gospodarki narodowej. Co roku dokonujemy analitycznej oceny tego postępu. Na kanwie osiągniętych wyników wyciągamy konsekwentne wnioski, przeprowadzamy nowe rozstawienie sił i środków, mobilizując wszystkie będące w dyspozycji zasoby gospodarcze. I tak powstaje operatywny plan walki o dalszy rozwój gospodarczy naszego kraju.

Rzecz przy tym charakterystyczna. Ocenę rozwoju gospodarki, popartą szeregiem syntetycznych wskaźników wzrostu, przyjmujemy na ogół bez emocjonalnych przeżyć zbiorowych, wyrażamy ją w słowach chłodnych, nie akcentujących bwnajmniej zadowolenia wewnętrznego. Poprawę sytuacji ekonomicznej przyzywczajamy się traktować jako coś normalnego, jako załozonego wynik mechanizmu gospodarczego. A przecież wynik ten zawiera treść o nieprzemijającej wartości. Treść, która obejmuje sobą ogromny, zgraniżowany wysiłek woli, rąk, mózgów.

Mamy za sobą trzy lata wykonywania w specyficznych warunkach zadań, skonkretyzowanych w planie rozwoju gospodarczego na lata 1956—1960. Wkraczaliśmy w rok czwarty. Co osiągnęliśmy dotychczas?

W założeniach bieżącego planu pięcioletniego ustalono, że naczelnym zadaniem tego okresu jest osiągnięcie maksymalnie możliwej poprawy położenia materialnego ludności i równocześnie — stworzenie najkorzystniejszych przesłanek dalszego rozwoju gospodarczego w następnym pięcioletniu (1961—1965). Perspektywa pomyślnego wypełnienia naczelnego zadania bieżącej pięcioletki jest już obecnie jasna. Bawiem bilans rozwoju gospodarczego w latach 1956—1958 upoważnia bez żadnych wątpliwości do stwierdzenia:

— że w 1960 roku osiągnięty zostanie wzrost realnych plac i realnych dochodów chłopów co naj-

mniej o 30% w stosunku do poziomu z 1955 roku;

— że w 1960 roku produkcja przemysłu socjalistycznego wzrosnie o około 52% w stosunku do poziomu z 1955 roku, czyli o około 3% więcej niż przewidziano w planie pięcioletnim (choć produkcja stali wyniesie w tymże 1960 roku 6,4 mln ton wobec planowanych 7 mln ton, a wydobycie węgla — 103 mln ton wobec planowanych 105 mln ton);

— że w 1960 roku produkcja rolnictwa (w warunkach średnio urodzajnego roku) będzie nieco wyższa, aniżeli przewiduje się w planie pięcioletnim.

Również dotychczasowe wyniki w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego stwarzają w pełni realną podstawę do założenia, że zadanie wybudowania w latach 1956—1960 łącznie 1,2 mln izb w miastach i osiedlach będzie pomyślnie wykonane, przy jednoczesnym bardzo poważnym zwiększeniu budownictwa domów mieszkalnych na wsi.

I jeszcze jedno bezsporne założenie na najbliższą przyszłość, wpływające z oceny ekonomicznej dotychczasowych wyników. Jak wiadomo w latach 1956—1958 występował bardzo nieznaczny wzrost nakładów inwestycyjnych. Tymczasem motywnym rozszerzania bazy wyjściowej, odpowiedniej dla uzyskania szybkiego wzrostu produkcji i spożycia w następnym pięcioletniu (1961—1965), postuluje konieczność znacznego zwiększenia nakładów inwestycyjnych na gospodarkę. Przysięga się to uczynić w ostatnich dwóch latach bieżącej pięcioletki, zwłaszcza na rzecz hutnictwa i przemysłu maszynowego, gdzie osłabienie tempa inwestowania w latach

1956—1958 wywołało odpowiednio niekorzystne następstwa.

Ocena wyników ekonomicznych, zbilansowanych za lata 1956—1958, wprowadzona została do projektu NPG na rok 1959, przedłożonego Sejmowi do zatwierdzenia. Ocenę tę Sejm niewątpliwie przyjmie do wiadomości jako oczywisty sprawdzian pomyślnego kształtowania się rozwoju gospodarczego w naszym kraju i gwarancji wypełnienia naczelnego zadania bieżącej pięcioletki.

Jest jasne, że osiągnięte wyniki nie upoważniają do jakiegokolwiek

TABELA 1

Wyszczególnienie	W mld zł	
	1958 r.	1959 r.
Dochód narodowy do podziału	330,3	346,6
Spożycie indywidualne	253,1	270,9
zbiorowe	230,5	247,1
Akumulacja w tym:	22,6	23,8
inwestycje netto	77,2	75,7
	51,8	58,8

inercji na jakimkolwiek odcinku gospodarki narodowej. Wręcz przeciwnie — obligują do konsekwentnego kontynuowania wysiłków w kierunku spełnienia zadań, jakie określa NPG na rok bieżący. Przytoczmy jego najbardziej podstawowe wskaźniki wzrostu.

Dochód narodowy wytworzony (liczony w cenach 1958 r.) wzrosnie w 1959 r. o około 20 mld złotych, czyli o 6%.

W porównaniu ze wstępnym, szacunkowym zestawieniem dla 1958 r. dochód narodowy do podziału w 1959 r. (liczony w cenach 1958 r.) wzrosnie w następujących rozmiarach:

Szacowany w projekcie NPG na rok 1959 przyrost dochodu narodowego upoważnia do powiększenia udziału inwestycji netto w dochodzie narodowym do podziału z 15,7% w 1958 r. do 16,8% w 1959 r. Równocześnie, wobec znacznego nagromadzenia zapasów w latach 1957—

TABELA 2

Wyszczególnienie	Jedn. miary	1959 r. plan	1958 r. w %
Energia elektryczna	mln kWh	25 900	109,1
Węgiel kamienny	tys. ton	97 000	102,3
Stal surowa	"	6 070	108,4
Turbiny parowe	MW	125	220,4
Samochody osobowe	sztuk	15 300	124,3
Samochody ciężarowe	"	13 780	139,2
Statki pełnomorskie	tys. DWT	183,2	105,5
Kwas siarkowy / w przeliczeniu na 100%	tys. ton	600	104,7
Cement	"	5 125	101,9
Tkaniny bawełniane i bawełno-podobne wykończ.	tys. mp	612 392	103,6
Tkaniny wełniane i wełno-podobne wykończ.	"	77 740	101,7

1958, zakłada się, że przyrost środków obrotowych i rezerw w całej gospodarce narodowej wyniesie w 1959 roku około 16,9 mld zł, podczas gdy w 1958 roku szacowany przyrost wynosił 25,4 mld zł. Rzecz jasna, iż założony na 1959 r. zredukowany przyrost środków obrotowych wymagać będzie podjęcia szeregu skutecznych posunięć, które prowadzić będą do obniżenia nagromadzonych w przedsiębiorstwach zapasów — do poziomu gospodarczo uzasadnionego.

Wartość produkcji globalnej przemysłu socjalistycznego w cenach porównywalnych (tzn. w cenach fabrycznych obowiązujących w dniu 1 stycznia 1956 r.) wyniesie 336 583,4 mln zł. Stanowieć to będzie wzrost

DOKONCZENIE NA STR. 8

Z debaty o samorządzie robotniczym

Imponujące były cyfry, które w dniu uchwalenia ustawy o samorządzie robotniczym podał do publicznej wiadomości sprawozdawca Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej — poseł Józef Spychalski. Dyskusja nad projektem ustawy odbyła się w 3500 zakładach, brało w niej udział 150 tys. działaczy, a 26 tys. zabierało głos. Cyfry te świadczyłyby o dużym zainteresowaniu założeń robotniczych treścią omawianej ustawy. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 20 grudnia ub. r. brzmiały one jednak dziwnie. Galerie dla publiczności były puste, w loży prasowej zaledwie kilkunastu dziennikarzy przysłuchiwało się obradom, a i same ławy poselskie były mocno przerzedzone. Szczególnie chwila. Gdy po przerwie wicemarszałek Sejmu Zenon Kliszko odziedziczył głos kolejnym mówcom, trzech z nich było nieobecnych.

Charakterystyczne ogólnie dyskusje, trzeba stwierdzić, iż nie wiadomo było, że jest ona podsumowaniem tysięcy głosów, które padały w całym kraju w dyskusji nad tą ustawą. Przemówienia sejmowe nie oddawały całego ogromu wysiłku, jaki został włożony w jej przygotowanie.

Niemniej warto odnotować szereg interesujących wypowiedzi, które wygłoszono na posiedzeniu Sejmu. Mówiąc o ogólnym znaczeniu ustawy poseł Józef Spychalski (PZPR) oświadczył:

Komisja Nadzwyczajna głęboko i uszczegółowienie przeanalizowała na swoim posiedzeniu przekazany jej projekt rozpatrzając go z różnych punktów widzenia, a przede wszystkim: 1) czy projekt ustawy stwarza podstawę dla dalszego rozwoju samorządu robotniczego, 2) czy daje podstawę dla należytego spełniania funkcji organizacyjno-technicznych oraz społeczno-wychowawczych przez samorząd i 3) czy uregulacje projektu jako całość sprzyja kształtowaniu aktywnych postaw założeń w rozwijaniu ekonomiczno-społecznych spraw przedsiębiorstwa.

Komisja Nadzwyczajna doszła do wniosku, że projekt odpowiada powyższemu głównemu wymogowi. Projekt przynajmniej bowiem założeń poprzez samorząd istotną rolę w dziedzinie współdziałania w zarządzaniu zakładami pracy.

Posł Ignacy Łoga-Sowiński w swej wypowiedzi stwierdził między innymi:

Klub Poselski PZPR tak jak i cała nasza Partia przygląda się do rozwoju samorządu robotniczego, a więc i do obec-

nej dyskusji na forum Sejmu, wielką wagę. Chodzi tu bowiem o akt prawny, który sankcjonuje już ukształtowane, sprawdzone w życiu i zaprobowane przez klasę robotniczą formy samorządu, stwarza jednocześnie prawne zabezpieczenie warunków dalszego aktywnego udziału robotniczego w rozwiązywaniu najważniejszych spraw zakładu pracy. Chodzi tu o umocnienie państwowego sektora produkcji w drodze szerokiego udziału robotników i inżynierów w zarządzaniu produkcją.

Podstawowym założeniem ustawy jest zapewnienie załogom społecznym przedsiębiorstw udziału w zarządzaniu zakładami pracy. Ustawa ugruntowuje podstawy szerokiej działalności społecznej, której treścią jest inicjatywa pracownicza, przedostawanie w gospodarstwie, bardziej aktywnie włączanie się założeń w nurt spraw ważnych dla przedsiębiorstwa i gospodarki narodowej.

Jest rzeczą bezsporną, że wychowawcze oddziaływanie samorządu będzie tym szersze, a materialne wyniki jego pracy tym poważniejsze, im większy będzie praktyczny udział robotników w pracy wszystkich jego organów.

Z drugiej strony nie można zapominać, że dobrym wynikiem pracy samorządu może sprzyjać właściwa, zgodna z wytycznymi partii i rządu działalność wyższych ogniw administracji gospodarczej, zjednoczeń i resortów. Z tego punktu widzenia niezbędne jest zachowanie trwałych już od szeregu miesięcy prac nad przekształceniem dotychczasowych centralnych zarządów przemysłu w zjednoczenia. Aczkolwiek poważna większość tych jednostek nosi już miano zjednoczeń, to jednakże zamiana ta w wielu przypadkach ma charakter formalny. Ekonomiczne powiązanie pomiędzy zjednoczeniami i zakładami pracy wyszczególnia się zbyt powoli i wśród wielu oporów.

Posł Józef Kleszczyński (PZPR):

Współdziałanie w zarządzaniu w oczach robotników, to stanowienie w konkretnych sprawach, to nadzór i kontrola nad całokształtem działalności administracji w zakładzie.

Państwowe przedsiębiorstwa stanowią własność ogólnonarodową. Państwo, które jest reprezentantem tej własności, musi mieć wpływ na zarządzanie. Ten wpływ ma ono poprzez swego przedstawiciela, jakim jest dyrektor zakładu pracy i dlatego słuszne jest mówienie o współdziałaniu założeń w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a nie o zarządzaniu przez załogi.

Nowy projekt ustawy określa, co jest bardzo ważne, uprawnia poszczególnych

nych organów Samorządu Robotniczego — konferencji, rad robotniczych i prezydium rad robotniczych. Jednakże słusznie zastrzega się, że jeżeli konferencja samorządu robotniczego, która powinna odbywać się raz na kwartał, nie będzie mogła z szeregu spraw załatwić, to rada robotnicza ma prawo każdą sprawę powołać na porządek i rozstrzygnąć ją, chyba, że chodzi o sprawy zastrzeżone do wyłącznej kompetencji Konferencji Samorządu Robotniczego.

Organizacje partyjne i organizacje związkowe uczestniczą w działalności samorządu robotniczego; bardzo wiele od nich zależy, czy samorząd robotniczy będzie dobrze funkcjonował i czy będzie on aktywny, ale organami samorządu robotniczego w dostojnym znaczeniu one nie są.

Poza uczestnictwem w samorządzie mają one swoje specyficzne zadania i są odrębnymi organizacjami robotniczymi. Akcentuję to dlatego, aby w tych sprawach była całkowita jasność.

Poważnym krokiem naprzód w strukturze i mechanizmie działania samorządu robotniczego jest, według nowego projektu ustawy, powołanie oddziałów rad robotniczych. Chodzi o to, aby stworzyć tego rodzaju transmisję rady robotniczej do załogi, aby ściślej związać rady robotnicze i konferencje samorządu robotniczego z załogami. Idea powołania oddziałów rad również ma na celu stworzenie kadry aktywnego samorządu robotniczego, który w oddziałach, wspólnie z aktywnym związkowcem i partyjnym będzie troszczył się o zadania i cele stojące przed samorządem robotniczym.

Miejsce w dyskusji zajęła również sprawa powstawania rad robotniczych i samorządu robotniczego. Oto, co w tej sprawie mówił poseł Józef Spychalski (PZPR):

Objęcie władzy przez klasę robotniczą w sojuszu z pracującymi chłopami, społeczeństwem i samorządem robotniczym, to stanowienie w konkretnych sprawach, to nadzór i kontrola nad całokształtem działalności administracji w zakładzie.

Państwowe przedsiębiorstwa stanowią własność ogólnonarodową. Państwo, które jest reprezentantem tej własności, musi mieć wpływ na zarządzanie. Ten wpływ ma ono poprzez swego przedstawiciela, jakim jest dyrektor zakładu pracy i dlatego słuszne jest mówienie o współdziałaniu założeń w zarządzaniu przedsiębiorstwem, a nie o zarządzaniu przez załogi.

Nowy projekt ustawy określa, co jest bardzo ważne, uprawnia poszczególnych

postawę współgospodarczą. Nie zawsze jednak znajdowało w przeszłości warunki należytego rozwoju. Przyczyną tego była nadmierna centralizacja zarządzania przemysłem, dominująca rola administracyjnych, często schematycznych środków oddziaływania na życie gospodarcze, co ograniczało możliwości czynnego udziału założeń w decydowaniu o działalności zakładu pracy.

Uchwały VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wywróciły m. in. szczególną uwagę na rozwój demokratyzacji życia w naszym kraju, na umacnianie roli mas w dziedzinie społeczno-politycznej i gospodarczej.

Konsekwencją tego był wzrost aktywnego udziału założeń robotniczych w kształtowaniu działalności przedsiębiorstwa, w zarządzaniu nim. Zaczęły powstawać w dużej liczbie przedsiębiorstwa rady robotnicze, operujące swą działalnością na ustawie z dnia 19 listopada 1958 roku.

Zasadnicze znaczenie dla realizacji idei samorządu i sprawowania przez niego udziału w zarządzaniu ma zespolenie w konferencji samorządu robotniczego wszystkich przedstawicieli założeń, tj. komitetów partyjnych, rad robotniczych i rad zakładowych. Dzięki takiemu rozwiązaniu zapewnione zostały samorządowi możliwości spełniania funkcji nie tylko organizacyjno-technicznych, lecz także społeczno-wychowawczych.

Pos. Zbigniew Makarczyk (bezpartyjny — koło „Znak”) natomiast oświadcza:

Rady robotnicze powstają zawsze w chwilach rewolucyjnych zrywów jako zbiorowy wyraz dążeń do udziału w rządach, gotowości do ponoszenia odpowiedzialności i zdecydowanej chęci zapewnienia tym rządom demokratycznej formy i demokratycznej treści.

Zryw polskiego państwa nie jest jeszcze potworem, który nie może być uległym wątpliwości, że powstałe w Polsce rady robotnicze są wyrazem zdecydowanej woli robotnika polskiego do udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem, gotowości ponoszenia odpowiedzialności za przedsiębiorstwo i chęci zapewnienia demokratycznej formy i demokratycznej treści tego zarządzania.

„Uchwała Komitetu Centralnego Radyjskiej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 12 stycznia 1922 r. głosi: „związek zawodowy powinien być pierwszym i nieodzownym współpracownikiem władzy państwowej”. Dalej: „Będąc szkołą komunizmu w ogóle, związek zawodowy powinien być w szczególności szkołą zarządzania przemysłem socjalistycznym”. To sformułowanie obowiązujące dotychczas. Jednakże doświadczenie ostatnich lat wykazuje, że związek zawodowy sam nie zawsze i nie wszędzie potrafił sprostać temu zadaniu.

Mówca z kolei przystępuje do omówienia dyskusji, jaka rozwinęła się w Polsce po uchwaleniu ustawy o radach robotniczych i stwierdza:

„Dyskutowano nad tym, czy rada ma być organem decydującym, czy doradczym. Prof. Lipiński uznał w radzie organ doradczy, coś w rodzaju rady ekspertów, studium, ale robotnicy nie mogą decydować. Jeden ze znawców zagadnienia, ob. Wacławek wypowiedział się za udziałem robotników w decydowaniu i powiedział, że udział robotników w decydowaniu jest niezbędny. Inny dyskutant — ob. Głowacki — uznał, że udział robotników w zarządzaniu jest możliwy. W toku tej dyskusji rada robotnicza rysuje się jako organ społecz-

ny, w niektórych sprawach doradczy, w innych decydujący.

Pos. Jerzy Olszewski (PZPR) natomiast nie zgadza się z tezą posła Makarczyka, że rady robotnicze powstały u nas dzięki jakimś przeobrażeniom rewolucyjnym. Oświadcza on, że w okresie, gdy nie było nawet jeszcze mowy o radach robotniczych, pracował on w fabryce, której był dyrektorem, w ten sposób, że gdy były do omówienia ważne zagadnienia zakładu, gdy trzeba było złożyć sprawozdanie władzom zwierzchnim, gdy trzeba było przeprowadzić jakąś akcję w fabryce, to się zawsze zbierał „aktyw fabryki”.

Ja pracowałem cały czas w fabryce według tego systemu i dla mnie osobiste powołanie rady robotniczej było zmianą dotychczasowego systemu pracy, tylko o tyle, że nie ja wyznaczałem teraz ten aktyw, a więc kto ma przejąć na naradę, ale sama załoga w tajnym głosowaniu wybierała do swojej reprezentacji.

W sprawie roli partii i związków zawodowych w KSR istniała wśród posłów zgodność poglądów, choć sprawa ta naswietlono z różnych płaszczyzn. Zauważmy w tej sprawie wypowiedź posła Makarczyka:

Rozumiem, że Partia, będąca kierownicą siłą tak państwa, jak i gospodarki, nie może tolerować ciała tej wagi, co rada robotnicza, nie zapewniając sobie w niej właściwego miejsca.

Z drugiej jednak strony mamy prawo oczekiwać od Partii, że nie wykorzystają ona ustawy o samorządzie robotniczym do narzucenia radom robotniczym dawnych praktyk komendowania, że uszanuje zasadę całkowitej wolności i tajemnicy wyborów do rad i że w szczególności w tym samym czasie, co do tego, by skład rad robotniczych dyktowany był prawdziwą kompetencją zastępujących w niej członków.

Zagadnieniem kompetencji osób, które powinny zająć miejsce w radach i w samorządzie, zajmuje się poseł Makarczyk szerzej. Uważa on również, że

dotychczasowe doświadczenie uczy, że rzeczywistego wpływu ogólnych zebrań założeń nie należy przeceniać. Przygotowanie zebrań plenarnych, ich przebieg — pozostawiały nieraz dużo do życzenia, natomiast dawano się odebrać pewne skutki krótkotrwałe, które powoływały przez rady robotnicze. Są to w pewnym stopniu sygnały alarmowe, z których wynika, że cały ciężar pracy spoczywa dotychczas i zapewne spoczy-

wać będzie nadal na przeżyciach rad robotniczych.

Toteż postulat, by do rad robotniczych powoływani byli niekompetentni pracownicy, uzupełnić należy tymczasem, by w skład prezydium rad wybierani byli pracownicy produkujący w zakładzie pod każdym względem. Polski eksperyment samorządu robotniczego nie może zawieść pokładanych w nim nadziei. Jest on jednym z czynników wielkiej reformy modelu gospodarczego naszego kraju, przedsięwziętej przez cały naród z mocną wiarą w jej pełne powodzenie.

Co wolał posła Makarczyka w sprawie „kompetencji” członków samorządu robotniczego podjął polemikę poseł Olszewski. Stwierdza on, że jeżeli słowo „kompetentny” ma być wyrazem specjalnych kwalifikacji naukowych, czy ekonomicznych, czy technicznych, to nie możemy się zgodzić ze swoim przeciwnikiem. „Jeżeli my stworzylibyśmy z rady robotniczej czy z prezydium samorządu robotniczego tylko jakąś radę naukowo-techniczną przedsiębiorstwa, to popełnilibyśmy daleki błąd, który tkwi w niedojrzałości dzisiejszych przeobrażeń rad robotniczych, a nawet w samych radach robotniczych”. Niestusznym jest teza, że „jeżeli do rady robotniczej, do prezydium wybierze się samych inżynierów, same najlepsze głowy, to wtedy będzie dobrze w tym przedsiębiorstwie”. Poseł Olszewski przytacza przykłady, jak zwykli robotnicy wniesić mogą istotne usprawnienia do działalności zakładów.

Przemówienie swoje kończy apelem do wszystkich zakładów pracy w Polsce, żeby wybierali do swoich instancji, do organizacji wchodzących w skład konferencji samorządu robotniczego ludzi najbardziej gospodarnych, najuczciwszych, tych, którym sprawy fabryki leżą na sercu. Z drugiej strony apeluje do towarzyszy siedzących w łóżach rządowych, aby te nowe twory naszej gospodarki — zjednoczenia — przejęły się naprawdę swoją rolą, żeby pomogły samorządowi robotniczemu, żeby wspólnie i ci, którzy wytwarzają dobrą, i ci, którzy dysponują i kierują nimi, żeby wszyscy wspólnie dołożyli maksimum wysiłku, aby plany nasze były coraz bardziej i coraz lepiej wykonywane, bo tylko od tego zależy nasza stopa życiowa.

Ustawa o samorządzie robotniczym została przyjęta przez Sejm jednomyślnie.

Opracował J. L. T.

Co czytać

„EKONOMIKA SOWIETSKOJ TORGOWLI” Moskwa 1958, Gosudarstvennoe Izdatelstwo Politicheskoi Literatury str. 391.

Książka poświęcona ekonomicznej analizie handlu radzieckiego. Omówione role handlu w gospodarce radzieckiej, organizację handlu, planowanie handlu detalicznego i hurtowego, bazy materiałowo-technicznej handlu, zatrudnienia i płac, kosztów handlowych, finansów, bilansów handlowych i in. Wszystkie problemy handlu radzieckiego omawia się z teoretycznego punktu widzenia.

„FAKTY O POŁOŻENIU TRUDJASZCZIKÓW W S. S. Z. A. 1955—1956” Moskwa 1958, Izdatelstwo Inostrannoj Literatury, str. 246.

Sytuacja klas pracujących w Stanach Zjednoczonych w latach 1955—1956. Omó-

wiono tendencje rozwojowe gospodarki amerykańskiej, sytuację poszczególnych klas pracujących i zagadnienie ubezpieczeń społecznych, sytuację ludności kolorowej. Zagadnienie praw politycznych ludności pracującej i działalności stowarzyszeń robotniczych w Stanach Zjednoczonych.

FREI L. I. „SOWREMIENNYJE BANKOWYJE SISTEMY ANGLII, S. S. Z. A., FRANCJI I F.R.G.” Moskwa 1958, Wnieszczorgizdat, str. 216.

W drugim wydaniu książki autor przeprowadza analizę porównawczą systemów bankowych głównych krajów kapitalistycznych. Przedstawione zostały poszczególne rodzaje operacji bankowych ze szczególnym uwzględnieniem operacji handlowych.

rencyja dla zużyciwnia niżej kalorycznych i zaopielonych gatunków. Rozpiętość w cenach są bowiem znaczniejsze aniżeli odpowiedniemu porównaniu w kaloryczności. Zmianę proporcji cenikalowych dla węgla energetycznego najlepiej ilustrować fakt, iż dla bardzo cennego z punktu widzenia możliwości eksportowych węgla kawałkowego o kaloryczności 7000 kcal notuje się wzrost cen o 180 proc. natomiast dla mułu o kaloryczności 3000 kcal tylko o 83 proc.

Zmniejszenie natomiast nadmierne różnice cen pomiędzy grubymi a drobnymi sortymentami węgla, nie mające już obecnie uzasadnienia gospodarczego i nigdzie teraz na świecie nie występujące w takich proporcjach jak w dotychczasowym cenniku węgla.

Jeżeli chodzi o nową taryfę opłat za energię elektryczną pobieraną na wysoki napięciu, to charakteryzuje się ona znacznie większą elastycznością niż dotychczasowa. Przewiduje ona możliwość fozilizacji głównych odbiorców energii według taryfy dwu- a w pewnych przypadkach nawet trójstopniowej. Jest przy tym skonstruowana, że odbiorca, który na skutek odpowiednich przedsięwzięć organizacyjnych obniży pobór mocy w godzinach szczytu, może przez to uzyskać znaczne korzyści z tytułu zmniejszenia średniej ceny i kWh.

Równocześnie ze zmianą cen węgla wszedł w życie system dotacji finansowych zabezpieczający odbiorców węgla przed ewentualnymi komplikacjami finansowymi wobec utrudnień bez zmian cen w wytwarzanych przez nich produktach i usług. Ma to główne znaczenie w odniesieniu do artykułów zaopatrzeniowych, które w cenach w zasadzie oparte są na kosztach własnych i w stosunku do nich nie ma możliwości akumulacji. Pośrednio jednak dotacje finansowe zabezpieczają ludność przed ewentualnością reperkusji zmian cen węgla na ceny artykułów rynkowych. To samo dotyczy sprawy zmniejszenia zużycia prądu, gdyż dotacja obejmuje również pokrycie strat związanych ze zmianą cen energii elektrycznej na wysoki napięciu.

Mozna więc oczekiwać, że całość przewidzianych operacji dla gospodarki znaczące korzyści ekonomiczne, gdyż następuje tu wyraźne powiązanie interesów poszczególnych przedsiębiorstw z interesami gospodarki narodowej jako całości.

Jerzy Borysiukiewicz

PLAN 1959 ROKU

DOKONCZENIE ZE STR. 1

o 6,9%, a produkcja przedmiotów spożywczych (grupa „B”) o 8,4%.

Wartość produkcji towarowej przemysłu socjalistycznego w cenach zbytu wyniesie w 1959 roku 393 472,1 mln zł.

Produkcja niektórych głównych wyrobów przemysłu kluczowego powinna osiągnąć następujący poziom (patrz tabela 2, str. 7).

Głównie, że wartość produkcji globalnej w rolnictwie w cenach porównywalnych (ceny porównywalne ustalono przyjmując relacje wewnętrzne według cen skupu po-

nadobowiązkowego i wolnego rynku w 1956 r.) osiągnie w 1959 roku 168,6 mld zł, tj. wzrośnie o 4,3% w stosunku do przewidywanego poziomu w 1958 r., przy czym produkcja roślinna wzrośnie się o 3,2%, a produkcja zwierzęca o 5,8%.

Wartość produkcji towarowej (w cenach porównywalnych) wyniesie około 57 mld zł, tj. wzrośnie o około 5,2% w porównaniu z 1958 r., w tym produkcja roślinna o 3,8%, a produkcja zwierzęca o 6%.

Szacuje się, że zbiory podstawowych ziemiopłodów w stosunku do średnich zbiorów z lat 1955—1958 ukształtują się następująco:

TABELA 3

Wyszczególnienie	Średnie zbiory z lat 1955—1958	1959 r. plan	Wskaźnik wzrostu w %
	w tys. ton		
Zboże ogółem	13 532	14 350	106,0
Ziemiaki	34 067	37 770	110,9
Buraki cukrowe	7 228	8 170	113,0

Obroty detaliczne handlu uspołecznionego powinny osiągnąć w 1959 roku (w cenach na 1 lipca 1958 r.) kwotę 210 500 mln zł, (zn. o 9,4% więcej, niż w 1958 r. w cenach bieżących wzrost ten wyniesie 9,5%). Wartość towarów przeznaczonych na pokrycie obrotów detalicznych i przyrostu zapasów w sparacie handlu wyniesie 215 740 mln zł, co stanowi wzrost w stosunku do przewidywanego wykonania planu 1958 r. o 9%. Należy przy tym zaznaczyć, że wartość towarów w grupie artykułów żywnościowych ma wzrosnąć o 7,9%, a w grupie artykułów przemysłowych o 10%.

Handel zagraniczny, według założeń NPG na 1959 r., powinien osiągnąć następujące obroty (złoty dewizowy = 0,25 dol.): Import — 5 212,4 mln zł dew., co stanowi w porównaniu z 1958 r. wzrost o 3,6%, eksport — 4 413,7 mln zł dew., co stanowi w porównaniu z 1958 r. wzrost o 5,9%.

W związku ze wzmocnieniem wysiłku inwestycyjnego gospodarki narodowej w 1959 roku w obrotach handlu zagranicznego założony jest znaczniejszy wzrost importu maszyn, urządzeń i środków transportowych. Obroty tymi towarami wyniosą: eksport — 1 180 mln zł dew. (wzrost w porównaniu z 1958 r. o 6,3%), import — 1 562,7 mln zł dew. (wzrost w porównaniu z 1958 r. o 16,9%).

Struktura handlu zagranicznego w 1959 roku kształtować się będzie następująco:

	Import 100	Eksport 100
Maszyny, urządzenia i środki transportu	30,0	26,8
Surowce i materiały pomocnicze	49,8	47,5
Artykuły żywnościowe i surowce do produkcji artykułów żywnościowych	13,8	18,3
Artykuły konsumpcyjne przemysłowe	6,4	4,7
Różne maszyny, urządzenia i towary konsumpcyjne	—	2,7

Stan zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej bez sądziszni pro-

dukcyjnych) obejmować będzie średnio rocznie 7 022 tys. osób czyli zwiększy się o 16% w porównaniu z 1958 rokiem. Równocześnie zakład się, że wydajność pracy w przemyśle liczona na pracownika wzrośnie o 6,1%, a w uspołeczniionych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych o 5,3%.

Trzeba podkreślić, że przyjęty w tej wysokości wzrost wydajności pracy pokryje — w 82% w przemyśle, a w 53% w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych — przyrost wartości produkcji przyjętej w NPG na rok 1959.

Fundusz płac w całej gospodarce socjalistycznej zwiększy się w porównaniu z 1958 r. o 8,7 mld zł (wzrost o 6,5%) i wyniesie 141,2 mld zł.

Jeśli chodzi o politykę zatrudnienia, to jej podstawowym kierunkiem w 1959 roku będzie dalsze zmniejszanie przerostów istniejących nadal w poszczególnych gałęziach gospodarki narodowej. Likwidowanie przerostów zatrudnienia powinno być realizowane przede wszystkim drogą intensywnego wprowadzania postępu technicznego oraz poprzez stałe i systematyczne ulepszanie organizacji pracy przedsiębiorstw.

Ogólny rzut oka na podstawowe wskaźniki wzrostu, zawarte w projekcie NPG na rok 1959, bynajmniej nie wskazują na to, że mamy do czynienia z zadaniami łatwymi, zbytnie słabo napiętym, mało dynamicznym. Zadania, które stawiane są przed gospodarką narodową w roku bieżącym, jak wydatne zwiększenie produkcji przemysłowej i rolniczej, jak konsekwentne dostosowywanie tej produkcji do potrzeb rynkowych, jak podniesienie wydajności pracy — są natomiast jak najbardziej realne i możliwe do przekroczenia. Trzeba przy tym jednak nie pomijać, że założonych wskaźników wzrostu nie da się osiągnąć bez dalszej ogólnej poprawy ekonomicznych wyników działalności przedsiębiorstw, zwłaszcza w zakresie pracochłonności i materiałochłonności wyrobów oraz wydatnego polepszenia jakości produkcji.

Aby spełnić tak określone zadania, trzeba w bieżącym 1959 roku dokonać przełomu w podejściu do zagadnień techniki i technologii, którym powinna być nadana właściwa ranga i znaczenie.

HUBERT SUKIENICKI

NOWA TARYFA PORTOWA

Do niedawna nie było wytkniętej wyraźnej linii polityki portowej. Wobec utożsamienia interesu gospodarki narodowej z interesem towaru i żeglugi, tych dwóch przeciwnych klientów, uważano, że interes portu jako przedsiębiorstwa jest nieistotny. Do tego dochodziły jeszcze poważne trudności w planowaniu, bo realność planów towarowych handlu zagranicznego, a których wywózka jest plany przewozów i plany pracy portu, była (i jest) niska, a odnośnie tranzytu można było opierać się także tylko na przewidywaniach.

Porty przy milionach wpływów dewizowych wykazywały deficyt, co nie mobilizowało załóg i nie zachęcało do gospodarności. Dopiero usamodzielnienie przedsiębiorstw oraz oparcie ich działalności o zasady rentowności zmusiło do analizy kosztów własnych i do opracowania na tej bazie preliminarza wpływów. Ich suma przy założonej wielkości masy towarowej ma gwarantować pokrycie wszystkich kosztów przedsiębiorstwa. Nie jest to sprawa łatwa; pominięciem niepewności co do wielkości i rodzaju masy towarowej, która ma być przez porty „przepraszana”, należy mieć na uwadze z jednej strony wysoki udział kosztów stałych, a z drugiej wielką nierównomierność nasilenia pracy w portach. To nie tylko sprawa sezonowości, bo nawet w poszczególnych dniach tygodnia zachodzą wahania w zapotrzebowaniu siły roboczej, nieraz jak

1:2, a to rzutuje też na zatrudnienie maszyn, zajęcie nabrzeży, prace holownicze, pilotów, cumowników itp. W takich warunkach nawet najdokładniejsze zestawienia i statystyki nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak wielkie jest X — jednostkowy koszt własny, bo liczba niewiadomych jest w każdym porcie inna i zawsze większa niż liczba równań, z których je można wyliczyć.

Mimo to podjęto olbrzymią pracę przeanalizowania dziesiątków tysięcy kart pracy, setek rodzajów usług, dla dziesiątków grup towarowych, dla różnych stałków i zmiennych warunków. Wydano dwie taryfy:

Taryfa za usługi w morskich portach handlowych PRL „dla płatników zagranicznych” (ważna już od 1 marca 1958 r.) oraz „dla płatników krajowych”, mająca obowiązywać od 1 stycznia 1959 r.

Pierwszą wydano też w języku angielskim i niemieckim. Ceny podane są w niej w „jednostkach taryfowych”, równych 0,25 dolara. Taryfa ta jest zbudowana częściowo na nieco innych zasadach niż krajowa. Jest to — wydaje się — pierwsze tego rodzaju opracowanie, które z pewnością spotka się z uznaniem naszych klientów zagranicznych, choćby tylko za skompletowanie wszystkich taryf w jednym zeszycie. Na mniej pochwał zasługuje nieco „szkolne” tłumaczenie, obciążone w dodatku licznymi błędami drukarskimi.

Taryfa „krajowa” wykazuje w porównaniu z poprzednimi szereg zalet. Na pierwszym miejscu należy wymienić — wprowadzenie klęki — próbę zrywania stawek. Nie pobiera się już „dodatków” np. za przeładunek towarów brudnych, za „wysokie piętro”, za drutowanie i zabezpieczanie drzwi i okien wagonów, za drobne naprawy opakowania, za asystę straży pożarnej, za druki itp. 18 nieraz groźnych pozycji, które dawniej występowały w rachunkach i często były przedmiotem reklamacji i sporów, a obecnie są zawarte w stawce przeładunkowej. Dalszą zaletą jest szczegółowy asortyment towarów, przy czym jako podstawę klasyfikacji przyjęto rodzaj opakowania.

Zasadniczo za zaletę należy uznać oparcie stawek na kosztach własnych portu, choć w wielu przypadkach zalecałyby się pewne poprawki, ał wartości towaru. Razi np., gdy za przeładunek 1 tony zboża, ryżu, orzechów itp. w workach

Kwotę się 54,05, a za ziemiaki 82,50 zł. Nawet gdyby przeładunek ziemiaków był rzeczywisty do 50%, bardziej pracochłonny, niż np. płatki, to trzeba powiedzieć, że różnica 28 zł. na tonie nie bardzo wspomaga eksport tego taniego artykułu; natomiast ryż, orzechy czy ziarno, które lekko wytrzymują wyższą stawkę. Jest więcej takich pozycji, których „wyrównanie” byłoby bardziej... kłopotliwe.

Brak realizmu wykazuje też stawki drzewne. Jako jednostki miary przyjęto dla przeładunku sześcienne, standardowe, słusze, bo na takie jednostki wystawia się dokumenty. Za „składowanie drzewa” wprowadzono natomiast opłaty za ton/dzień (!) dla wszystkich asortymentów. Ziołowi twierdzą, że próbną wagienką obdęta się w ziemię, gdy drewno jest ciężkie i że w ten sposób powiększy się fundusz zakładowy. Jako „okres bezpłatnego składowania” przyjęto tylko 30 dni, a „progressywne opłaty” obowiązują już po dalszych 30 dniach. A przyjęto to, jakkolwiek praktyka na całym świecie, a także nasza jest uzasadniona. Niektóre światowe typowe kontrakty przewidywały dawniej w eksporcie tarczy czasem 6-miesięczny okres wolny od składowego; u nas obowiązywał 90-dniowy i ten często nie wystarczał. W miarę spadku eksportu tarczy i pominięcia partii kosmosamentowych będzie coraz trudniejsze, coraz bardziej czasochłonne. Skutek będzie więc taki, że mimo normalnej manipulacji drewno będzie płacono „kary” Zarządowi Portu. Nie chodzi tu o wysokość płaconych sum za składowanie, ale o wielkość, a zbytnią pracę biurową przy przeliczaniu miar i obliczaniu różnych „tono/dni”. Czy nie można by tych sum zmniejszyć np. w stawce przeładunkowej? Albo jeszcze inaczej: „Paged” (lub Hartwig) może zapłacić roczny ryzałt za skład, na którym Zarząd Portu wykonuje tylko roboty fizyczne i sam rozdzieli ten koszt na poszczególne partie eksportowe.

Są również i inne przykłady, niekiedy nawet aż komiczne. Choćby sprawa „dokładności” stawek taryfowych. Na przykład „za pracę pilota” — jednostkach pływających nie posiadających ustalonego rozmiaru dla rozpoczęcia 1/2 godzin pracy... 204,35 zł. (powinno: 204 złote 35 groszy). Albo np. „za holowanie lub asystę... statku 8—10 tys. BRT — 6 041 zł.” Takich „ściśle”

obliczonych stawek jest w Taryfie około 2 tysięcy. W kilkudziesięciu tylko przypadkach zabrakło autorom konceptu i tam nie cofano się przed okrągłymi liczbami, nawet z trzema zerami na końcu. Tak samo bardzo okrągło wypadły prawie wszystkie „dodatki” procentowe. Np. „za holowanie w godzinach... od 17—22... 20%”; dlaczego to i dlaczego tyle, nawet zgadnąć trudno. Takich zagadek jest wiele.

Stawki za przeładunek Taryfa zaokrąglona do 5 groszy. Jest to częściowo naiwne, a częściowo nawet błędne. Trudno np. brać poważnie „dokładność” stawki 163,65 zł. za wzięcie, bo tu 5 groszy daje różnicę ułamka promiennie, natomiast taka sama różnica przy stawce 1,70 — 2,55 za tonyrękę węgla oznacza już 2—3 procent, co przy kilku milionach ton przeładowanego węgla dać może w roku błąd kilkudziesięciu tysięcy złotych. Stawkę za wyrobę w kilkunastu można zaokrąglić do 170 złotych bez obawy popełnienia większego błędu, a przy węgla nie trzeba się wstydzić nawet jednogroszowej dokładności.

Taryfa portowa, która powinna być instrumentem polityki państwa w stosunku do portu i jego klientów, jest w obecnym wydaniu pretensjonalną „sztuką dla sztuki”. Dla praktyków, planistów, fakturzystów i księgowych, i to tak Zarządów portów, jak i ich klientów, stwarza niepotrzebnie wiele pracy, bez żadnej korzyści. Wielkość, rozmiar masy towarowej i jej rozmieszczenie w czasie, na które porty nie mają prawie żadnego wpływu, będą zawsze i w każdym porcie źródłem nieporównywalnie większych różnic, niż mniejsza szczegółowość i dokładność taryfy.

Państwowa Komisja Cen przyjął „Taryfę” zapewne w uznaniu dla gruntowności jej opracowania. Nie wygląda jednak, by byli pytani o opinie klienci, „skazani” na jej stosowanie. Prawdopodobnie zwróciliby uwagę, że właśnie jej zagęszczenie stwarza szerokie możliwości do interpretowania na korzyść portów, że więc będzie źródłem sporów. Należy się obawiać, że to już 70-stronicowe dzieło powiększy się jeszcze bardziej, a dążyć powinno się do jego uproszczenia. Te pracownicy, którzy zbierali materiały mają jednak też zaletę, że na ich podstawie będzie można łatwo przeprowadzić poprawki, a nawet reformę taryfy.

(OW)

Narada ekonomistów

Dwa tygodnie temu odbyła się z inicjatywy Rady Ekonomicznej narada dyskusyjna na temat wytycznych do planu 5-letniego na lata 1961—1965. Celem tej narady miało być rozwinięcie łączności między ośrodkami planującymi rozwój gospodarki kraju a ekonomicznymi ośrodkami naukowymi i zawodowymi oraz rozszerzenie platformy dyskusyjnej nad wybranym tematem. W naradzie wzięli udział niektórzy członkowie Rady Ekonomicznej oraz kilkudziesięciu zaproszonych ekonomistów z różnych ośrodków naukowych.

Dyskusję poprzedziło zagajenie zastępcy przewodniczącego Rady Ekonomicznej prof. Michała Kaleckiego oraz omówienie dotychczasowego przebiegu dyskusji nad planem 5-letnim, wygłoszone przez zastępcę przewodniczącego Rady Ekonomicznej prof. Czesława Bobrowskiego (zamieszczone na innym miejscu niniejszego numeru).

Prof. Kalecki uzasadniał słusność i prawidłowość głównych założeń planu, zwracając równocześnie uwagę na szczególną specyfikę tego okresu, który stanowi początek planu perspektywnego i następuje bezpośrednio po okresie, który charakteryzował się zmniejszeniem nakładów inwestycyjnych przy znacznym wzroście poziomu życiowego ludności.

Dyskusjowany na naradzie plan wykazuje niższe tempo wzrostu dochodu narodowego niż tempo bieżącego planu. Wynika to z 3 przesłanek: 1) charakteru zaplanowanych inwestycji, które niemal w całości dotyczą nowo rozpoczynanych obiektów — w odróżnieniu od inwestycji bieżącego okresu, które w większości były inwestycjami wykończonymi; dlatego też w najbliższej przyszłości nie można liczyć na szybkie efekty z inwestycji, tak jak ma

to miejsce obecnie; 2) wykorzystania w dużej części rezerw tkwiących w gospodarce narodowej w postaci naprawienia szeregu poprzednio popełnionych błędów, których obecnie nie ma możliwości wywołania tak wielkich jak poprzednio rezerw produkcyjnych; 3) z napięcia bilansu handlu zagranicznego, który limituje wzrost produkcji szeregu gałęzi przemysłu.

Nie oznacza to, że w określonych warunkach tempo wzrostu dochodu narodowego, co jest równoznaczne z szybszym tempem rozwoju gospodarczego, nie może być przyspieszone. Mówca widzi też możliwość w realizacji nawet nie zaplanowanych inwestycji, jeśli mogą one przynieść szybko znaczne efekty produkcyjne, w silniejszym niż założono wykorzystaniu rezerw, np. w postaci wprowadzenia postępu technicznego i technologicznego oraz w realizowaniu szeregu oszczędności, z których najważniejsze są oszczędności materiałowe.

Tempo wzrostu dochodu narodowego nie jest też — zdaniem referenta — nadmiernie wysokie. Wprawdzie plan jest dość napięty, zwłaszcza jeśli chodzi o rolnictwo, jednakże przy odpowiednich wysiłkach wykonanie go jest całkowicie realne.

W dyskusji wzięło udział 10 dyskusantów, w tej liczbie tylko jeden członek Rady Ekonomicznej, nie licząc przewodniczącego narady i odpowiadającego na pytania i zastrzeżenia referenta.

Trudno powiedzieć, że wypowiedzi dyskusantów wniosły nowe elementy do toczącej się w kraju dyskusji. Nie taki zresztą był cel zwołanej narady. Miała ona — i wydaje się, że zadanie to zostało przynajmniej częściowo spełnione — zapoznać zebranych ekonomistów z

szeregiem inwestycji, skrócenie ich cyklu, potaniecie kosztów itd.

Obok sprawy efektywności wyników w dotychczasowej dyskusji problem podziału środków na inwestycje produkcyjne i nieprodukcyjne. Wyodrębniane były zdania, że w gruncie rzeczy w najbliższym okresie nie ma ostrego konfliktu między tymi dwoma typami inwestycji ze względu na różnice w charakterze zapotrzebowania materiałowego i odmienny stopień rzutowania na bilans handlowy. Być może, w tej formie jest to zdanie przesadne, w każdym razie sprawa ta wymaga jeszcze pogłębienia.

Ostatnią wreszcie sprawą z zakresu inwestycji jest zagadnienie, kiedy i w jakiej drodze uda się przezwyciężyć zachodzące dziś niewątpliwie zjawisko „młodziźnienia” drobnego zdecentralizowanych inwestycji produkcyjnych na rzecz wielkich obiektów i budownictwa mieszkaniowego. Proces ten wiąże się z koniecznością najszybszego zakończenia inwestycji kontynuowanych i w tym sensie niemożnością usunięcia na razie tego zjawiska jest chyba powszechnie rozumiana. Nie przeszkadza to wielu dyskusantom (iżnie z piszącym te słowa) przywiązywać zupełnie zasadniczą wagę do jak najszybszego stworzenia większego luzu dla drobnego inwestycji produkcyjnych o krótkim cyklu i szybkiej amortyzacji.

REZERWY

Na zakończenie pragnę powrócić do poruszonej już poprzednio sprawy rezerw. Wydaje się niewątpliwie, że w toku dalszych dyskusji i prac nad przyszłym planem pięcioletnim sprawa ta — już dziś koncentrująca na sobie uwagę — będzie dalej jeszcze zyskiwać na znaczeniu. Co w dotychczasowej dyskusji można uznać za użyteczne dla przyszłej dyskusji na ten temat? Jak sądzi, przede wszystkim równoległość dwóch nurtów myślenia.

Jeden z tych nurtów polega na wskazywaniu, gdzie przede wszystkim należy i można szukać rezerw. Pod tym kątem jest rzecz charakterystyczna, że wachlarz poruszonych tu zagadnień jest bardzo szeroki, ale że uwaga koncentruje się chyba najbardziej na dwóch sprawach: na sprawie zasobów i na sprawie zwiększenia efektywności inwestycji.

Drugi nurt kładzie nacisk na sprawę prawidłowego podejścia do zagadnienia rezerw. Nurt ten akcentuje, że nie wszystko, co jest rezerwą, może być skutecznie i użytecznie wykorzystane, że — dajmy na to — ujawnienie rezerw mocy wytwórczej w dziedzinach, którym nie sposób zapewnić zaopatrzenia surowcowego, nie stwarza żadnych dodatkowych możliwości. Akcentuje on również fakt, że szereg niespornych kierunków działania, takich jak na przykład zmniejszenie kosztów obudowy w inwestycjach, nie może zagrać ani od pierwszego dnia, ani na skalę wszystkich inwestycji, jakie będą prowadzone w przyszłości pięcioletniej.

Istnienie tych dwóch nurtów stwarza niekiedy — mam wrażenie, że coraz rzadziej — podstawę do nieporozumienia w postaci imputowania jednemu z dyskusantów posta-

Pierwszy etap dyskusji

dokończenie
ZE STRONY

tak, żeby pokazać, że drugi wariant nie jest lepszy. Temat wariantowości wydaje się ważki, ale w warunkach, w jakich jesteśmy obecnie, ma on raczej charakter metodologiczny, bez większego znaczenia praktycznego.

Znacznie więcej uwagi skupiła zresztą druga sprawa metodologiczna: kwestia sposobu ustosunkowania się do zagadnienia „zdyskontowania” rezerw, na których wykrycie i mobilizację się liczy.

We wczesnej fazie dyskusji można się było obawiać, że właśnie w tej sprawie istnieją i duże nieporozumienia, i duże różnice zdań. Odnoszę wrażenie, że szybko nastąpiła tu rzeczywista konsolidacja, oparta o pogłębienie sprawy. Nikt nie neguje, że w gospodarce naszej istnieją duże rezerwy i że ich zmobilizowanie stanowi podstawową konieczność, tym bardziej że w najbliższym 5-leciu bez tego procesu moglibyśmy nam grozić poważniejsza zmniejsza tempa wzrostu dochodu społecznego, już chociażby ze względu na to, że inwestycje oddzielone po poprzednim okresie, to znaczy powiększające wolne produkcję po dokonaniu relatywnie niewielkich dodatkowych nakładów będą w tym okresie mniej liczne niż były w 5-leciu bieżącym.

Ale nikt również nie twierdził, że z racji istnienia tych rezerw wolno podnieść zadania planowe lekko, myślnie i arbitralnie. Tylko rezerwy dające się zmobilizować realnie, to znaczy w określonym momencie czasu i przy pomocy określonych z góry metod, wolno dyskontować na rzecz planu. Ponadto konieczne jest uwzględnienie faktu, że w pewnym mierze — nie najmniejszej — proces ten już miał miejsce w toku budowy wytycznych (w niektórych przypadkach przy niepełnym spełnieniu postulatów określonych z góry środków działania).

W tych warunkach wydaje się, że istnieje pełna zgoda na następujące postawienie sprawy:

- a) rezerwy, których mobilizacja od strony dyspozycyjności, użyteczności gospodarczej, możliwości technicznych i od strony sprężycowania środków działania, nie budzi wątpliwości, rezerwy, które już dziś można wycofać i ulokować w czasie — mogą być zdyskontowane już w procesie korygowania wytycznych (z tym, że oczywiście muszą one przede wszystkim służyć na zabezpieczenie dzisiejszych zadań);
- b) rezerwy, których analiza w toku najbliższego roku czy półtora roku doprowadzi nas do tegoż stopnia jasności, obliczalności i pewności, mogą posłużyć do podwyższenia tempa rozwoju w końcowym opracowaniu planu;
- c) inne rezerwy (prawdopodobnie olbrzymia część tych rezerw, o których istnieniu składamy wiemy) dadzą się wprowadzić raczej do planów rocznych opracowanych w toku wykonania przyszłej pięcioletki.

Oczywiście istnieją różnice zdań co do sposobu podchodzenia do poszczególnych rezerw, ale często różnice te mają charakter bardziej pryncypialny niż praktyczny. Jedni twierdzą na przykład, że nie wolno uwzględniać w planie nadziei na uzyskanie kredytu zagranicznego, że tylko kredyty już przyznane (mowa o kredytach między państwowych a nie o drobnych transakcjach kredytowych w ramach normalnych obrotów handlowych) mogą być wprowadzane do planu. Inni wskazują, że takie podejście jest metodologicznie niesłuszne, że należałoby wycenić szanse uzyskania zagranicznego kredytu długoterminowego i w jakiejś części uwzględnić je w planie bilansu płatniczego.

Otóż wydaje się, że gdyby szacunek tego typu przeprowadzić w sposób rozsądny i wyciągnąć z niego naprawdę ostrożne wnioski, to różnice między jednym i drugim stanowiskiem sprowadziłyby się niemal do symbolu, czy inaczej mówiąc do kwoty mieszczącej się w granicach błędów przewidywania odnośnie rozwoju handlu zagranicznego, czy nawet samych tylko ruchów cen w handlu zagranicznym.

TEMPO ROZWOJU

W odniesieniu do trzeciej grupy poruszonych dotychczas tematów, a mianowicie do sprawy tempa rozwoju produkcji, stwierdzić należy, niestety, że w stosunku do poszczególnych działów produkcji stopień jasności jest tym większy, im znaczenie danego działu jest mniejsze.

Dość duża jasność i zgodność istnieją odnośnie miejskiego sektora prywatnego, a ściślej biorąc — rzemiosła, które jest tu odcinkiem decydującym. Wśród tych, którzy brali udział w odcinku dyskusji, istnieje pełna zgodność co do tego, że osiągnięcie zadań ustalonych w wytycznych nie jest tu niemożliwe, ale że jest to całkowicie warunkowane szybkim rozszerzeniem procesu szkolniczego.

Z punktu widzenia dalszej perspektywy czynnikiem najbardziej hamującym rozwój rzemiosła jest brak rezerw kadrowych i wysoki przeciętny wiek kierowników warsztatów. Stworzenie warunków dla rozwoju szkolenia, a przede wszystkim poprawy warunków zaopatrzeniowych i pewna modyfikacja systemu podatkowego uznawane są tu za jeszcze ważniejszy czynnik, niż bezpośrednia akcja szkolnicza. Ponieważ zaś proces szkolenia w rzemiosłach jest procesem długim, to tylko szybkie decyzje mogą zabezpieczyć — zdaniem wielu — osiągnięcie stawianych rzemiosłu zadań.

Mniejsza już precyzja i mniejsza zgodność istnieją odnośnie zagadnienia tempa rozwoju rolnictwa. Jednak na ogół przeważa tu opinia, iż zadania 5-letki uważać należy za bardzo napięte, choć nie niemożliwe. Wątpliwości budzi napięcie bilansu państwowego. Wyśuwany jest pogląd, że nadmierny akcent został położony na wzrost pogłowia bydła

i trzody chlewnej, a niedostateczny na podniesienie produktywności i skrócenie rotacji. Wskazuje się również na to, że osiągnięcie założonego spożycia nawozów wymaga przedniego rozbudowania na szeroką skalę instruktażu i doradztwa, zaś osiągnięcie zamierzonego poziomu inwestycji, opartych o samofinansowanie, z pewnością wymaga rozbudowy systemu bodźców.

Są to tylko przykłady, natomiast charakter generalny ma teza, że z punktu dotychczas nie zakwestionowana, a polegająca na stwierdzeniu, że w znacznej mierze mamy za sobą okres samoczynnego rozwoju rolnictwa w wyniku usunięcia przez nową politykę rolną hamulców rozwoju istniejących przedmiotów.

Oczywiście, skutki nowej polityki rolnej występować będą nadal, ale nie sposób liczyć, aby mogły się one wyrażać w równie wysokim jak dotychczas tempie dalszego przyrostu produkcji. Dla utrzymania tempa konieczne są nowe środki i nowe metody. Realizacja zadań w dziedzinie rolnictwa w sporej mierze zależy od polityki, jaką trzeba dopiero obmyśleć i stworzyć.

Co do przemysłu — sprawa jest najbardziej złożona. Gdyby abstrahować od rezerw, to już dzisiejsze zadania należy uznać za niemiernie, czy nawet nadmiernie napięte, ale rezerwy przecież są. Co więcej, niezależnie od konkretnego problemu mobilizacji rezerw, o których jeszcze będzie mowa, liczyć się tu należy także z automatycznym działaniem wieloletniego, trwałego procesu wzrostu umiejętności organizacyjnych, rozpowszechniania postępu technicznego, dojrzewania kadr technicznych (już dziś liczących, ale w dużej części wciąż jeszcze niedoświadczonych), ze skutkami doskonalenia tych kadr itd. Liczyć się należy również ze skutkami już realizowanych czy dziś dopiero wprowadzanych zmian w metodach planowania i zarządzania.

Te pozycje, chociaż niewymierne, są z pewnością dość ważne, aby wielu dyskusantów mniemało, że w istniejącym napięciu planu nie ma niebezpieczeństwa i że wolno mieć nadzieję na podniesienie zadań w zakresie przemysłu po procesie dokładnego przeanalizowania rezerw. Ci, którzy obawiali się nadmiernego napięcia, tym bardziej podzielały pogląd, że precyzyjniejsze określenie stanowiska w sprawie tempa wzrostu produkcji przemysłowej, w całości i w poszczególnych jej działach, wymaga znacznego pogłębienia sprawy rezerw.

PODZIAŁ DOCHODU SPOŁECZNEGO

W sprawach podziału dochodu społecznego uważam za dopisy i wysoce korzystny fakt, że nie wywiązała się dotychczas dyskusja na uproszczony płaszczyznę sporu o podział tego dochodu pomiędzy akumulację i spożycie pod wąskim kątem, który z tych czynników ma za mały, a który za duży udział.

Widzę w tym wyraz postępu w

poziomie naszego myślenia ekonomicznego, uświadomienie sobie, że konflikt pomiędzy spożyciem a akumulacją nie jest konfliktem prostym, że związek pomiędzy tymi dwiema wielkościami jest bardziej złożony. Bez wątplenia także wpłynęła na to fakt, że wskaźniki wzrostu, i w odniesieniu do spożycia i w odniesieniu do inwestycji, są w wytycznych wysokie, wyższe lub równe wskaźnikowi wzrostu dochodu narodowego.

W jaki sposób zostało to osiągnięte? Bardzo po prostu, kosztem trzeciego „beneficjanta” — podziału dochodu narodowego, a mianowicie środków obrotowych, których wzrost przewidziany jest w tempie wolniejszym niż tempo wzrostu dochodu narodowego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach uwagę wielu spośród dyskusujących przyciągnęła kwestia realności postulatów utrzymania tempa wzrostu środków obrotowych (zapasów) na tym niższym poziomie (celowości takiego zabiegu nikt oczywiście nie kwestionuje). Osobiście należę do tych, którzy sądzą, że zadanie stawiane w tym zakresie przez wytyczne nie jest niemożliwe, ale że należy ono równie do rzędu zadań wymagających nowych działań, nowych metod. Sądzę nawet, że sprawa ta zasługuje na uznanie jej za centralny punkt walki o zrealizowanie wytycznych.

W odniesieniu do sprawy wskaźnika spożycia myślę, że obok wspomnianych już okoliczności na przebieg dyskusji działały jeszcze dalsze czynniki. Po pierwsze, jak mi się wydaje, w dość szerokiej kółach zrozumienie, że dwudziestopięcioprocentowy wzrost spożycia na głowę w następnym 5-leciu po osiągnięciu trzydziestopięcioprocentowego wzrostu w pięcioletni bieżący, jest samo przez się osiągnięciem dużym, w pewnym sensie wskaźnik ten zaniża tym bardziej krzywą postępu stopy życiowej.

Odmienne niż przed laty, w toku 5-letki bieżącej, i przyszłej, ilościowy wzrost spożycia towarzyszy bowiem poprawa jakości towarów, lepsze dostosowanie struktury podaży do struktury popytu (lepsze z subiektywnego punktu widzenia zaspokajania potrzeb konsumenta). Równocześnie w dziedzinach nieobjętych wskaźnikiem spożycia (w usługach niematerialnych i w budownictwie mieszkaniowym) rozwój jest szybszy — nie niższy jak dawniej, w porównaniu do rozwoju spożycia towarów. Tym stanem rzeczy również tłumacząc sobie fakt większego na ogół zainteresowania strukturą przyszłego spożycia, niż samą wielkością wskaźnika wzrostu.

Podobne, ale jeszcze ważniejsze zjawisko występuje w zakresie dyskusji na temat inwestycji. Mniej mianowicie mówi się o sprawie rozmiarów inwestycji niż o sprawie ich efektywności. Jak się wydaje, doświadczenia okresu 6-letniego nie poszły tu w las. W każdym razie uważam za jedną z najważniejszych, najbardziej pozytywnych cech charakterystycznych dotychczasowej dyskusji położenie bodźce na najwię-

wy minimalistycznej, nacechowanej przewagą troski o realność planu, innym zaś — postawy maksymalistycznej, nie pozbawionej cech tzw. woluntaryzmu.

Jest to nieporozumienie podwójne. Jeśli ktoś choć trochę uważnie prześledzi dyskusję, będzie mógł z pewnością stwierdzić, że w znakomicie większości wystąpień czy przemówień (na terenie Rady Ekonomicznej we wszystkich wystąpieniach) przebiegały równocześnie obie nuty, że tych samych ludzi można by na podstawie jednego fragmentu wystąpienia zaliczać do maksymalistów, a na podstawie innego do minimalistów.

Po drugie, teoretycznie biorąc, są to nurty uzupełniające się a nie przeciwstawne — rezerw należy szukać z wyobraźnią, z odwagą, natomiast oceniać je z ostrożnością i realizmem. Przez połączenie tych dwóch cech osiągnąć można najlepsze, to jest słowa uważa za rzecz najważniejszą: pełne wykorzystanie dwóch lat najbliższych dla stworzenia mocnej podstawy wyjściowej dla najbliższej pięcioletki.

CZESŁAW BCEROWSKI

ZYCIE
GOSPODARCZE 9

Uzdrowienie finansów czy paliatyw

STEFAN ŻUROWSKI

Ostatni week-end roku 1958 był wielce ożywiony na rynkach pieniężnych Zachodniej Europy. Już od kilku dni krążyły plotki o „wiszącej w powietrzu” dewaluacji franka francuskiego, przed czym ostrzegali rząd francuski znany dziennik liberalny brytyjski „The Manchester Guardian” w numerach z 22 i 23 grudnia ub. roku. Głos strażnika z Manchesteru nie został jednak nad Sekwaną wysłuchany. Rząd mieli ci finansyści, którzy gwałtownie w ostatnich dniach przed Bożym Narodzeniem wyprzedzali się z posiadanymi frankami. Wszędzie gładko pieniądze Zachodniej Europy notowały olbrzymią podaż franka i brak chętnych do kupna tej waluty.

Przepowiednie sprawdziły się. Główna paryska w dniu 26 i 27 grudnia ub. roku została zamknięta, w sobotę ministrowie Soustelle i Pinay podali ogólnie do wiadomości nowe zarządzenia, zaś w niedzielę wieczór gen. de Gaulle i ministrowie Pinay ogłosili przez radio przemówienia w których obzerno omówili reformę finansową. Frank zdevaluowany został o 17,5 proc. w stosunku do dotychczasowego paritetu, zapowiedziano wprowadzenie w ciągu 1959 roku nowego franka „ciężkiego”, który będzie miał zastąpić obecny frank według relacji 1:100, zapowiedziano restrykcje budżetowe polegające na cofnięciu subsydiów rządowych w ogólnej wysokości 200 miliardów frs. oraz podwyżkę dotychczasowych podatków. Nie wszystkie jeszcze szczegóły są w chwili pisania tego artykułu znane z całą dokładnością, wolimy więc poprzestać na tej ogólnikowej informacji. Zresztą takie czy inne uzupełnienie w szczegółach nie zmieni ogólnego obrazu rzeczy.

Dla uzupełnienia go dodajmy, iż jednocześnie Francja ogłosiła zmniejszenie ok. 90 proc. kwot importowych w stosunku do innych krajów będących dotychczas uczestnikami Europejskiej Unii Płatniczej. Jak wiadomo od 1.1.1959 weszły w życie postanowienia obniżające o 10 proc. cła pomiędzy 6 krajami „błogosławnymi” w Wspólnym Rynku. Wiadomo również, iż na tym też doszło w ostatnich tygodniach do ostrego konfliktu pomiędzy rządem brytyjskim a francuskim. Wydaje się, iż ta różnica zdań została niebawem usunięta w drodze kompromisowego przetargu, niewiadomo jedynie jest ile jedna strona (tj. Londyn) będzie zmuszona zapłacić drugiej stronie za zgodę.

Rolę mediatora odegra zapewne rząd niemiecki, który już przez podległe sobie instytucje bankowe udzielił Francji kredytu ok. 300 milionów DM. dla ułatwienia przeprowadzenia reformy. Rezerwa ta przysła się niewątpliwie w związku z wprowadzoną jednocześnie wymienną franka w obrocie handlowym z zagranicą.

Jednocześnie z Francją zwiększenie wymiennalności walut krajowych na obce ogłosiło szereg państw (12) wchodzących dotychczas w skład Europejskiej Unii Płatniczej, która od 29.XII.1958 przestała istnieć. W miejsce jej wchodzi w życie europejski układ monetarny opracowany w 1955 roku i przewidujący powstanie Europejskiego Funduszu Monetarnego.

Wszystkie te zarządzenia to pierwsza konsekwencja stopniowego wchodzenia w życie postanowień o Wspólnym Rynku. Trudno przewidzieć jak śmiały ten eksperyment gospodarczy zda egzamin życia. Powodzenie jego może wiele zaważyć na kierunku rozwoju gospodarczego Zachodniej Europy, na eliminacji słabszych firm przemysłowych w jednych krajach na rzecz innych, na wzroście specjalizacji gospodarczej, itp. W sumie jednak powodzenie dać winno zwiększenie obrotów wymiany między państwami i ewentualnie może doprowadzić w ostatecznym wyniku do powstania „Stanów Zjednoczonych Europy Zachodniej”. Bo taki przecież cel ostateczny wydaje się przyswieszczać twórcom tej koncepcji z Jean Monnetem na czele. Ale to już przyszłość — o której zawsze niewiadomo i co do której zjawieniem prognozyków lepiej być ostrożnym.

Jeśli chodzi o stronę techniczną operacji rozluźnienia przepisów dewizowych i o częściowy powrót wymiennalności walut zachodnioeuropejskich, to niewątpliwie ułatwi to fakt znacznego przyprływu złota ze Stanów Zjednoczonych do Zachodniej Europy, jaki miał miejsce w ciągu 1958 roku. Oblicza się, iż złoto wartości ponad 2 miliardów dolarów zasiliło rezerwy kruszcowe krajów Zachodniej Europy. Najsilniejszy dopływ notowano w Szwajcarii. Rzecz jasna, iż wpływ na ten ruch kapitałów miał fakt istnienia recesji w Stanach Zjednoczonych. Obecna poprawa sytuacji gospodarczej w USA, może z kolei wywołać odpływ tego złota za Atlantyk.

Uwaga obserwatorów koncentruje

się przede wszystkim na Francji. Ze wszystkich bowiem uczestników Wspólnego Rynku jej finanse publiczne są w najgorszym stanie, co — rzecz jasna — musi wywierać ujemny wpływ na sytuację walutową. Choroba chronicznego deficytu budżetowego, istniejąca już blisko od pół wieku, uniemożliwia istnienie jakiejś waluty o mniej więcej stałym parytecie. Tempo zmniejszania się wartości franka specjalnie przybrało na sile, od ostatniej wojny. Obecna dewaluacja z grudnia 1958 roku, jest bodaj szóstą z kolei od zakończenia drugiej wojny światowej.

Można sądzić — opierając się na przemówieniu de Gaulle'a — że Francja weszła na drogę „zaciska-

nia pasa”, oszczędności i przykrejcie śrub podatkowej. Wydaje się, iż droga ta nie łatwa. Bowiem cofnięcie subsydiów spowodować musi podwyżkę cen transportu, elektryczności, gazu itp. Należy zaś pamiętać, iż tenże sam Antoine Pinay, jako premier w 1952 roku, ustawowo związał poziom zarobków z poziomem cen. Zniesienie tego obecnie dekretem byłoby posunięciem dla rządu gen. de Gaulle'a arcytrudnym.

Według wiadomości nadchodzących z Paryża, rząd spodziewa się przerzucić poważną część finansowania niezbędnych inwestycji — zwłaszcza ruchu budowlanego — na prywatny rynek pieniężny i przewiduje emisję atrakcyjnych o-

bligacji na ten cel, opartych na równie w klauzulę wartości w złocie.

Alle główny czynnik trwałości obecnego reform finansowych leży w możliwości zmniejszenia w sposób radykalny wydatków wojskowych, a mianowicie zakończenia finansowania wojny w Algierze. Ponad 700 miliardów frs. rocznie pochłania obecnie ta tragiczna pozycja w budżecie Francji. Bez zlikwidowania jej nie sposób myśleć poważnie o trwałym zrównoważeniu budżetu. No a bez tego z kolei nie można ufać w stałość waluty nowego franka. Jakby nie został on ochrzczony, ciężki, twardy, czy jak tam inaczej — deficyt budżetowy póże szybko jego wartość i zmusi do nowej dewaluacji. Przeciwnie zaledwie półtora roku temu Francja otrzymała ponad pół miliarda dolarów kredytów wynagrodzonych przez p. Jean Monnet. Wszystko to już zostało skonsumowane. Tak przecież żadne państwo nie może na długą mełą gospodrować! Tego nie wytrzyma żaden bank emisyjny.

Tak więc punkt ciężkości całej

sytuacji finansowej Francji leży w zrównoważeniu w sposób trwały jej budżetu. Przed 30 laty udało się to Raymondowi Poincaré. Ale się to Raymondowi Poincaré. Ale zaledwie na kilka lat. Algier i deficyt budżetowy — to dwa orzechy do zgryzienia, na których palali sobie zęby wszyscy dotychczasowi szefowie rządów nad Sekwaną. Pierwszy prezydent V-republiki posiada więc dany, by umiejętnie przeprowadzić operację obu wrzodów. Od powodzenia tych dwóch zabiegów uzależnione jest powodzenie pierwszego okresu istnienia Wspólnego Rynku.

W każdym razie jesteśmy świadkami niezmiennie ciekawych przemian gospodarczych w Zachodniej Europie, które niewątpliwie wpłyną w różny sposób i na inne kraje europejskie, znajdujące się poza gronem uczestników Wspólnego Rynku, a nawet poza gronem członków dawnej Europejskiej Unii Płatniczej. Należy pilnie śledzić te wszystkie przemiany, gdyż niewątpliwie mogą one mieć również wpływ i na nasz handel zagraniczny, na wymianę towarową Polski z krajami Zachodniej Europy.

Pragę z punktu uprzedzić: nie zamierzam niczego przepowiadać. Przeczytałem bowiem niedawno kilka moich noworocznych felietonów z ubiegłych lat, przekonanie się dobitnie, że nie posiadam zdolności reklamowanych niegdyś przez niejakiego Wacława Pyłello i postanowiłem zaniechać tego procederu, który jest równie pociągający jak mało przydatny. Nowy Rok jest jednak faktem pozostającym poza wszelkimi wątpliwościami, tradycje z nim związane — również, wobec czego trudno mi uchwycić się do rozważań, zwanych z tą datą. Pomyślałem przeto, że zamiast wróżyć, można by raczej zastanowić się nad tym, czego byśmy chcieli w Nowym Roku. Oczywiście, mowa jest tylko o sferze międzynarodowych zagadnień gospodarczych.

Naczelny problem naszej epoki jest naturalnie pokojowe współistnienie, które w dziedzinie ekonomicznej przybiera postać współpracy i współzawodnictwa między krajami o różnych ustrojach. Wiele zależy tu będzie od wypadków politycznych, takich jak zaprzestanie eksperymentów z bronią jądrową czy redukcja wydatków wojskowych. Zależność jest jednak nie tylko jednostronna. Nie ulega wątpliwości, że również postępy w dziedzinie współpracy gospodarczej mogą wywrzeć korzystny wpływ na odprężenie w sytuacji politycznej.

Niepewna sytuacja koniunkturalna w świecie kapitalistycznym oraz rozbieżności w Europie zachodniej na dwa przeciwbieżne ugrupowania gospodarcze — oto czynniki, które powinny skłonić Zachód do rozwoju współpracy handlowej z obzem socjalistycznym. Planowana na styczeń wizyta Mikojana w USA może posiadać w tym względzie doniosłe znaczenie. W kierunku rozwoju tej współpracy powinno działać również szereg innych zjawisk, a mianowicie: emancypacyjne dążenia krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej, tendencje integracyjne właśnie w tych regionach, zaostrzenie sprzeczności między niektórymi krajami gospodarczo zafascynowanymi a np. USA, oraz — z naszej strony — wzrost potencjału ekonomicznego państw socjalistycznych.

W połowie grudnia odbyło się w Londynie doroczne posiedzenie brytyjskiej Rady do Spraw Roz-

woju Handlu Międzynarodowego, podczas którego lord Boyd Orr oświadczył: „Nadszedł czas, aby zmienić zdążywania na handel między Wschodem a Zachodem”. Chcieliśmy, by zdrowe koncepcje w tej dziedzinie uległy w krajach kapitalistycznych jak największemu rozprzestrzenieniu, mogą stąd bowiem wynikać tylko obopólne korzyści. Z naszej zaś strony, zwłaszcza jeśli chodzi o Polskę, należałoby dążyć do zwiększenia aktywności na tym polu. Np. Niemiecka Republika

konomicznego krajów socjalistycznych, a więc i przebiegu współzawodnictwa gospodarczego między dwoma ustrojami. Zarówno Związek Radziecki jak i Chiny Ludowe przystąpiły do generalnej ofensywy gospodarczej. Różne metod działalności, jakie tu się już zarysowały, są dość istotne, niemniej efekty będą olbrzymie, a dla Zachodu niewątpliwie — szokujące. XXI nadzwyczajny Zjazd KPZR przewidywał również wskaźniki nadchodzącej 7-letki, jak i wszelkie

zawoju, zafascynowany gospodarczo uległa wybitnemu pogorszeniu. Wyrazem tego są kryzysy surowcowe, brak możliwości zakupu odpowiednich ilości sprzętu inwestycyjnego, ogólny kryzys w stosunkach płatności.

W tej sytuacji dążenie rynku afrykańskiego, azjatyckiego czy południowo-amerykańskiego do nawiązania ściślejszych stosunków z rynkiem socjalistycznym jest procesem naturalnym, wynikającym z działania immanentnych praw, którym podlega współczesna gospodarka kapitalistyczna. Działalność handlowa krajów socjalistycznych może tendencje tylko podtrzymać i rozwijać, nie byłaby jednak zdolna ich „stworzyć”. Dobrze by było, gdyby prawidłowość tę zrozumieć i wzmocnić w Waszyngtonie, Londynie czy Paryżu, bowiem wówczas nie nastąpiłaby swego polityki na tworzenie bloków militarnych traktowanych jako antidotum na rozwój stosunków gospodarczych w niepożądanym — dla nich — kierunku. Antidotum takie jest również nieskuteczne jak i groźne dla pokoju. Równie nieskuteczne na dłuższą metę są akcje jednostronne pomocy i dary. Nie rozwiązują one problemu niedoboru środków inwestycyjnych w krajach nierozwiniętych, a tylko latają niektóre dziury, czy raczej — dziurki.

Problem krajów zafascynowanych gospodarczo wciąż domaga się generalnego rozwiązania. Jak już nieraz wskazywaliśmy, kraje te muszą oczyścić w maksymalnym stopniu zmobilizować wszelkie środki na cele rozwoju, niemniej bez zagranicznych funduszy nie przezwyciężą momentu bezwładu, jaki cechuje teraz ich gospodarkę. Potrzebne w tym celu środki muszą być dostarczone z zewnątrz i życzylibyśmy sobie, by na Zachodzie zrozumiano, że jedynym ich źródłem w skali odpowiadającej potrzebom jest tylko redukcja wydatków militarnych.

Lista naszych życzeń — i to tylko najważniejszych — jest więc dość spora. Nie ulega wątpliwości, że niektóre z nich mogą być realizowane. Przed innymi piętrzą się ogromne trudności. Byłoby dobrze, gdyby rok 1959 przyniósł chociaż usunięcie tych najważniejszych. (alb)

W polu widzenia

NOWY ROK

Demokratyczna zawarta z Głównym układem handlowym już w kilka tygodni po uzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Na obradach Kongresu ekonomicznego krajów Azji i Afryki w Kairze byli w charakterze obserwatorów delegaci wielu krajów socjalistycznych, jednak przedstawicieli Polski — zabrakło. Posiadamy świadomość tego, że Azja i Afryka to kontynenty przyszłości, jednak powinniśmy o wiele więcej robić, by imię Polski stało się na tych kontynentach synonimem postępu, współpracy i pomocy. Możliwości posiadamy, trzeba by tylko w pełni wykorzystać.

Najważniejszym zagadnieniem w omawianym tu zakresie jest oczywiście dla nas rozwój współpracy gospodarczej z krajami socjalistycznymi. Ubiegły rok przyniósł już poważne osiągnięcia, czego wynikiem są nie tylko zawarte kilkuletnie umowy handlowe, lecz i utworzenie licznych dwustronnych Komitetów Współpracy. Należy sobie tylko życzyć, by nastąpiło dalsze rozszerzenie działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zwłaszcza w dziedzinie stworzenia systemu wielostronnych płatności oraz kooperacji produkcyjnej.

Rozwój tej współpracy jest niewątpliwie jednym z istotnych czynników wzrostu potencjału e-

warunki ich realizacji. Powinnyśmy z uwagą śledzić te wydarzenia, bowiem czerpanie z doświadczeń błędów i sukcesów budownictwa socjalizmu w innych krajach może nam przynieść tylko korzyści.

Zagadnienie współzawodnictwa ekonomicznego nie schodzi wprost z lamów prasy zachodniej. I tak np. londyński New Statesman zapytuje: „Jakaż odpowiedź znałach Zachód na te rewolucyjne przemiany? Czy rozumiał uścisnąć, że tylko zdecydowane skoncentrowanie się na usprawnieniu gospodarki i polepszeniu sytuacji społecznej może uratować nas od... przegranej walki z rywalizacją na najbardziej kluczowych obszarach świata?”

Wezwanie to — zwłaszcza w obliczu poważnego pogorszenia sytuacji koniunkturalnej na Zachodzie — jest równie utopijne, jak niezasadne oskarżenia Związku Radzieckiego o próby rozbijania kapitalistycznego rynku, o dążenie do wyparcia z nich mocarstw kapitalistycznych z poszczególnych jego rejonów. Sprawa polega bowiem na tym, że jednostka tego rynku nie istnieje już od I wojny światowej, gdyż na skutek nierównomiernego rozwoju poszczególnych krajów i zmian w międzynarodowym podziale pracy, pozycja krajów

Problemy handlu zagranicznego

Badacz problemów polskiego handlu zagranicznego (dotyczy to zwłaszcza okresu po II wojnie światowej) staje przed niezwykle trudnym zadaniem znalezienia prawidłowości w obrotach PRL; prawidłowości, które istnieją w masie różnych tendencji i gwałtownych przeobrażeń, jakim podlegały nasze obroty w poszczególnych okresach czasu. Analiza tych zjawisk utrudniona jest przez fakt, że dopiero od niedawna materiały statystyczne udostępniono pracownikom naukowym. Materiały te nie przeszkadzają przy tym dokładności, nie mówiąc już o tym, że brak do nich jakiegokolwiek komentarza. Komentarz ten tkwi w niezliczonej ilości popierków, korespondencji służbowej i głowach ludzi, którzy tworzyli historię naszego handlu zagranicznego. W wielu wypadkach nawet i tych źródeł nie ma.

Czy więc wydana ostatnio książka J. Krynickiego przyczynia się do rozszerzenia naszych pojęć o obroty Polski, zwłaszcza w okresie po wyzwoleniu? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przyjrzeć się treści niektórych rozdziałów książki.

Rozdział I — Uwagi wstępne, porusza szereg zagadnień teoretycznych, jak np. międzynarodowy podział pracy, stosunek i wpływ obrotów na poziom dochodu narodowego, rynek międzynarodowy, polityka handlowa.

Nie ulega wątpliwości, że poruszenie tylu zagadnień na 45 stronach książki zmusza autora do skrótów myślowych, które nie zawsze są przekonujące dla czytelnika. Wiele uwag jest słusznych i nie ma potrzeby do nich się ustosunkowywać.

Są jednakże sformułowania, które wydają się dyskusyjne. Do nich należy, moim zdaniem, sprawa dążności autarkicznych Polski, zwłaszcza w poprzednim okresie. Autor twierdzi, że produkcja państwa socjalistycznego wzrasta w bardzo szybkim tempie, a to z kolei pociąga za sobą wzrost potrzeb spożycia społecznego (s. 47). „Stwarza to — jak pisze autor — tendencję do stosowania polityki autarkii w rozwoju produkcji, co wbrew pozorom prowadzi do tendencji przeceniania potrzeb wewnętrznych w sposób nie tylko niewspółmierny z osiągniętym poziomem produkcji, lecz szczególnie nie odpowiadający osiągniętym wynikom w zakresie wydajności pracy” (s. 47).

J. Krynicki — Problemy handlu zagranicznego Polski, PWN, 1959.

Nie zamierzam negować wzrostu produkcji w państwie socjalistycznym, albowiem jest on niezaprzeczalny. Czy jednakże wzrost ten pociąga za sobą skutki w postaci tendencji autarkicznych? Chyba nie, a w każdym razie nie musi. Przykład państwa wysoko uprzemysłowionego wykazuje, że im większy jest wzrost ich produkcji i spożycia, tym mniejsza jest ich autarkia. Nikt nie zaprzeczy, że wiązanie się wysoko rozwiniętych państw ze światem zewnętrznym postępuje szybciej niż wzrost ich produkcji i spożycia wewnętrznych. Wynika to stąd, że poziom tego spożycia i produkcji nie może nie tylko się rozwijać, ale nawet utrzymać bez szeroko rozwiniętych obrotów handlowych.

Dlatego natomiast miałaby nam grozić polityka autarkii w miarę naszego rozwoju? Autarkia dąży przecież przede wszystkim do maksymalnej eliminacji importu. U nas jednak zachodzi zjawisko odwrotne. Import wzrastał szybciej niż eksport. Wzrastał on nie dlatego, że go przeceniano, ale dlatego, że był on niezbędny do realizacji rozwoju ekonomicznego. Czy rozwój ten nosił w sobie znamiona autarkii? Wydaje się, że mniej było to autarkii, a więcej chęci wyścignięcia Polski z zafascynaniami.

Wszystko to co zaczęliśmy tworzyć — od dawna stworzone w krajach rozwiniętych. Nie chodziło tu o odseparowanie potrzeb kraju od dostawców zagranicznych, lecz o strukturalną zmianę tych dostaw. Konieczność tej zmiany rozumieją wszystkie państwa słabo rozwinięte, do których należała i Polska. Bez dokonania tej zmiany nie może być mowy o wyrównaniu się z zafascynaniami.

Autor uogólnił pewne nietypowe zjawiska, jakie zaszły u nas w poprzednim okresie, i doszedł do wniosku, że istnieje nawet społecznie zbudny import jako wynik słusznego dążenia do wykorzystania mocy produkcyjnych zainwestowanych urządzeń, wbrew obiektywnie istniejącym możliwościom krajowego rynku pracy (s. 48). Jest mało prawdopodobne, aby główną przyczyną tego była chęć wykorzystania zainstalowanych mocy produkcyjnych z jednej strony i ograniczone możliwości krajowego rynku pracy z drugiej strony. W ogóle pojęcie społecznie zbudnego importu może być rozumiane chyba tylko jako zjawisko, które wystąpiło w pewnym okresie czasu i z zupełnie innych przyczyn.

Autor podaje, że najczęściej ten zbudny import powstaje właśnie w pozycjach inwestycyjnych (s. 47).

Ten konkretny przypadek, jaki miał miejsce w naszych obrotach kilka lat temu, w postaci sprowadzenia maszyn, które nie znalazły zastosowania, a produkcyjnego, należy do wyjątków, choć nie ulega wątpliwości, że bardzo przykrych. Redukcja wydatków inwestycyjnych nastąpiła w okresie, kiedy sytuacja międzynarodowa dawała pewne gwarancje, że ten rodzaj inwestycji nie musi korzystać z priorytetu. Gdyby ta wyjątkowa sytuacja lat poprzednich trwała nieco dłużej, to nie wiadomo, czy zamierzone inwestycje nie byłyby zrealizowane, bez względu na konieczność poniesienia ofiar.

Takich wyjątkowych zjawisk naszego życia nie wolno uogólniać, a w żadnym przypadku nie można uważać ich za charakterystyczne i nie uniknione w rozwoju gospodarczym państwa socjalistycznego.

Szereg innych, bardzo zasadniczych problemów przewija się codziennie w działalności naszego aparatu handlu zagranicznego. Mimo to nie zostały poruszone przez autora. Należy do nich m. in. zagadnienie cen w obrotach między krajami socjalistycznymi oraz szereg zagadnień z dziedziny polityki handlowej.

Autor pisze, że państwa socjalistyczne łączą jednaki cel gospodarowania i że nie zatem nie stoi na przeszkodzie wiazaniu poszczególnych gospodarstw narodowych w sposób zgodny z ich naturalnymi warunkami (s. 43). Jest to oczywiście głęboka prawda. A jednak mimo strukturalnych podobieństw i wspólnego celu — istnieją różne dziwoki. Jednym z nich jest właśnie sprawa cen.

Czy fakt ustalania cen w obrotach między państwami socjalistycznymi na zasadzie przenoszenia ich z rynku kapitalistycznego można uważać za słuszny? Wydaje się, że nie. Z jakiej racji ceny powstaje w oddmiennych warunkach mają być wykładnikiem cen u nas?

Mimo to jednak ceny w naszych obrotach ustala się na podstawie cen światowych, plus lub minus różne poprawki wynikające z kosztów transportu oraz okresu czasu, który uznano za podstawowy. Praktyka rozwiązała to zagadnienie w sposób uproszczony, co jest na dłuższą metę nie do przyjęcia. Niestety teoria nie idzie tu w sukurs praktyce. Chociaż nie chodzi tu tylko o zasadę. Sprawa cen w obrotach między krajami socjalistycznymi staje się bowiem czynnikiem je hamującym.

Nie wspomina się również ani słowem o rynku socjalistycznym. Prawda, że pojęcie rynku socjalistycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest ściśle sprzeczne. Nie ulega jednak wątpliwości, że szereg zjawisk zachodzących w obrotach między krajami socjalistycznymi nadaje im pewną odrębność, wyłącza tylko stosunkom między państwami tego typu. Wydaje się, że można mówić o powstawaniu nowego rynku socjalistycznego, którego proces tworzenia rozpoczął się z zakończeniem II wojny światowej.

wej. Zagadnieniu temu należało poświęcić choć trochę miejsca.

Następne dwa rozdziały książki poświęcone są historii obrotów zewnętrznych ziem polskich pod zaborem i Polski przedrewolucyjnej. Rozdziały te czytelnik z zainteresowaniem. Autor umiejętnie wykorzystywał tu szereg faktów z historii naszego handlu zagranicznego, poddając je rzeczowej analizie. Mocno jest tu podkreślony zły wpływ, jaki na obroty Polski wywierały obecne monopole, które hamując wzrost gospodarczy kraju spowodowały nie tylko stagnację tych obrotów, ale nawet ich kurczenie się. Trzeba przyznać, że autor wyciągnął na światło dzienne szereg problemów, które dotąd były nieznanne szerszemu ogółowi, w sposób bardzo przekonujący, za co należy mu się pełne uznanie. Są to jednocześnie najlepsze rozdziały książki.

Rozdział czwarty, objętościowo największy, poświęcony jest obrotom Polski Ludowej.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że rozdział ten w wielu momentach stał się już „historycznym”, jako że zamyka się właściwie na roku 1955, choć tu i ówdzie spotyka się wzmianki odnoszące się do roku 1957. Wiele spraw poruszanych przez autora po prostu się zdezaktualizowało (chodzi tu głównie o dane statystyczne). Ale nie jest to najgłośniejsze.

Autor wychodzi z tezę podważającą główne założenie planu 6-letniego wyrażające się w szybkim rozwoju hutnictwa. (s. 194-6). Z tym poglądem nie mogę się zgodzić.

Polska wprawdzie nie posiadała kopalnictwa wysoko wydajnych rud żelaznych, ale ruda jest i chyba to co wiemy o naszych pokładach rudy nie jest jeszcze ostateczne. Polska posiada ważne przesłanki do rozwoju swego hutnictwa — koks, a ściślej węgiel koksujący. Jeśli byśmy chcieli dokonać sprawiedliwej oceny szans rozwoju hutnictwa w państwie posiadającym rudę, a nie posiadającym paliwa i odwrotnie, to wybór powinien paść na to drugie. Cena koksu jest przeciętna o co najmniej dwukrotnie wyższa niż cena rudy żelaznej, a do wytopu jednej tony rudy używa się 700 — 1 700 kg koksu. Zresztą hutnictwo opiera się również w poważnej części na złomie. Słowem, warunki do rozwoju hutnictwa w Polsce nie są z pewnością takie jak w ZSRR czy Chinach, ale na pewno lepsze niż w wielu innych krajach. Czy krytyka założenia, że import rudy miał być spłany produkcją hutniczą jest słuszna (s. 195)? Uważam, że nie. Konkretnie ta była i jest słuszna. W ub. r. otrzymaliśmy średnio 625 t dew. za 1 t wyrobów walcowanych (fob) natomiast za 1 t rudy żelaznej płaciłmy 50 zł natem. (cif). Jak widać, interes nie był, choć eksportowany przez nas asortyment wyrobów walcowanych nie należy do tych najbardziej opłacalnych.

To jedna strona medalu. Druga — to fakt, że nasz

Bilans przemysłu okrętowego w 1958 r.

przez Stocznia Gódną, drobnicowca 500 TDW z napędem motorowym i holownik 80 KM przez Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Dalsze prototypy nowoczesnych statków: drobnicowiec 4.300 TDW, drobnicowiec 550 TDW rozpoczęły w 1958 roku zostają ukończone. W roku 1960, Gódną Stocznia dafka rozpoczęła budowę 2300-tonnowa 18.000 TDW oraz trawlera-przetwórnicy 1.200 TDW, których ukończenie przewidziane jest w 1960 roku.

Uruchomiono dodatkowe moce produkcyjne przez odbudowę jednej pochylni na planie na Stocznia Szczecińskiej. Oddano do użytku dokładni kręciłowój przy oszczędnych nakładach finansowych. Rozszerzyła się i wzmożnia własna baza maszynowa przemysłu okrętowego, w zakładach podległych Zjednoczonemu Przedsiębiorstwu, w których produkcyjność wzrosła w 1953 - bardziej niż na toczniach, gdyż o 38 proc.

Uruchomiono produkcję szeregu poważnych mechanizmów dotychczas importowanych: sterowe maszyny hydrauliczne, windy kotwiczne, urządzenia do opalania kotłów mazutem i inne.

Stocznice nasze mają również na swoim koncie dość poważne osiągnięcia na odcinku skracania cykli budowlanych statków, obniżki pracochłonności i kosztów budowy. Dla przykładu wystarczy podać, że w porównaniu z 1957 rokiem czas budowy drobnicowca 10.000 TDW skrócono o 30 proc., trawlera 500 TDW o 6 proc., a pracochłonność obniżono na drobnicowca 10.000 TDW o 14 proc., na trawlerze 500 TDW o 22 proc.

Przewidywana obniżka kosztów produkcji w skali porównywalnej całego przemysłu okrętowego w 1958 r. wyniesie ok. 11 proc.

Tak pokrótce przedstawia się bilans osiągnięć polskiego przemysłu okrętowego za 1958 rok.

Jego zadania na 1959 rok — to zdanie do eksploatacji 50 statków petnomorskich o łącznym tonażu 156,1 tys. BRT. — 182,2 tys. TDW, to znaczna poprawa na odcinku podniesienia jakości produkcji i dalsze zwiększanie efektów ekonomicznych.

(L. B.)

3,5 mld zł na budownictwo wodne

I etapu kanału Żerań — Zegrze. Do 1963 r. ma być zbudowany (na dolnej Wiśle) we Włocławku stopień wodny i największe w Polsce elektrownia wodna o mocy 160 MW.

Na Bugu i Narwi kontynuowana będzie budowa stopnia wodnego i silowni w Debie (zakończenie robót w 1962 r.) oraz rozpoczęcia budowa urządzeń przeciwpodwodziowych.

Do końca 1963 r. przewiduje się zakończenie prac przy budowie zapory wodnej w Trzcinie na Sole oraz planuje się budowę na tej rzecze szeregu zbiorników retencyjnych.

W dorzeczu Odry zbudowany będzie zbiornik na rzece Kłodnica w Dzierżynie. Do ważnych prac należy również zaliczyć uregulowanie Warty od Konina do Pyzdr

EKONOMETRIA

w oczach radzieckich ekonomistów

egzogenicznych (zewnętrznych, w modelu zmienne nie zależne). Podobnie rzecz się ma z innymi wielkościami ekonomicznymi, które Tinbergen i Klein zaliczają do czynników egzogenicznych, ignorując decydującą rolę stosunków produkcyjnych w ruchu zjawisk ekonomicznych. Poza zastrzeżeniami w sprawie klasyfikacji czynników na egzogeniczne i endogeniczne (wewnętrzne, w modelach zmienne zależne), wiele wątpliwości u autorów budzą dane statystyczne, którymi posługują się ekonometrycy.

Odmienne natomiast oceniają ekonometryczne badania popytu i podaży. Chociaż punktem wyjścia badań tego rodzaju były teoretyczne założenia austriackiej i matematycznej szkoły, to jednak ekonometrycy widzą zależność popytu od cen i wielkości dochodów. Dlatego też ich analizy elastyczności popytu, wpływów substytucyjności i komplementarności dóbr na ceny, mogą być przy krytycznym podejściu wykorzystane przez marksistowską ekonomię, szczególnie w celu ustalenia przyczyn odchyleń się cen od wartości. Marksistowska ekonomia, piszą autorzy, nigdy przecież nie traciła z uwagi prawa popytu i podaży i zawsze podkreślała jego wpływ na ustalanie się określonego poziomu cen. Z tego punktu widzenia interesujące są więc ilościowe związki, jakie określili w tej sprawie burżuazyjni ekonometrycy.

Blumin i Szlapentoch pozytywnie także odnoszą się do tej gałęzi ekonometrii, którą nazywają ekonometrią stosowaną, a która powszechnie przyjęła nazwę teorii programowania. Piszą mianowicie, że ekonometryczne badania w tej dziedzinie odzwierciedlają w pewnej mierze praktykę gospodarki kapitalistycznej i w związku z tym pozwalają orientować się w niej, których jej zjawiskach. Omawiając metodę „input-output” i tzw. „programowanie liniowe” zwracają też uwagę na możliwość ich wykorzystania po pewnych modyfikacjach w gospodarce socjalistycznej.

Mimo pozytywnej oceny dwóch działów ekonomii: analizy rynku i teorii programowania, autorzy

w podsumowaniu podręcznika wydaną na wstępie opinie, że w dziedzinie ogólnoekonomicznej prace ekonomików, z wyjątkiem szeregu pozytywnych rozwiązań natury matematyczno-statystycznej, nie wniosły nowych odkryć do nauki ekonomicznej. Ekonomia — piszą — powstała w rezultacie zapotrzebowania burżuazji na państwa i monopoli na wypracowanie bardziej efektywnych form organizacji produkcji oraz w celu wzmocnienia apologetycznych wymosłów burżuazji o ekonomii politycznej. To ostatnie dotyczy przede wszystkim zagadnień cyklu koniunkturalnego. Jeżeli zaś chodzi o prace z zakresu ekonometrii stosowanej, to nie dotyczą one ogólnej teorii ekonomii, są to prace o charakterze techniczno-ekonomicznym, służące więc stwarzaniu wrażenia jakoby stanowiły twórczy wkład do nauki ekonomii. Skierowanie wysiłku ekonomików na analizę praktycznych i częściowych problemów świadczy, zdaniem autorów, o tym, że burżuazyczna ekonomia znalazła się w ciasnej uliczce i jest niezdolna rozwiązywać podstawowe problemy ekonomiczne współczesności.

Wywody autorów w sprawie oceny i socjologicznych źródeł ekonometrii są znamienne. Nie miejscem tu jednak na szersze omówienie poglądów autorów oraz tego, jak w świetle ich wywodów wyglądała krytyka stosowania kategorii elastyczności popytu i innych metod ekonometrii w socjalizmie. Warto jednak krótko przytoczyć, co pisze prof. O. Lange we wstępie znanej pracy pt. „Wstęp do ekonometrii” na temat praktycznej przydatności ekonometrii w so-

cializmie. Dział on, podobnie jak autorzy omawianego artykułu, badania ekonometryczne na trzy grupy: „1. Najwcześniejsze badania ekonometryczne miały na celu ustalenie prognozy potrzeb koniunktury w gospodarce kapitalistycznej. „Ten krag badań ekonomicznych w głównej mierze należy już do historii. „Najmniejsze dla nas znaczenie praktyczne mają badania dotyczące prognozy koniunktury. 2. Drugi typ zagadnień ekonometrycznych był związany z badanien stosunków rynkowych: polegał przede wszystkim na badaniu elastyczności popytu, a w pewnym stopniu elastyczności podaży. Problemy te wyrosły także z aktualnych potrzeb kapitalu monopolistycznego i interwencyjnej polityki państwa kapitalistycznego. „Badania ekonometryczne dotyczące stosunków rynkowych mogą mieć również zastosowanie, choć w ograniczonym zakresie w naszych warunkach. 3. Trzecią dziedzinę podstawowych badań ekonometrycznych określa się zazwyczaj mianem programowania. „Wydaje się, że próby zastosowania ekonometrycznych metod programowania w naszym planowaniu mogłyby przyczynić się do jego udoskonalenia”. Tak pisał prof. Lange w lipcu 1957 r. A oto na koniec treść notatki redakcyjnej „Woprosów Ekonomiki” zamieszczonej pod omówionym artykułem: „Redakcja zamierza wrócić do problemów ekonometrii i zagadnień wykorzystania metod matematycznych jako pomocniczych środków ewidencji i planowania gospodarczego, oraz analizy zjawisk ekonomicznych”.

QIAK:

Austriackie kłopoty eksportowe

gogeniczny, ignorując decydującą rolę
układających w ruchu zjawisk ekonomicznych
ostrzeżeniami w sprawie klasyfikacji
egzogeniczne i endogeniczne (wewnętrzne
h zmienne zależne), wiele wątpliwości
cy dane statystyczne, którymi posługują
cy.

atomist oceniają ekonometryczne ba
podąży. Chociaż punktem wyjścia ba
ju były teoretyczne założenia austriac
ycznej szkoły, to jednak ekonometrycz

e popytu od cen i wielkości dochodów, analizy elastyczności popytu, wpływu i i komplementarności dóbr na ceny, krytycznym podejściu wykorzystano wowska ekonomię, szczególnie w celu czyn odchylania się cen od wartości

Spadek produkcji stali w krajach kapitalistycznych

...ekonomię, którą nazywają ekono-
mą, a która powszechnie przyjęła na-
ramowania. Piszą mianowicie, że ekono-
mika w tej dziedzinie odzwierciedla
praktykę gospodarki kapitalistycznej.

tym pozwalają orientować się w nieliniowych relacjach. Omawiając metodę „input-output”, programowanie liniowe” zwracają uwagę na trudności ich wykorzystania po pewnym czasie w gospodarce socjalistycznej.

ku podtrzymują wydaną na wstępie opinię, że w dziedzinie ogólnoekonomicznej prace ekonomiczne nie wyjątkiem szeregu pożytecznych rozważań matematyczno-statystycznej, nie wniosły do nauki ekonomicznej. Ekonomiczna teoria powstawała w rezultacie zapotrzebowania na narzędzia i metody nauki o wypracowaniu

państwa monopolu na wypracowanie nowych form organizacji produkcji oraz wyeliminowania apologetycznych wysiłków burżuazji politycznej. To ostatnie dotyczyło zagadnień cyklu koniunkturalnego. Zwrócił o prace z zakresu ekonometrii stosowanej do analizy cyklu koniunkturalnego, dotyczące one ogólnych teorii ekonomicznych.

dotyczą one ogólnej teorii ekonomii, charakterze techniczno-ekonomicznym, tworzącej wrażenie jakoby stanowily naukę ekonomii. Skierowanie wy-tyklow na analizę praktycznych i czę-ściowo świadczy, zdaniem autorów, że ekonomia znalazła się w ciasnej, bezdla rozwoju podstawowe pro-blemy współczesności.

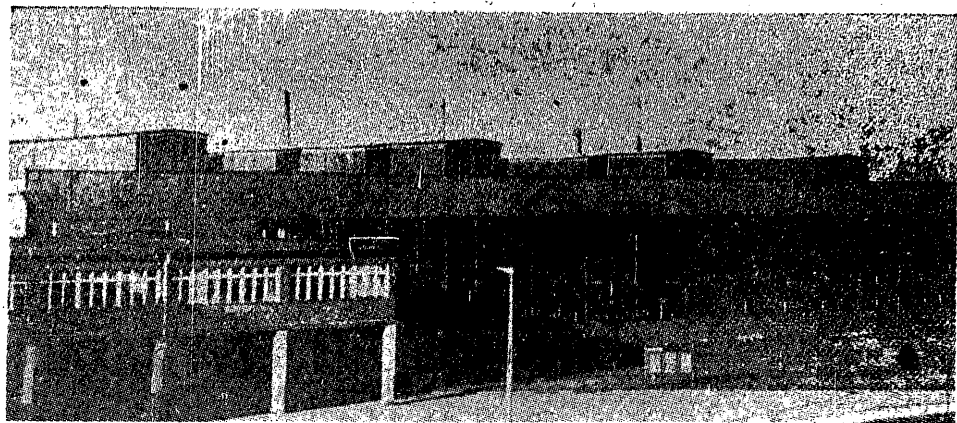
W sprawie oceny i socjologicz-nej ekonomii są znajmianem. Nie miejsce szersze omówienie poglądów autorów w świetle ich wywodów wygla-ających z kategorii elastyczności popytu i ekonomii w socjalizmie. Warto je-życyż, co p. L. Lange we-
pracy pt. „Wstęp do ekonomii” i na-jej przydatność ekonomii w so-

on, podobnie jak autorzy omawianego
lania ekonometryczne na trzy grupy:
szsze badania ekonometryczne miały na
rognozny przebiegu koniunktury w gos-
stycznej. ...Ten krąg badań ekono-
mów mlerze należy już do historii.
a nas znaczenie praktyczne mają ba-
prognozny koniunktury 2. Drugi typ
ekonometrycznych był związany z badanie
owych: polegał przede wszystkim na
ności popytu, a w pewnym stopniu
lady. Problemy te wyrosły także z ak-

kapitału monopolistycznego i inter-
k państwa kapitalistycznego. ...Bada-
zne dotyczące stosunków rynkowych
zastosowanie, choć w ograniczonym
ych warunkach. 3. Trzecią dziedzinę
adań ekonometrycznych określa się
m programowania. ...Wydaje się, że
nia ekonometrycznych metod program-
planowania mogłyby przyczynić

„Redakcja zamierza wrócić do pro-
tetrji i zagadnień wykorzystania me-
nych jako pomocniczych środków ewi-
niania gospodarczego, oraz analizy zja-
nych“.

FA BRY KA



PRZYSZŁOŚCI

BARBARA WISNIEWSKA

Z Raciborzem przebiegały o-
bywatele! kojarzy głównie
dawne, piastowskie dzieje
Ziem Śląskich. Racibórz
nie jest jednak tylko se-
dziwym grodem, żyjącym
głównie wspomnieniami dawnej
światłości. Ma on dziś swoje drugie
oblicze — jest ważnym ośrodkiem
przemysłowym. Wśród obiektów
przemysłowych poczesne miejsce
zajmuje wielka i nowoczesna fa-
bryka kotłów. I jako taka znana
jest w kraju i za granicą.

W ciągu sześciu lat, które upły-
nęły od momentu uruchomienia
produkcji, Fabryka Kotłów w Ra-
ciborzu niezmiennie cieszyła się opi-
nią... fabryki przyszłości. Produkcja
towarowa pod względem wartości
wzrosła z 15 mln zł w 1952 r. do
175 mln zł. w 1958 r., a liczona w
tonach zwiększyła się w tym okre-
sie niemal 50 razy, co nadal nie
przeszkadza w uznawaniu świet-
nych perspektyw rozwojowych fa-
bryki.

Zbudowana w okresie planu 6-let-
niego przebiegała coś niecoś z modnej
wówczas „gigantomanii”. Jednakże
wiele urządzeń dziś jeszcze rażą-
cych, jako pomyślane zbyt „na wy-
rost”, w najbliższych latach znajdzie
zasadnicze swe obecności w ha-
lach produkcyjnych. Fabrykę Ko-
tłów już tylko krok dzieli od podje-
cia produkcji, która pozwoli maksy-
malnie wykorzystać możliwości tego
naprawdę nowoczesnego zakła-
du.

Raciborska fabryka znalazła się
w czołówce zakładów, na których
spoczywa główny ciężar bitwy o e-
lektryfikację kraju. Realizacja za-
łożonego w tezach XII Plenum wzro-
stu produkcji energii elektrycznej z
25,9 mld kWh w bieżącym roku do
41,5 mld kWh w 1965 r. zależy w du-
żym mierze od fabryk, które mają wy-
posażyć nowe elektrownie w urza-
dzenia energetyczne. Szybki bowiem
— żeby nie powiedzieć gwałtowny —
rozwoj energetyki może być doko-
nany w oparciu o krajowy prze-
mysł; import wyposażenia dla elek-
trowni w tak poważnych rozmiarach
jest po prostu niemożliwy w
naszych warunkach. Wyeliminowa-
nie importu wyposażenia dla ener-
getyki wymaga jednak nie tylko
rozwinięcia obecnie wytwarzanych
agregatów, ale także opanowania
technologii produkcji nowych urza-
dzeń. Były one dotychczas sprowa-
dzone z krajów wysoko uprzemysłow-
ionych.

Zadania antyimportowe racibor-
skiej fabryki można stosunkowo la-
two określić w liczbach — chodzi o
wyeliminowanie importu wartości
około 60 milionów dolarów. Suma
ta ma swoją wymowę i warta jest
przyszłowiej świeczki. O nią też
właśnie chodzi.

OGNIWA ŁAŃCUCHA

Raciborska fabryka jest niewątpli-
wie jedną z bardziej udanych in-
westycji planu 6-letniego. Planowa-
na moc produkcyjna fabryki nie zo-
stała jednak w pełni uwzględniona
przy tworzeniu bazy kooperacyjnej
tego obiektu. Od momentu rozruchu
fabryka miała trudności z zaopatrze-
niem, a surowce dla niej, będące
w zasadzie półfabrykatami, należa-
ło importować. Obecnie jedna z fa-
bryk pełniących w stosunku do ra-
ciborskiej „Kotłów” funkcję poddo-
stawcy jest zbyt mała, aby mogła
uniknąć braków, huty natomiast nie
zawsze przestrzegają norm jakościo-
wych i zwykle opóźniają terminy
dostaw. Bywa, że opóźnienia w do-
stawach surowca mają miejsce przy
zamówieniach eksportowych.

I to wszystko dzieje się wtedy,
gdy zamówienia na materiały fabry-
ka musi składać z 9-miesięcznym
wyprzedzeniem. Rzecz prosta, nie
chodzi tu o złą wolę, czy o nieu-
dość hut, tłumaczy się one brakiem
wsadów, opóźnieniami dostaw
rudy z importu. W taki oto sposób
zamykają się ogniwa łańcucha ko-
operacji. Jak jednak w tych warun-
kach Fabryka Kotłów będzie w sta-
nie wykonać swoje niezwykle mate-
rialochłonne zadania, skoro dziś ma
kłopoty z dostawą, mimo nieosła-
gnięcia jeszcze założonego w planach
poziomu produkcji?

Mamy tu do czynienia z typowym
przykładem niedoinwestowania bazy
kooperacyjnej nowego obiektu.
Baza ta obecnie najwyraźniej nie
nadąża, dlatego też założony szyb-
ki wzrost produkcji w „Kotłach”
wymagać będzie — przez pewien
okres — częściowego importu. Od
hutuństwa zależy, jak długo i w ja-
kich rozmiarach będziemy importo-
wać wyroby walcowane i armatu-
re dla kotłów, jakie mają być pro-
dukowane w raciborskiej fabryce.

Kotłów takich, jako się rzekło,
nigdy u nas nie produkowano. Są
to kotły — olbrzymy, jedne z naj-
większych, jakie w ogóle są produ-
kowane. Waga kotłów wysokopre-
śnych o wydajności 380 t/h (ton
pary na godzinę) sięga 3 tys. ton,

zaś dla wykonania kotłów o wyda-
jności 660 t/h (z wrotnym przegrze-
wem) potrzeba w samym żelazie
około 6 tys. ton. Aby więc prze-
wieźć tylko jeden taki kotł, po-
trzeba prawie 6 pociągów, a każdy
z nich złożony z kilkudziesięciu wa-
gonów.

Licencji na produkcję tego typu
kotłów jeszcze nie zakupiono. Pier-
wszy kotł o wydajności 660 t/h
ma być wyprodukowany już w 1961
r. Wydaje się wprawdzie, że wiele
jest jeszcze czasu na przygotowa-
nie dokumentacji, opanowanie pro-
dukcji tych olbrzymów, ale gdy u-
względnimy specyficzne warunki
pracy raciborskiej fabryki, kwalifi-
kacje załogi — budzą się obawy o
realność założonego planu.

3 X KADRY

O ile sprawy zaopatrzenia w su-
rowce mogą być załatwione w „ro-
dzinnym gronie”, w ramach resor-
tu przemysłu ciężkiego, rozwiąza-
nie kłopotów kadrowych w fabryce
Kotłów wykracza poza ramy upra-
wień Ministerstwa Przemysłu Cięż-
kiego.

W Fabryce Kotłów brak jest: in-
żynierów, techników, majstrów, ro-
botników...

Załoga Fabryki Kotłów jest mło-
da, a z punktu widzenia specyfiki
pracy można powiedzieć, że jest
bardzo młoda — praca ma tu cha-
rakter indywidualny, wymaga wy-
sokich kwalifikacji oraz sporego
zasobu doświadczenia. Wprowa-
dzenie może się wydawać, że w okresie 6
lat, jakie upłynęły od momentu uru-
chomienia tu produkcji, można
było wyszkolić ludzi w tej trudnej,
a odpowiedzialnej pracy, zapewnić
doświadczoną kadrę; obiektywne
przyczyny nie sprzyjały jednak ani
stabilizacji załogi, ani też skupieniu
tu wybitnych fachowców.

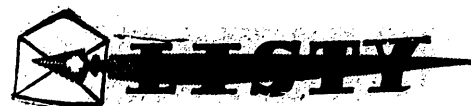
Racibórz położony w odległym za-
kątku Polski nie jest atrakcyjną
miejscowością; ogromnie zniszczone
miasto dopiero się odbudowuje, ma
aż jedno kino, jedną kawiarnię.
Trudności mieszkaniowe dodatkowo
zniechęcają ludzi z innych powia-
tów do osiedlania się tu. Miejsca
zaś ludność może w jak najbar-
dziej dogodnym znaczeniu „prze-
bierać” w pracy, wyszukiwać so-
bie zajęcia dobrze opłacane. Roz-
budowane bowiem po wojnie ra-
ciborskie fabryki cierpią na chronicz-
ny brak rąk robotnych. Groźnym
dla nich konkurentem, a tym sa-
mym i dla „Kotłów” jest pobliskie
zagłębie rybnickie, które nieci raci-
borzan wyższym zarobkiem. Wynik
tej nieodwrotnej konkurencji — to
niezwykle wysoka fluktuacja w
„Kotłach”, która obejmuje 2/3 załogi.
Warunki działalności Fabryki
Kotłów trudno więc uznać za nor-
malne.

Kłopoty kadrowe nie pojawiły się
dopiero dziś, fabryka odczuwa je
od dawna. W poprzednim okresie
można je było złagodzić poprzez
przyznanie „Kotłom” wyższej kate-
gorii, a tym samym i wyższej stą-
ki płac. Obecnie trudności kadrowe
pogłębiły się tak dalece, że usunąć
je można w drodze bardziej rady-
kalnej, niż podniesienie pracow-
nikom grupy zasługowania. Chodzi
tu nie tylko o zwykłą podwyżkę
płac, ale o stworzenie całego syste-
mu bodźców, które będą pomagały
w stabilizowaniu załogi, przywią-
zaniu jej do zakładu, zachęcaniu
jej do stałego podnoszenia kuali-
fikacji.

Zadania, jakie ma wypełnić Ra-
ciborska Fabryka Kotłów, są poważne
i odpowiedzialne. Ma ona całkowi-
cie zaopatrywać w kotły elektro-
wne zawodowe, zwiększać obecną
produkcję przy zachowaniu pozycji
eksportera, a jednocześnie podjąć
zdecydowaną akcję antyimportową.
Od powodzenia tej akcji zależy w
dużej mierze realność założeń z
XII Plenum w sprawie wzrostu
energii elektrycznej. Dlatego też na-
leżałoby je zaliczyć do grupy spe-
cjalnie uprzywilejowanych zakła-
dów pod względem placowym, bu-
downictwa zakładowego itp. Środ-
ki te nie mogą mieć charakteru

doraźnego, muszą być przejawem
długofalowej polityki rządu w sto-
sunku do szczególnie ważnych za-
kładów w gospodarce narodowej.
I zwłaszcza — zakładów usytuowa-
nych w niekorzystnych warunkach,
w otoczeniu nie sprzyjającym ich
dalszemu rozwojowi.

Tego wydaje się domagać zdrowy
rozsądek i rachunek ekonomiczny.



Nieodpowiedzialność

Każdy obywatel w przypadku zamie-
szenia ulicy ponosi całkowitą, indywidualną
odpowiedzialność za swój czyn, placę
mandat. Przedsiębiorstwo zatrudnia i za-
nieczyszcza na skutek niedbactwa całe
polacie kraju. Za skutki nikt nie odpo-
wiada. Winny jest — odpowiedzialnego
brak. Jedynym słowem bekarstwo.

Najbardziej jednak jaskrawym przy-
kładem bekarstwa jest nasz handel spo-
życywny. W sprzedaży, co jest powszech-
nie znane, znajdują się artykuły dobre i
złe, tych drugich nawet jeszcze dość dużo.

Rozpatrzmy zagadnienie na przykła-
dzie.

Zakupione w katowickim PDT buty.
Buty zostały dokładnie obejrzone, przy-
mierzone i zapłacone. Na drugi dzień ku-
pujący włożył buty i wyszedł do pracy.
Po drodze, wskutek bardzo lekkiego po-
trącenia o krawężnik odpada obcas. Oby-
watel utykając na jedną nogę ulaszcz-
nie zgłasza się do P.D.T. Ekspedientka
odwiera, że nie jest upoważniona do
przyjmowania reklamacji. Gdyby buty
miał urwany obcas, ale nie były „zacho-
dzone”, jak to się fachowo nazywa, mo-
głaby je zamienić.

Jak jednak stwierdził wadliwe wyko-
nanie butów nie chodzi o nich?

Buty były już „zachozone”. Zamiana
więc nie mogła nastąpić. Reklamacje
przyjmują dział handlowy. Pracownicy
działu handlowego stwierdzają wadliwe
wykonanie buta i reklamacja zostaje
uznana. Klient domaga się zwrotu pienię-
dzy. Zwrot pieniędzy nie może być je-
dnak dokonany, ponieważ przepisy Mini-
sterstwa Handlu Wewnętrznego zabrania-
ją tego. Buty zostały natomiast przesła-
ne do fabryki, do wykoszowania.

Pieniądze wydane — butów nie ma.

PDT nie przyjmując odpowiedzialności
za sprzedany towar, bo go nie wypro-
dował. Konsument do fabryki nie może

się zwracać, ponieważ w fabryce nie ku-
powal.

Nasuwają się więc pytania, jak to może
być?

Fabryka jest winna — bo wyprodukowa-
ła brak, handel jest winien — bo sprzedaje
towar z wadami; a? konsekwencje
tego faktu ponosi konsument. W tym łań-
cuchu współzależności (producent — dy-
strybutor — konsument, najsłabszym
ogniwem pod względem finansowym jest
konsument i chyba tylko dlatego jest
zmuszony do finansowania produkcji brak-
ów i ich sprzedaży.

Dyrektor PDT powołując się na zarzą-
dzenie wewnętrzne MHW nie zdaje sobie
z pełni odpowiedzialności, że zarządzenie takie w
żadnym wypadku nie może zobowiązywać
klienta, ani do przyjęcia wybrakowanego
towaru, ani nawet do czekania na zwrot
pieniędzy, względnie naprawę. Decyzja
zwrotu pieniędzy czy żądanie naprawy
należy wyłącznie do konsumenta, nie mó-
wiąc już o ustalaniu terminu naprawy na
14 dni.

Jak wszystkim wiadomo, obowiązują w
kraj przepisów prawnych, które nazywają
się Kodeksem Zobowiązań. MHW „uzu-
pełnia” Kodeks Zobowiązań takimi za-
rządzeniami, że wynika z nich, iż za
sprzedany wadliwy towar nie należy
zwierać pieniędzy.

Ja pragnę zapytać, jakim prawem MHW
jednostronnie ustala przepisy postępowania
przy braku towaru, które nie są zgodne z
Kodeksem Zobowiązań? Czy dodatki takie mogą być wiążące dla
konsumenta?

Stanowiąc Władzę, jeżeli z predestacji
urzędu i zaufania wreszcie w konsumentie
ciężko równowagę partnera w sklepie
kupna — sprzedaży. Ustanawiając
dodatki przepisy pomyśli również jak
na tym widzie ten drugi, słabszy finan-
sowo kontrahent.

ŁUCJAN RUTKIEWICZ
Sosnowiec

SPRAWY DO PRZEMYSŁU

Baton za 115 zł

Mówi się, że znaczenia bodźców ekono-
micznych nie należy lekceważyć, ale też nie
należy przeceniać ich znaczenia. Nie jest
to takie złe i chętnie się z tym godzę. Jest to
bądź co bądź złoty środek, a postawienie przy-
nim ma to do siebie, że nigdy się w żadną stronę
człowiek zbyt nie wychylił. Spokój we-
wnętrzny, o który usilnie zabiegam stosując m.in.
wspominaną maksymę zepsuł mi ostatnio Cen-
tralny Zarząd Przemysłu Cukierniczego, urzą-
dzając już drugi pokaz... cen wyrobów cukier-
niczych. Zapytałby ktoś — co tu jest do po-
kazywania? Te rzeczy się czuje! A jednak pokaz
uswiadomił mi, że tzw. rzeczywistość na rynku
cukierniczym jest albo nieudolnie administru-
jona, albo skomercjalizowana do granicy są-
siadującej z kodeksem karnym. Złoty zaś „pro-
dek” o ile istnieje, jest co najwyżej wąskobur-
dą, a jako ogólny występuje jedynie w postaci okre-
ślonej formy świadomości.

Pracownicy CZP Cukierniczego zadali sobie
niemal trudni i zakupili w różnych punktach
kraju 265 rodzajów wyrobów cukierniczych, po-
chodzących z wytwórni prywatnych, spółdziel-
czych i przemysłu terenowego. Kupione cukier-
ki, pomadki, „czekolady” itp. powkładano na
stołach, zaopatrzone w karteczki z ceną naby-
cia i ceną ustaloną przez PKC. Tym ekspona-
tom przeciwstawiono wyroby przemysłu klu-
zowego, wyposażając je w taką samą doku-
mentację. I pokaz gotów. Pokaz nabijania kon-
sumentów w butelkę i pokaz naszej nieudol-
ności.

Ceny zebranych z całego kraju i zaprezen-
towanych na pokazie wyrobów cukierniczych są
od 50 do 500 proc. wyższe od cen ustalonych
przez Państwową Komisję Cen i obowiązują-
cych w przemyśle kluczowym. Niewiele widać
pomocy święte krucjaty przeciw spekulacji,
skoro przy końcu 1958 r. wyroby firmy St. Sob-
czak, Łódź, Gdańska 101, która prezentuje na
pokazie aż 17 asortymentów, sprzedawane są
na ogół po cenie o 100 proc. wyższej od ceny
państwowej. Paleczka miętowa z firmy St. Szy-
dlowski w Krotoszynie kosztuje 4 razy więcej
niż przewiduje urzędowy cennik. Baton prali-
nowy firmy M. Pucillowski — Wrocław jest
sprzedawany po 115 zł za kg, podczas gdy
cennik państwowy określa cenę takiego wyrobu
na 42 zł. Wafel obłany czekoladą, występujący
w opakowaniu czekolady orzechowej kosztuje
90 zł za kg — cena państwowa 42 zł. Czekolada
mleczna firmy A. Kukla, Wrocław, ul. Chro-
brego 4 jest 460 proc. droższa od analogicznego
wyrobu przemysłu kluczowego Wytwórnie spół-
dzielczej i przemysłu terenowego są mniej za-
chłanne. Zadowolają się cenami na ogół nie
wyższymi od 150% ceny państwowej. Takie są
niektóre ceny. A jakos? Gorsza, bo gorszy su-
rowiec, gorsza technologia. Wiele do powiedze-
nia miałoby tu zapewne Państwowy Zakład Hig-
gieny. Niektóre wyroby wyglądają bardzo nie-
apetycznie, inne bardzo estetycznie, zwłaszcza
opakowanie. Ciepłota tak trudno dostępny pań-
stwowym przedsiębiorstwom — produkt defi-
cytowy — zdołał prywatne wyroby. Jak się tam
znalazł? Nie trzeba chyba o tym pisać.

Autorzy pokazu zapewniali, że zakup próbek
objął nieliczne punkty sprzedaży i miał cha-
rakter wyrywkowy. Pokaz nie daje zatem peł-
nego obrazu tego, co się na rynku cukierniczym
dzieje, ale przedstawiony materiał dowodowy
wystarczająco charakteryzuje problem.

Czy jest on ważny, wielki? Gdyby się „E-
kspres Wiczyński” nie zmęczył mógłby zawołać:
„My się na to nie zgadzamy”. Jeśli zaś chodzi
o rozmiar problemu — różnie można to inter-
pretować. Można się uspokajać mówiąc, że
dużej produkcji cukierniczej wynosi jakiegoś
2-4 proc. w ogólnym funduszu spożywcim, a zde-
ciowaną większość zapotrzebowania pokrywa
państwowy przemysł kluczowy. Zatem wielo-

krotnione ceny pozostałych wyrobów nie skrzy-
wiają nam specjalnie podziału dochodu nardo-
wego. Można się także zachęcać: po co u licha
ludzie kupują gorsze i droższe wyroby, gdy
mogą nabyć lepsze i tańsze. Można wreszcie
zapytać: skąd się takie rzeczy biorą? Są prze-
cież państwowe komisje cen PIH i inni stróż
interesu społecznego, na których liczą oby-
watele.

Jeśli się zastanowić nad stanem rzeczy, który
obrazuje ta swoista „wystawa”, natrafimy na
pewne ślady. Ślady księżycowej pracy handlu,
sytuacji organizacyjnej przemysłu kluczowego
pracującego na potrzeby ludności, komisji
cen itd. Ceny. Instrukcja PKC z dn. 23.3.1957 r.
dla wojewódzkich komisji cen przewiduje tyl-
ko dla niektórych wyrobów cukierniczych (de-
ficytowych, których podaż jest nie ma) ceny
o 20 proc. wyższe od państwowych. Na podsta-
wie pokazu trudno jest ustalić, czy ceny, po
których nabyto inkryminowane wyroby są za-
wierzone przez komisje cen, czy też dowolnie
wysubstrowane; ile na tym zgrabiają producenci
a ile sprzedawcy-detalisci prywatni. Występuje
zapewne jedno i drugie. Pytanie: co robi PIH,
kontrola społeczna. Zapewne nie działa wy-
starczająco sprawnie. Ale nie będziemy przecież
przy każdym sklepiekarzu, producencie cukier-
ków tworzyć komórek kontrolnych.

Czy kontrola wszędzie dotrze? Do małych
miasteczek, wsi, na odpusty, jarmarki? Tam bo-
wiem działa głównie prywatny detalista i pro-
ducent. Tam znajdują się konsumenci, którzy
słodczyce kupują rzadko, nie znają się na ich
jakości i placą każde cenę. Sporadycznie potra-
fią tych grup konsumentów zaspekować pry-
watni detalisci, którzy do nich docierają. Han-
del prywatny zaopatruje się w prywatnych fir-
mach, po części dlatego, że nie zaopatruje go
przemysł kluczowy, a ponadto z prywatnym
wytwórcą łatwiej znaleźć wspólny język. Wszel-
ka kontrola ma tutaj małe szanse i dzięki temu
cały interes nienajgorzej się rozwija.

Na pokazie zdziwiła mnie jedna sprawa. Po-
kaz zorganizowali producenci, a nie handel,
który przede wszystkim powinien dbać o in-
teresy konsumentów. Jednakże zdziwienie to zo-
stało zrównoważone zadowoleniem — znalazł
się ktoś, kto o te rzeczy się martwi.

Nie dziwi mnie natomiast fakt, że istnieje
u nas taka sytuacja, która pozwala centralnym
zarządom przemysłu zajmować się akcją wy-
stawowymi. Akceptujemy działalność prywat-
nych producentów i detalistów. Jest zrozumiałe,
że działają oni nie na głównych szlakach gospo-
darczych, lecz na ich marginesach. Tam znaj-
dują swoje pole działania. Tak było również
przed wojną. Ale wówczas wielki przemysł do-
cierał dalej ze swoimi wyrobami. Drobnym pro-
ducent nie mógł sobie pozwolić na wielokrotno-
ne ceny. A teraz jest przemysł, który dyspo-
nuje większą masą towarową, lepszą jakością,
niższymi cenami i organizuje wystawę wyro-
bów kramarskich, po to aby się dowiedzieć jak
gorszy towar można drożej sprzedać. I temu
też nie ma się co dziwić. Przemysł odczuwa
na swojej skórze niedostateczną sprawność
i brak inicjatywy w handlu uspołecznionym,
więc chwytą się czegoś może, wyprzedzając powo-
lane do tego czynniki. Pracuje ponadto w dość
sztywnych warunkach, które nie pozwalają mu
sprostać ruchliwej inicjatywie prywatnej. Han-
del jak dotąd zbyt mało się tym nie przejmując.
Inicjatywa przedsiębiorstw w zakresie większej
samodzielności dotarła do konsumenta, cen,
aktywizacji, prowizji itp. jest na ogół przyjmo-
wana z rezerwą połączoną z chętnością się za-
kieszeń. I dzięki temu poczynięcie kieszenie firm
St. Sobczak, Pomorski i Syn i innych.

MIKOŁAJ PRZYTUŁSKI

UWAGA ZAOPATRZENIOWCY!

Jeśli napotykaacie trudności w zaprenumerowaniu dwutygodnika
„GOSPODARKA MATERIALOWA” w urzędach pocztowych i od-
działach „Ruchu” — wpłaćcie prenumeratę na konto PKO War-
szawa Nr I-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw
„Ruch” w Warszawie, ul. Srebrna 12.

Prenumerata roczna wynosi 144 zł, półroczna 72 zł, kwartalna
36 zł.

ZAPRENUMERUJcie NATYCHMIAST

Miesięcznik „MIASTO”

Jedynie czasopismo omawiające zagadnienia:
urbanistyczne, gospodarki komunalnej, gospodarki mieszkaniowej, ko-
munikacji miejskiej itd.

Czytając „MIASTO” znajdziecie pomoc w rozwiązaniu szeregu
problemów gospodarki miejskiej oraz interpretację aktów norma-
tywnych, w szczególności w zakresie polityki mieszkaniowej i plano-
wania urbanistycznego.

Prenumeratę na rok 1959 (kwart. 45, półrocze 90, roczna
180,—) wpłaćcie można w najbliższym urzędzie pocztowym, u listo-
noszy lub na konto „Ruchu” (Warszawa, Srebrna 12) w PKO
Nr I-6-100020. W sprawie numerów na IV kwartał 1958 r. lub po-
jedynczych numerów z ubiegłych okresów prosimy zwracać się do
wydawcy miesięcznika: Wydawnictwa „ARKADY”, Warszawa 10,
ul. Sienkiewicza 14.

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 805-28,
Sekre. i Redakcyj. — 805-28, Redaktorzy —
805-28, Centrala — 805-15, 805-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (tekst. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rakiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (re. red. nacz.), Jerzy L. Toepflitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: roczna 104 zł, półroczna 52 zł, kwartalna 26 zł. Cena i egz. 2. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przy-
mują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały I Delegatury „Ruchu”.
Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-cia poprzedzają-
cego okres prenumeraty. Niezamówionych rekrutów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm — 10,50. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospo-
darcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład
— „druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/A,
Zam. 2340, A-28